

JAN KOCHANOWSKI
W ŚWIELE WŁASNYCH UTWORÓW.

WIZERUNEK LITERACKI

przez

Bronisława Chlebowskiego.

WARSZAWA.

W drukarni J. Sikorskiego, ulica Warecka Nr. 6.

—
1884.



71.61

Chle-
y
Jan

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Декабря 1883 года.



Obchód trzechsetletniej rocznicy zgonu największego mistrza dawnej poezyi polskiej nie zostanie uświetniony odsłonięciem pomnika, któryby ukazał potomnym oblicze poety, uplastycznione w spiżu lub marmurze. Wrazem naszej czci dla niego może i powinno być przynajmniej, odtworzenie duchowego oblicza i ukazanie go we właściwem świetle. Trudne to zadanie podjęło grono czcicieli Kochanowskiego i zbiorowemi siłami wygotowało obok zupełnego i krytycznego wydania pozostałości po tym literackim przedstawicielu najświetniejszej epoki naszych dziejów—cały szereg opracowań, mających streścić dotychczasowe poszukiwania biograficzne, bibliograficzne, językowe i studia krytyczne nad poetą i jego utworami.

Na piedestale wspaniałej edycji nieśmiertelnych tworów, w oświeceniu różnorodnego charakteru studyów i komentarzy, powinnyby się nam ukazać rzeczywista postać wielkiego Jana, w całym szeregu kolejnych przekształceń, które poprzedziły i przygotowały te ostateczne posągowe rysy oblicza, przebijające się przez karty Psalterza, Odprawy i Trenów.

Obok przygotowywanego przez komitet wydawniczy wielkiego posągu, nie będą może zbyt cennymi i drobne odlewy, uwydatniające mniej znane dotąd momenta, w procesie wykształcenia się typowych znamion postaci ojca naszej poezji.

Tak dotychczasowe wizerunki oblicza fizycznego, jak i charakterystyki oblicza duchowego poety, nakreślone przez historyków literatury i krytyków, przedstawiają połączenie rysów czysto fantazyjnych z prawdziwymi. Te drugie przytem pochodzą z ostatnich lat życia Kochanowskiego, choć zwykle przenosimy je na cały okres dojrzałości duchowej i działalności literackiej poety. Wyobraźnia nasza nie może się wyzwolić od tkwiących w niej zarysów, jakie opowieść Hofmanowej pozostawiła w młodocianych umysłach. Nosząc się z tym dowolnie zidealizowanym wizerunkiem, jesteśmy przekonani, że filozofia

mierności przy cnocie—cichego i pracowitego żywota na własnym zagonie—stanowiła podstawę całego życia poety, który w dobrowolnie obranej doli ziemianina urzeczywistnił swój najdroższy ideał i znalazł szczęście, jakie sprowadziła harmonia przekonań i pragnień moralnych z zewnętrznymi warunkami bytu. Przekonanie to znalazło swe echo i sankcyę zarazem w odczytach prof. Tarnowskiego, wypowiedzianych w Warszawie w r. 1879, a ogłoszonych następnie w „Niwie“ (tom XVII). „Życie poety toczy się gładko, spokojnie, normalnie, bardzo szczęśliwie,“—powiada krakowski krytyk.—„Dostatek zaw sze, kłopotów majątkowych nigdy“ (str. 673). O latach późniejszych mówi znowu: „Życie strawił między gospodarstwem a ziemskim urzędem“ (str. 683). Jak powierzchowną jest ta charakterystyka, przekona dostatecznie dalszy ciąg mej pracy. Jakkolwiek opierać się będę nie na dokumentach lub listach, lecz tylko na świadectwach, dostarczanych przez pisma poety, jednakże zarówno wielka ilość jak jednogłębność wyznań rozrzuconych po pieśniach, fraszkach, Sobótce, Psalterzu i Odprawie posłów, pozwoli mi dojść do ciekawych i doniosłych dla biografa wyników i wskazówek, które przyszłego badacza doprowadzić mogą do rozjaśnienia—światłem u-

krytych dotąd współczesnych dowodów—działów zewnętrznych poety, a zwłaszcza przesilenia moralnego, jakie spowodowało tak ważny zwrot w jego życiu i upamiętniło się nieśmiertelnymi utworami jego natchnienia. Jeżeli naturalista z jednego organu istoty żyjącej, z jednego okrucu kości odtwarza anatomiczną budowę i fizyologiczne właściwości całego organizmu tej istoty, dlaczegożby krytyk, mając przed sobą odbicie różnych stanów i różnych momentów rozwoju duszy ludzkiej, nie mógł przez właściwe zestawienie—na podstawie niezmiennych praw psychicznych—odtworzyć całego przebiegu procesu duchowego i uzyskanymi ztąd wynikami oświecić zarówno znanych dotąd szczegółów życia zewnętrznego, jak i samych utworów badanej postaci? Czyż wiersz, wypowiadający pojęcia i uczucia poety, nie może stanowić dokumentu tej wagi, co list przynajmniej, choć na nim niema daty i adresu? Czyż nie szczerzej, nie swobodniej wypowiadamy nasze myśli, gdy się zwracamy ku milczącym obszarom nieskończoności lub do nieznanych i nieznających nas czytelników, niż gdy rozmawiamy lub korespondujemy z krewnymi i przyjaciółmi, którzy bądź nie pojmują, bądź nie podzielają naszych uczuć i przekonań?

Przemawiając do ogółu, poeta zawsze wyobraża sobie idealnych słuchaczy, jeżeli nie w obecnej chwili, to w przyszłości, którzy zrozumieją i ocenią jego pragnienia i dążenia, i dlatego odsłania przed nimi skwapliwie swe najgłębsze przekonania i najdroższe uczucia. Korespondencya i pamiętniki przedstawiają nam zwykle materyalne warunki bytu, stosunki rodzinne i towarzyskie, rysy temperamentu i charakteru, pozwalające zapoznać się z prywatnem, powszedniem życiem danej postaci. Chociaż życie to wiąże się ściśle z działalnością literacką i wywiera na nią doniosły wpływ, jednak najczęściej nie ukazuje nam istotnych rysów postaci poety, który w chwilach tworzenia wyzwala się z tych warunków, zapomina o swem otoczeniu, swych nawyknieniach i słabościach. Z ciekawością wprowadziliśmy wglądamy w szczegóły domowych stosunków ludzi wielkich, radzi jesteśmy, gdy możemy ujrzeć ich w szlafroku, z fajką w ustach lub cygarem, zasiadających do poobiedniej drzemki, gdyż upodobnia to ich z nami i schlebiamy właściwemu ludziom dążeniu do równości. Jeżeli jednak pragniemy w nich uczcić mistrzów ludzkości, przedstawicieli drogich nam pojęć i dążeń, wtedy przedzielamy się od tych postaci całą wysokością piedestału, z jakiego

przemawiają do potomności; wtedy czujemy się dość szczęśliwi, jeżeli możemy się zaliczyć do grona tych, co zrozumieli treść ich ducha. — Czym zasłużył na to ostatnie odznaczenie, niech osądzą kompetentni czytelnicy.

I.

Długo zapewne poczekać nam wypadnie, nim do szczegółów, zebranych przez prof. Przyborowskiego, ks. Gackiego i p. R. Loewenfelda, zdoła przyszedł badacz dorzucić nowe dane faktyczne, odszukać ukrywające się gdzieś akty urzędowe, pamiętniki lub listy, dotyczące życia i stosunków Kochanowskiego. O ile jednak starannie zebrano i krytycznie roztrząsnięto wszystkie znane świadectwa o zewnętrznych kolejach poety, o tyle na wewnętrzne życie i jego ciekawe odbicie w samych pismach za mało stosunkowo zwracano uwagi. Jedyne moment tylko, cierpienia ostatnich lat, spowodowane bolesną stratą, pociągał ku sobie krytyków (Faleński, Szujski, Nehring), rozpatrujących stan ducha, z którego wypłynęło arcydzieło polskiej poezji.

Chociaż innym utworom poświęcano niekiedy sumienne i umiejętne studia (prace Chmielewskiego i Rymarkiewicza o „Sobótce”), je-

dnakże rozpatrywano je zwykle, same w sobie, bez uwzględnienia stosunku, w jakim zostawały z życiem poety. „Psalterz“ i „Odpawę“ uznano ogólnie, za powagą Mickiewicza zwłaszcza, za arcydzieła, skutkiem czego, jak wiele innych znakomitych pomników dawnej literatury, wyłączone zostały z rzędu utworów, wybieranych za przedmiot studyów krytycznych. Żaden szanujący się badacz nie zechciałby po raz setny powtarzać dawno wyrzeczonych sądów, powiedzieć zaś coś nowego o znanem arcydziele było rzeczą trudną i niebezpieczną nawet, wrzecie gdyby sąd obniżał wartość tego, co ogół przywykł uważać za doskonałość.

A jednakże w każdym arcydziele, w każdym donioślejszego znaczenia utworze mieści się—mniej lub więcej wierny—wizerunek jego twórcy. To tylko trwa i opiera się niszczącemu działaniu czasu, w co człowiek włoży najlepszą i najgłębszą część swego ducha, swe najdroższe uczucia i najpodnioślejsze myśli. Duch twórcy pozostaje niejako na straży dzieła i każdemu, kto się do niego odwoła, odsłania chętnie skarby, jakich strzeże, objaśnia ich znaczenie i pochodzenie.

Choć z czasem pozrywają się wszystkie nici, jakie łączyły poetę ze społeczeństwem, a utwory jego z życiem, jednak duch, nieodstęp-

ny strażnik wielkich pomników, bylebyśmy umieli go wywołać, tak oświecili, ogrzeje, ożywi ciemne i milczące obszary zmarłej przeszłości, że bez trudu i wstępu zespolicimy się z jej postaciami, poznamy ich przekonania i podzielimy uczucia. Chcąc zrozumieć treść tego ducha, musimy się zapoznać z warunkami otoczenia, wśród którego się rozwijał i z naturą wpływów które odbierał.

Rozpatrzmy się z tego punktu widzenia w kolejach życia Kochanowskiego.

Rodzinne gniazdo jego i siedziba w późniejszych latach—leżały na północnym krańcu Małopolski w bliskim sąsiedztwie zarówno Mazowsza, jak i Rusi-Czerwonej, wśród świeżej stosunkowo i z różnych stron kraju tu ściągającej ludności, która w późnej, historycznej już epoce zasiedliła rozległe puszcze obszaru, zawartego w klinie między Wisłą a wpadającą do niej Pilicą ¹⁾. Powstające tu osady kupiły się koło dwóch wielkich traktów politycznych i handlowych, przerywających leśne obszary. Jeden z nich szedł z Kra-

¹⁾ Dotąd trwa jeszcze ten proces kolonizacji leśnych obszarów dawnej puszczy Kozienickiej. Dzisiejszy powiat kozienicki składa się przeważnie ze świeżo założonych kolonii i wsi włościańskich na wykarczowanych gruntach.

kowa na Kazimierz do Wilna, a drugi z Gdańska i Warszawy przez Końskowolę, Lublin na Wołyń i Ukrainę.

Przodkowie poety byli niewątpliwie mazurskimi osadnikami, jak o tem świadczy herb Korwin, jednoznaczny ze Ślepowronem, którego używa w 16-m wieku cały szereg mazurskich rodzin, wymienionych przez Paprockiego, a między nimi dziedzice Krasnego, praojcowie twórcy Irydyona. Jedna gałąź rodu Kochanowskich zatrzymała nawet przez długi czas przydomek Mazur. Szukając zwyczajem drobnej szlachty mazurskiej lepszych warunków bytu w dalszych stronach rzeczypospolitej, osiedlali się Ślepowronowie chętnie wśród puszczy, które dawały pole do zużytkowania ich dziedzicznych zdolności i upodobań do bartnictwa, łowów, karczunku. Jeden z takich wychodźców, imieniem Kochan, założył wśród lasów o cztery mile na zachód od Radomia, koło Wolanowa, małą osadę, nazwaną wedle zwyczaju od założyciela. Przemysł leśny, w którym celowali Mazurzy, dawał niewątpliwie więcej dochodów, niż szczupły folwark, mający dziś wraz z przyległą Dąbrową - Kochanowską 321 morgów obszaru (a grunta włościańskie tylko 106 morgów). W 15-ym wieku, z którego pochodzą pierwsze wiadomości o Kochanowie i jego właścicielach, Dąbrowa ta by-

ła niezawodnie tem, od czego otrzymała miano, t. j.: lasem dębowym (70 morgów obszaru), który pozwalał właścicielom hodować trzodę chlewną. Lasy Kochanowa mogły dawać także dochód z gospodarstwa pszczolnego, jakie spotykamy jeszcze w 16-ym wieku w rozległych borach Policzny. Znani z dokumentów właściciele Kochanowa: Dobiesław r. 1446 i Abraham r. 1482, rozszerzali zapewne mozolnem karczowaniem obszar rolny małej posiadłości, zaledwie zaspakajającej skromne potrzeby nawykłych do pracy i prostego życia właścicieli. Zamożność późniejszą i znaczenie zawdzięcza rodzina Kochanowskich Janowi, synowi Abrahama, który swą zabiegłością i zaletami charakteru zapewne—zjednał sobie uznanie współziemian, a ożeniwszy się z Barbarą Slizówną, wziął w posagu Policzną i Czarnolas, przedstawiające wtedy rozległe obszary leśne bez wartości i niewielką ilość łąnów zasiedlonych. Akt działu tych dóbr między synów Jana w r. 1519 przekonywa, iż gospodarstwo folwarczne rolne nie istniało tam prawie. Bracia bowiem dzielą się łąnami kmiecymi, starannie wydzielają sobie nie tylko części istniejących stawów, ale miejsca zdadne na założenie takowych, lecz o ziemi ornej nie wspominają wcale—z wyjątkiem świeżo wykarczowanego obszaru na

Czarnolesie, pod nazwą Boże-Nowiny i ogrodów przy domu i starej stodole. Rozległe pastwiska leśne i polne pozwalały trzymać wiele bydła, owiec, trzody chlewnej. Zboże siano zapewne tylko na domowe potrzeby. Wraz z zamożnością przyszły i godności. Wspomniany powyżej Jan (dziad poety) jest sędzią grodu radomskiego. Przy dziale majątku jeden z pięciu synów, Piotr (ojciec poety), otrzymał (r. 1519) połowę Czarnolasu. Stanowisko ojca i stosunki rodowe matki pozwoliły mu mimo szczupłej fortuny sięgnąć po rękę córki zamożnego ziemianina, Andrzeja z Białaczowa, który od braci Piotra nabył Policzną, wystawił w niej kościół i uposażył założoną przy nim parafię (w r. 1531). Jak słabo zaludnioną musiała być ta lesista okolica, świadczy liczba uczęszczających do spowiedzi parafian. Otóż w połowie 18-go wieku, kiedy do Policzny, Czarnolasu i Świetlikowej-Woli, składających pierwotną parafię, przybyły założone później: Wilcza-Wola i Pilna-Wola, odbywało spowiedź wielkanocną średnio po 350 osób. Dopiero około r. 1850 na wyciętych lasach polickich powstały kolonie: Bogucin, Anielin, Patków (z obszarem około 2000 morgów), i ludność parafii wzrosła do 2000.

Przez bogate ożenienie i własną pracę doszedł Piotr Kochanowski do znacznego mienia. Oprócz dziedzicznej połowy Czarnolasu otrzymał za żoną Polieczną, Pilną i Wilczą-Wolę. Dokupił Sycynę, Barycz, Konary i Wolę-Szełążną. Obecny obszar tych wsi wynosi 6.600 morgów, a w tem 4122 włościańskich. Przez rozdział między sześciu synów rozległy majątek uległ rozdrobnieniu, ale szerokie stosunki i uznanie, pozyskane przez wielu członków tej licznie rozrodzonej rodziny, ułatwiały każdemu z nich korzystne ożenienie i otrzymywanie ziemskich urzędów.

Ruchliwe i pracowite życie jakie pędzili ci osadnicy, utrzymujący się nie z roli lecz głównie z przemysłu leśnego i hodowli bydła, wymagających wielkiej baczości i zabiegłości, rozwijało prostacze umysły i hartowało zarówno fizycznie jak moralnie. Tradycya pracowitości, oszczędności i zabiegłości w dochodzeniu do mienia przechodziła z pokolenia na pokolenie. Zalety fizyczne przekształcały się stopniowo w moralne przymioty. Powodzenie materyalne i uznanie moralne ze strony współziemian zachęcało i obowiązywało do dalszych postępów. Nagromadzone wreszcie pracą kilku pokoleń zasoby i dziedzicznie przekazywane przymioty umożliwiły pokoleniu, które przyszło na świat około połowy 16-go wieku

przyswojenie wyższej kultury umysłowej i osiągnięcie tego stopnia rozwoju duchowego, o jakim zaszczytnie świadczą pomniki pozostawione przez kilku członków rodu, który po tym świetnym rozkwicie traci pierwotną bujność i energię.

II.

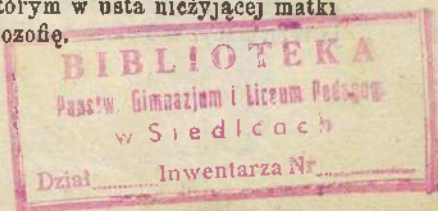
Data urodzenia poety (r. 1530) schodzi się niemal z pierwszymi objawami ruchu religijnego, który na gruncie szybko rozwijającego się życia umysłowego (humanizm) i politycznego (republikanizm szlachecki) silnie się zakorzenił, szczególnie w obrębie Małopolski i na zachodnim pograniczu Wielkopolski. Kraków, jakkolwiek nie stał się metropolią nowego kościoła, — potęga duchowieństwa i akademii nie dopuszczały przewagi pojęć i dążeń zagrażających bytowi tylu instytucji, — ale był cieplarnią, przygotowującą rozsądniki nowej nauki, szkołą apostołów protestantyzmu. Rewolucya, jak to zwykle bywa, przygotowywała się pod boki i opieką władzy, przeciw której miała wybuchnąć, i dopiero z chwilą samego wybuchu walki, porzuciła swe wygodne gniazdo. Komnaty dworu biskupiego, cele

klasztorne, aule akademii osłaniały proces fermentacji umysłowej, ułatwiały wymianę i ścieranie się zdań w roznamiętniającej wszyskie wyższe umysły i gorętsze serca sprawie reformy religijnej.

Wśród takiej atmosfery rozpoczyna młody Kochanowski, w czternastym roku życia (r. 1544), studia uniwersyteckie w Krakowie ¹⁾. O rozciągłości i rezultatach tych studyów nie wiemy; w każdym razie wykłady znakomitych humanistów włoskich, francuskich, niemieckich zatarły niezawodnie w młodzieńczym umyśle wspomnienia lekcyi mniej uzdolnionych mistrzów krakowskiej wszechnicy. Silniej za to, niż wykłady poetów łacińskich i Arystotelesa, oddziałał na wrażliwą duszę prąd nowych pojęć i uczuć religijnych, które rozszerzały się w Małopolsce z tak wielką szybkością, natrafiwszy na przyjazne warunki.

Zarówno w Krakowie, jak i w całej dyce-

¹⁾ Jakkolwiek o rodzicach poety posiadamy szczegóły dotyczące tylko stosunków majątkowych, jednak wzmianka Górnickiego o matce, którą zwie „stateczną panią i bardzo trefną“ (Dworzanin, str. 135, Turow.), pozwala domyslać się wpływu tej niepospolitej niewiasty na rozwój duchowy syna. Potwierdza to poniekąd „Sen“, kończący „Treny“, w którym w usta nieżyjącej matki poeta kładzie swą filozofię.



zy, hierarchia katolicka przedstawiała wtedy właśnie stan niesłychanej dezorganizacyi ¹⁾. Wyższe duchowieństwo, posiadwszy wielką władzę i olbrzymie dochody, oddało się wyłącznie sprawom politycznym i administracyi własnych fortun. Biskupi stają się dygnitarzami i magnatami świeckimi, a beneficya nagrodą zasług, położonych na wszelkich polach przez ludzi niemających święceń, ni powołania do stanu duchownego. Biskupstwa otrzymują mężowie zasłużeni na polu politycznem, probostwa nagradzają trudy uczonych prawników, lekarzy, publicystów, poetów. Rzecz naturalna, iż tacy proboszczowie ani chcą, ani mogą spełniać obowiązków połączonych z pobieranymi dochodami. Niekiedy utrzymują licho płatnych wikaryuszów, którzy zostawieni bez dozoru, najniedbalej spełniają swe obowiązki. Często jednakże kościół stoi pustkami i kiedy niekiedy tylko zjawia się w parafii jakiś żebrzący mnich lub wędrowny ksiądz, wątpliwego zwykle kapłaństwa, który odprawia nabożeństwo i administruje Sakramenta, za pewną opłatą naturalnie, dla pozbawionych religijnej posługi wiernych. Bywa to nie tylko

¹⁾ Szczegóły te oparte są na świeżo wydanej poważnej pracy ks. Juliana Bukowskiego; „Dzieje reformacyi w Polsce.“ Kraków, 1883. Tom I.

w parafiach obsadzanych przez świeckich lub małoletnich, lecz także i w tych, których pasterzami są duchowni posiadający inne beneficya i przebywający tam, gdzie ich wiązały obowiązki wyższego urzędu lub przyjemniejsze warunki życia.

Wizyta biskupa Padniewskiego, odbyta w r. 1567 do 1570 w jedenastu tylko (na 49) dekanatach wielkiej dyecezyi krakowskiej i obejmująca 392 parafii na 1000 blisko składających całą dyecezyę, zastała 233 parafii obsadzonych przez osoby duchowne często bardzo nie mieszkające w parafii, 73 zajmowali świeccy posiadacze beneficyów, 24 było zupełnie nieobsadzonych, a 62 w ręku protestantów. Część więc, może większa parafii pozbawioną była swych właściwych pasterzy, a w drugiej części zapewne także znajdowało się wielu podobnych do wizerunku nakreślonego przez Reja: „Mało śpiewa, wszystko dzwoni, msza nie była jako łoni (zeszłego roku)... jutrzni też nigdy niesłychać, podobno musi zasypiać... a wždy przecie jednak łają chociaż mało nauczają“. Podczas odpustu kościół napełniała jarmarczna wrzawa. Opłaty za chrzty, śluby, msze zakupywane, wypożyczki za umarłych, wnosili wieśniacy, w braku gotówki, produktami. Gdakanie kur, kwik prosiąt, mieszały się z hukiem bębnow od-



pustowych i piskiem piszczałek stanowiących orkiestrę improwizowaną zastępującą organy. Odbiór tych darów i opłat, liczenie rozkładanych na ołtarzach jaj zajmowały księdza i służbę kościelną, stanowiąc główny moment odpustu. Kazalnica służyła najczęściej do wyrażania osobistych uczuć i popierania własnych spraw plebana, który postrachem piekła pobudzał gorliwość parafian, mającą się wyrażać w ilości i jakości ofiar. Nietylko chrzty, śluby i pogrzeby, ale spowiedź i komunია udzielane były tylko za opłatą w wielu kościołach. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy, każdy roztropniejszy parafianin powtarzał sobie w duszy z Rejem: „Ano wie Bóg za ta sprawą, obrócimli się na prawą (ku reformacyi) bychmy jeno na lewicy i z księdzem nie byli wszyscy“ (w czasie sądu). Rzecz naturalna, iż w opozycyi przeciw temu stanowi rzeczy, jednoczyli się wszyscy żywiący gorętsze uczucia religijne. Siła wielkich ruchów religijnych, politycznych, społecznych leży nietylko w zasadach jakie wywieszają na swych sztandarach w ilości i jakości argumentów popierających te zasady, ile w uczuciach jakie budzą wśród mas, w środkach jakim się w tym celu posługują. Siłę prądu reformacyjnego stanowiło, u nas mianowicie, budzenie i zaspakajanie zarazem uczuć reli-

gijnych wśród oświeconszych warstw ludności, przez ukazanie im w całej czystości i piękności ideału ewangelicznego i posługiwanie się prostym ale silnym środkiem, jakim jest pieśń religijna.

Jednocząc uczucia wiernych i nadając im potężną, harmonijną i podniosłą formę, pieśń stanowi niezbędny i naturalny czynnik życia religijnego, które podtrzymuje skutecznie wtedy nawet, gdy pod niszczyielskiem działaniem krytycznej myśli — jak to widzimy obecnie w protestantyzmie — runą wszystkie nadprzyrodzone podpory systemu pojęć religijnych. Siegając śmiało obszarów nieskończoności, z którą łączy ją sama istota dźwięków i tajemnicze pokrewieństwo z nieujętemi głębiąmi naszego ducha, muzyka, w której niewątpliwie spoczywa w zawiązku przyszły kult religijny ludzkości, torowała w przeszłości i dotąd toruje drogę pojęciom i uczuciom religijnym. Jak marsylianka porywała pod sztandar nowych idei tych nawet, co nie mogli ich pojąć i zdać sobie z nich sprawy, tak psalm dawidowy, wybiegający z gorąco wierzących piersi, pociągał za sobą wszystkich spragnionych religijnej pociechy. Gdy zamiast ospałym głosem i w obcym języku wypowiadanych modłów — świątynia zabrzmiała ojczystymi dźwiękami hymnu intonowanego z całą

potęgą zapału i wiary, gdy zamiast być niemym świadkiem niezrozumiałych często i nie dbale odprawianych obrzędów,—wierny sam stał się głosicielem chwały Bożej i tłómaczem potrzeb i pragnień własnego serca, wtedy patrząc z wysokości swego podbudzonego uczucia na oziębłość i lekceważące zachowanie się tych, co się głosili pośrednikami między niebem a ziemią, uznawał się doskonalszym od swych przewodników i „usprawiedliwionym przez wiarę“ do zerwania wiążących go z nimi węzłów zależności i posłuszeństwa.

Kochanowski przybywając do Krakowa w r. 1544, trafił na chwilę gorącej propagandy nowych pojęć religijnych, które miały licznych zwolenników we wszystkich sferach społecznych. Dwór królewski, gdzie apostołem idei reformatorskich był Franciszek Lismanin, kaznodzieja i spowiednik Bony, a od r. 1544 prowincyał Franciszkanów polskich; sekretaryat królewski złożony z wychowalców niemieckich i włoskich uniwersytetów; dwory dygnitarzy (biskupi, hetmana i inne), a wreszcie domy zamożnych mieszczan krakowskich (Bonarów) były przepełnione gorliwymi apostołami i wyznawcami nowych pojęć, które popierała światlejsza część duchowieństwa. Modrzewski, zostający w ścisłych z Melanchtonem stosunkach, wrócił wtedy do Krakowa

i wydał tu pierwszą swą broszurę polityczną: „De poena homicidii“, a w trzy lata później swój program narodowego kościoła rozwinął w odezwie: „Ad regem, pontifices, presbyteros et populos Poloniae oratio de legatis, ad concilium christianum mittendis“. Rej ogłosił w roku 1543 „Rozmowę wójta z plebanem“, o której duchu i treści dają pojęcie przytoczone powyżej ustępy. W tych latach zapewne wydawał on inne nieznane dziś, a propagandzie nowych idei poświęcone pisma: „Nowy czyścić aby się ludzie ze starych błędów obaczyli“, „O potopie Noego“, „Katechizm wierszem, młodym ludziom potrzebny“. Prócz polskich ulotnych broszur i pieśni szerzących nowe idee, krążyły po Krakowie obficie nadpływające z Niemiec łacińskie i niemieckie satyryczne, polemiczne i dogmatycznej treści pisemka. Jeszcze w r. 1536 władza duchowna wytoczyła proces Wietorowi, znanemu księgarzowi i wydawcy o rozszerzanie pism i rycin ubliżających kościołowi katolickiemu. Za przykładem Jakóba z Ilży, magistra mniejszego kolegium i kaznodziei u Ś-go Stefana w Krakowie, który nie wahał się z ambony głosić naukę Lutra, za co mu wytoczono proces w r. 1534, coraz częściej, zwłaszcza za sprawą kaznodziejów franciszkańskich, propaganda nowych idei odbywa się w samych

kościółach. Duchowieństwo nie miało siły do stawiania oporu ruchowi, ponieważ uznawało słuszość zarzutów, czynionych przez reformatorów, i potrzebę reformy, co się zaś tyczy samej nauki, wstrzymywało się z energiczniejszą opozycją do chwili stanowczego określenia zasad katolickich przez oczekiwany sobór.

Zwolennicy nowej nauki nie myśleli pierwotnie odrywać się od kościoła, lecz tylko zreformować takowy odpowiednio do nowych pojęć, do nowego ideału religijnego. Nim jednak ta upragniona reforma przy udziale samej hierarchii dałaby się przeprowadzić, urządzano w prywatnych domach zbory, w których odbywało się nabożeństwo według nowego nieustalonego jeszcze rytuału. Z początku zebrania te ograniczały się do śpiewania psalmów i odczytywania przez jednego z obecnych kazania otrzymanego od którego z propagatorów nowej nauki. Wiemy, iż ów Jakób z Iłży, zmuszony opuścić Kraków, nadsyłał swe nauki zborom wiernych. „Postylla“ Reja tą potrzebą została wywołana.

Z niewielkiej liczby pieśni religijnych polskich, używanych w nabożeństwie katolickim, kilka tylko odpowiadało nowym pojęciom i nowej formie uczucia religijnego. Dla zaradzenia temu brakowi przywódcy ruchu za-

brali się do tworzenia nowych hymnów, do których układano zarazem muzykę. Rej, Trzycieski, Wapowski Bernard i wielu innych nieznanych dziś autorów dostarczyli obfitego zasobu pieśni, ogłaszanych wraz z muzyką (Wacława Szamotulskiego zwykle) na oddzielnych éwiartkach, które łatwo przy ciągłym użyciu podlegały zniszczeniu i ztąd są tak wielką dziś rzadkością. O potęgę zapалу religijnego wśród tych zreformowanych chrześcian świadczy wymownie udział kobiet nie tylko w zebraniach, ale i w tworzeniu pieśni (1). Przechowały się dotąd utwory Zofii Oleśnickiej z Pieskowej-Skały i Reginy Filipowskiej. Andrzej Trzycieski upamiętnił znowu przystąpienie Reginy Bużeńskej do uczestnictwa w zborze wiernych pieśnią „Statecznej krześcijańskiej paniej, która Bogu za tę ozdobę dziękuje, iż jest w kościół jego wszczepiona“. Że Kochanowski podzielał pojęcia i uczucia religijne tych kół reformatorskich, o tem świadczą nie tylko „Fraszki“, nie tylko dowody stosunków przyjaznych z przywódcami ruchu, jak Rej, Trzycieski, Mikołaj Radziwiłł, ale publiczne uznanie i podniesie-

(1) Szczegóły te podano według „Historji literatury“ Wiszniewskiego.

nie jego zasług przez Reja, który w chwili najsilniejszego rozrostu reformacyi—w swym „Zwierzyńcu“ (1562) wyraża się w tych słowach o młodym, bo trzydziestoletnim wówczas poecie:

Przypatrzcie się, co umie pocziwe ćwiczenie,
Gdy szlachetne przypadnie k niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z *przypadków i postępków* jego,
Tego Kochanowskiego, szlacheica polskiego,
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego *wiele pisma* jaśnie okazuje,
Móglci umieć Tybullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem umiałli tak *cnotą* zafarbować.

Rej, który wtedy zajmował stanowisko najpopularniejszego pisarza i człowieka zarazem, nie potrzebował osypywać nieszczeremi pochwałami młodzieńca bez stanowiska wyższego i do tego współzawodnika na polu poezyi. Oddawał tylko hołd zarówno moralnym zaletom wykazanym przez Kochanowskiego w znanych Rejowi, a dla nas zatraconych „przygodach i postępkach“, jak i niepospolitemu talentowi, przebijającemu się z „wielu pism“ młodego poety.

Znając uczucia religijne i gorliwość w apostołowaniu nowej nauki u Reja, możemy śmiało twierdzić, iż podnosząc „przygody i po-

stępkę" młodego poety, miał on na względzie jego udział w propagandzie reformacyi, co stwierdza też i świadectwo Trzycieskiego (1). Ważnem i ciekawem jest również to powołanie się Reja na „wiele pisma“, w którem okazywało się, co może wrodzony talent (przyrodzenie) przy pomocy studyów (ćwiczenia). Cały szereg najlepszych i największych wymiarów utworów Kochanowskiego powstał dopiero po r. 1570. Przekład „Fenomenów“ garstka fraszek i niewielka liczba pieśni, które w dochowanym dotąd zbiorze dają się odnieść do epoki jego studyów zagranicznych i pierwszych lat pobytu na dworze (r. 1559) nie wystarcza dla usprawiedliwienia pochwały Reja. Twórca „Żywota Józefa“, „Postylli“, „Wizerunku“ miał w swych własnych utworach skalę szeroką do oceny działalności innych i, chwając młodego poetę, musiał mieć przed sobą utwory nie tylko nacechowane talentem poetyckim, ale i tą religijno-moralną tendencją („zafarbowane cnotą“), jaka stanowi wybitne znamie całej działalności literackiej autora „Zwierciadła“.

(1) W piśmie: „De sacro sancti evangelii... origine, progressu et incremento“ (Królewiec 1556), przedrukowanem na końcu wspomnianego dzieła ks. Bukowskiego.

Przywykliśmy uważać za pierwszy utwór polski Kochanowskiego pieśń: „Czego chcesz od nas, Panie“. Nieodmawiając wiarogodności szczegółom, podanym przez Herburta, o wrażeniu wywołanem przez powyższy utwór na odczytującym go Reju i gronie słuchaczy, nie widzę w tych szczegółach podstawy do wnioskowania, jakoby w tej pieśni Kochanowski użył po raz pierwszy ojczystej mowy dla wyrażenia swych natchnień. Sądzę, iż z wszelkiem prawdopodobieństwem można się domyślać całego szeregu poprzedzających ją a w małej części tylko dochowanych utworów.

Niewątpliwym zabytkiem tej pierwszej serii poezji z epoki rozbudzenia się życia umysłowego w młodocianej duszy poety pod wpływem ruchu religijnego jest „pieśń o potopie“ naturalnie w pierwotnej redakcyi ¹⁾ Uczestnicząc w zebraniach wyznawców nowej nauki, podniecony żarliwością religijną, zapragnął młodzian za przykładem starszych towarzyszków a może i kobiet-poetek, przysłużyć się sprawie Bożej dostarczaniem pieśni

¹⁾ Utwory Kochanowskiego przytaczać będę z najświeższego pomnikowego wydania, o ile się mieszczą w ogłoszonym temie pierwszym; inne zaś według wydania Mostowskiego, oznaczając oba źródła skröceniami W. P. i W. M.

na których głównie nowy kult polegał. Przy egzaltacyi uczuć religijnych jaką podówczas spostrzegamy nawet wśród niższych klas mieszczaństwa krakowskiego, każde niezwykle zjawisko przyrody uderzało wyobraźnię i dawało pochoch do szerzenia nowych pojęć i uczuć religijnych. Zaraza panująca w Krakowie w r. 1542, poparła silnie sprawę reformacyi. Długotrwałe (letnie zapewne) deszcze i sprowadzane przez nie wylewy i powodzie (fakt ten pozwoli odszukać kiedyś datę), nasunęły młodzieńcowi, rozczytującemu się, jeśli nie w Biblii to w świeżo wydanej księdze Reja „o potopie“, myśl wynurzenia uczuć ufności i wdzięczności dla Boga, którego potęgę stwierdzała siła szalejących wód. Znalazłszy w Horacym pierwowzór formy (oda 2-ga ks. I-ej *Jam satis terris* i t. d.), a w młodzieńczej prostocie własnych uczuć religijnych ton właściwy dla ludowej religijnej pieśni, wypowiedział poeta swe naiwne pojęcia i wierzenia na tle biblijnego epizodu. Naiwność ta występuje w rysach, jakimi kreśli obraz potopu, a więcej jeszcze w słowach, jakie kładzie w usta jego sprawcy. Patrząc na długotrwałe deszcze i ciągłe burze, uczuwa poeta trwogę dziecka-prostaka: „Strach patrzeć na to częste poryskanie i na tak srogie obłoków trzaskanie; kładą się lasy, a piorun, gdzie zmierzy, źle nie

uderzy". Widok występującej z brzegów Wisły i zniszczenia, szerzonego przez częste burze i ulewę, nasuwa mu na myśl obraz potopu, podczas którego: „Nie wysiedział się żaden ptaszek wcale na żadnej skale“, powiada, wspominając sobie zapewne niedawne może jeszcze upodobanie do ptaszków. W późniejszej przeróbce występuje w miejsce „ptaszka“ „pasterz z bydłem“. Z naiwną prostotą dziecka maluje obraz ziemi po opadnięciu wód: „A trupy wszędzie *straszliwe* leżały, ludzie i bydło, wielki zwierz i mały, *pełne* ich rzeki, *pełne* morza były, Boga ruszyły“. Jak człowiek popędliwy przerażony następstwami swej gwałtowności, żałuje tego, co zrobił i obiecuje wystrzegać się w przyszłości powtórzenia swego czynu tak Jehowa w pieśni naszego poety mówi do Noego: „A w tym *upewniam* każdą żywą duszę, już takich wód nigdy nie wzruszę... Włożę na niebo *znakomitą pręgę*, którą gdy ujrzę, *wspomnę na przysięgę*, że mam zachować niezwyčajną wodę i *nie zawiodę*“. Zaiście w bardzo młodej wyobraźni jedynie mógł powstać ten obraz Boga, który, przerażony własnym czynem, przysięga, że już tego nigdy nie popełni, i wiesza na niebie „*znakomitą pręgę*“, by mu przypominała o danej obietnicy.

Sam poeta, odczytując w ostatnich latach życia swą młodocianą próbkę, uśmiechnął się nad własną naiwnością i przekreśliwszy końcową strofkę, dopisał inną, stanowiącą rodzaj ostrzeżenia wskazującego czytelnikowi co ma trzymać o utworze, włączonym do zbioru pieśni późniejszych, jako pamiątka młodocianych uczuć i pojęć autora: „Pomnij się, muzu,—woła z ojcowską powagą na siebie samego,—nietwojej to głowy, wspominać Boga żywego rozmowy, każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie, aż zły czas minie.“ Nietylko względem epoki, w której „ciepły komin“ stał się konieczną potrzebą podupadłego na zdrowiu poety, ale względnie nawet do owej z Paryża przysłanej pieśni, a utworzonej w 26 roku życia, „Pieśń o potopie“ wydaje się słabą, dziecinną próbą budzącego się talentu. Dość porównać tego gawędzającego z Noem koleżkę do „Pana wszystkiego świata, co niebo zbudował i złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował“, którego „kościół nie ogarnie“, który wypełnia sobą otchłanie i morze, ziemię i niebo, który jest nietylko wszechmocnym Panem, ale i najlepszym ojcem, chowającym ludzkość „pod skrzydłami swemi“, aby dojść do przekonania, że zapewne cały dziesiątek lat dzieli te utwory, że, jeżeli odnieśliemy z komentatorami wydania pomnikowego

pieśń paryską do r. 1556, to pieśń o potopie trzeba cofnąć co najmniej do r. 1550. ⁽¹⁾

Pieśń ta, drukowana kilkakrotnie tak oddzielnie, jak i razem z innemi, w zbiorach, będących zawiązkiem późniejszych kancyonatów, stanowi w połączeniu z niewątpliwym faktem przebywania Kochanowskiego w szkołach krakowskich, z gorącemi pochwałami Reja i wzmianką Trzycieskiego ważne świadectwo uczestnictwa poety w ruchu religijnym przed wyjazdem za granicę. Pierwsze pojęcia moralne i pierwsze uczucia religijne, jakie przeniknęły do budzącej się z niemowlęctwa duszy, zawdzięczała ona prądowi reformacyjnemu i otrzymała je na ojczystej ziemi z ust i serc ziomków. Gdy w kilkanaście lat po tem, ochłodnawszy z młodocianego zapалу, hołdując innym ideom i ideałom, po-

(1) Zmiana w tekście pieśni „Wisły“ w „Wilnę“ dokonana została prawdopodobnie w skutku nieznanym nam bliżej stosunków poety z Mikołajem Radziwiłłem, woj. wileńskim, głównym propagatorem reformacyi na Litwie. Fraszka „Pszczoly budziwiskie“ jest niewątpliwie alegorią, dotyczącą jego działalności na tem polu. Zawieszany o dostarczenie pieśni dla nowych zborów, posłał poeta między innemi pieśń „O potopie“, do której w miejsce Wisły wprowadził litewską Wilnę.

wiada o sobie: „Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary i nie wiem, jako każą w Genewie u fary“, — mówi zupełną prawdę.

Gdzie przebywał i czem się zajmował młody poeta w ciągu lat dziewięciu od chwili zapisania się w poczet uczniów akademii w r. 1544 aż do 1552, w którym nazwisko jego ukazuje się w albumie akademii padewskiej, trudno wiedzieć. Śmierć ojca w r. 1547 mogła chwilowo przerwać studia krakowskie, a może i wpłynąć na zmianę w losach młodzieńca, który, usamowolniony poniekąd, zapragnął swobodniejszego życia w nęcącym go stanie dworzanina. Kreśląc w późniejszych latach krótką charakterystykę swego życia, powiada w znanym wierszu:

Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, *które tu zostały*,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem po tym nie był, czegom nie kosztował?

.

Oświadcza więc wyraźnie poeta, że jego młode lata „zostały“ *śród „gór, odzianych lasy“*, że epoka młodzieńczej swawoli poprzedziła peryod podróży zagranicznych i studyów

poważnych. Rodzinne strony poety nie posiadają gór lesistych, które za to stanowią cechę charakterystyczną dalszych okolic Krakowa.

Wiersz do „starosty muszyńskiego“ przekonywa, iż poeta przebywał jakiś czas w okolicach Muszyny, gdyż inaczej nie napisałby:

. ba tylko z góry
Spuściwszy wóz alisa Uhry.

Zarówno topograficzny szczegół, jak i rusińska ludowa forma „Uhry“, stwierdzają bytność Kochanowskiego w tych stronach i bliższą znajomość z owym starostą muszyńskim. Pisma poety świadczą, iż łączyły go ściśle stosunki z hetmanem Tarnowskim, którego dobra Tarnów, Gorliczyn i Przeworsko, leżały właśnie wśród karpackiego Podgórza. Jeden z najpierwszych swych utworów, „Szachy“, poświęca synowi hetmana, Janowi Krzysztofowi; jemu również dedykuje wiersz, w którym oplakuje śmierć ojca. Poufny ton, w jakim zawsze do niego przemawia, pozwala domyślać się równie poufnych między nimi stosunków. Czy Kochanowski spełniał obowiązki nauczyciela przy młodszym od niego o 7 lat synu hetmana, czy też, jako dworzanin hetmański, zaprzyjaźnił się z młodzieńcem lubią-

cym wesołe życie, jak tego pozwala się domyślać przedwczesny zgon z suchot w 30 roku życia,— trudno odgadnąć. Mentorski ton, w jakim pociesza i napomina zarazem 24-letniego Jana Krzysztofa w wierszu na śmierć ojca, przemawia za pierwszym domysłem. „Lecz jeśli cię dobrze znam“, powiada w jednym miejscu poeta, stwierdzając dalej ścisłość tej znajomości przestrogi, jakie mu daje w imieniu zmarłego ojca:

Trzeba wzgardzić rozkosze, nie dbać o pie-
[niądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żą-
[dze.

W dalszym ciągu tej pracy będę miał sposobność przytoczyć nowe jeszcze szczegóły potwierdzające me przypuszczenie o stosunkach poety z domem Tarnowskich ⁽¹⁾.

Zwróciwszy swemi zdolnościami i przymiotami charakteru uwagę możnego protektora, za jego radą i pomocą—było to rzeczą dość zwy-

(1) Szczegóły podane przez dr. Antoniego J. w artykule: „Sprawa tarnowska“ pomieszczanym obecnie w „Tyg. ilustr.“ stwierdzają pośrednio prawdopodobieństwo protekcyi hetmana nad młodym Kochanowskim.

kłą wtedy--udał się Kochanowski na dalsze studia za granicę. Pięcioletni, co najmniej, pobyt w połączeniu z wycieczkami po całych Włoszech, przejazdami do Francyi i Niemiec wymagał znacznych funduszków w gotowiźnie której częśćka poety administrowana przez braci dostarczyć nie mogła. Jeżeli w „Muzie,“ pisanej wtedy gdy siedział już na własnem gospodarstwie, powiada iż jedynie pomoc Myszkowskiego (wyjednane przez niego beneficya) pozwoliła mu „wygnać niedostatek z domu,“ wnosić ztąd można iż skromne dochody z dziedzicznej części, nie wystarczyłyby na tak długi pobyt za granicą. Elegia łacińska (5 ks. I) w której poeta prosi Tarnowskiego by mu pozwolił dłużej jeszcze prowadzić wesołe życie i opiewać miłość, obiecując w przyszłości podjąć bohaterskie czyny przodków i jego wojenne tryumfy, świadczyć może, zwłaszcza w zestawieniu z innemi dowodami, o zależności moralnej czy materyjalnej naszego poety od wielkiego hetmana. Tarnowski wspierając poetę pragnął przysposobić dla kraju głosiciela jego sławy dziejowej a przede wszystkim tryumfu oręża polskiego, zarówno w dawniejszych wojnach jak i wyprawach w których sam odgrywał tak wydatną rolę.—Kochanowski zaś przysyłał z zagranicy przeważnie miłosnej treści poezye. Choć

poeta nie poszedł drogą jaką mu wskazywał sędziwy protektor, jednakże, w każdym razie, poparcie udzielone największemu mistrzowi dawnej poezyi, przysporzy jeden więcej listek do wieńca zasług przyozdabiającego skronie wielkiego hetmana.

IV.

Zdumiał się niewątpliwie Kochanowski nie znalazłszy we Włoszech tego zapалу religijnego, tych dążeń reformatorskich jakie ożywiały całą inteligencyę szlachecką i mieszczańską w Krakowie i Małopolsce. Chrystus jeżeli odbierał tam cześć śród klas oświeconych, to poniekąd tylko na równi z bóstwami grecko-rzymskiego olimpu i ideami sfer platońskich. Ewangelia bratała się z dyalogami wielkiego myśliciela greckiego. Podczas gdy w Polsce postać boskiego mistrza zajaśniała jako pierwsze objawienie się ideału prostaczym duszom synów północy, tu zarówno filozofia jak poezya i sztuki plastyczne odtwarzały ten ideał w rozlicznych postaciach, odpowiednio do wielostronnych i wielowiekowych już dążeń i pragnień duszy, dawno wyrosłej z niemowlęctwa. Rozumiejąc i u-

znając potrzebę reformy kościelnej nie oczekiwał Włoch od niej z ludami północy odrodzenia moralnego ludzkości i ziszczenia królestwa Bożego na ziemi. Znajdując w sztuce i literaturze, w wysokiej kulturze obyczajowej zaspokojenie swych idealnych popędów, nie podlegał gorączce niezuanych i jednostronnie rozwiniętych uczuć.

Choć w Krakowie zapewne zetknął się Kochanowski z rzymskimi klasykami, jednak we Włoszech dopiero rozumiał ich utwory. Tam dopiero, przy wskazówkach uczonych i estetycznem poczuciem obdarzonych profesorów, idee i ideały Wirgiliusza, Horacego, Owidynusza i Tybulla, ukazały się we właściwym świetle i na realnem tle. Zabytki dawnej sztuki i dawnych obyczajów, to samo otoczenie fizyczne, dopełniały i unaoczniały tekst arcydzieł które teraz dopiero, ze zbioru pięknie brzmiących myśli i obrazów, stały się odbiciem samego życia.

Ideał, za którym niedawno młodzian wznosił oczy ku niebu, zstąpił tu dla niego na ziemię i dozwalał się adorować zarówno w czarującej przyrodzie jak i niezliczonych pomnikach sztuki i literatury. Podniecona tylu wrażeniami dusza otworzyła się dla miłości, poezyi i muzyki. Pieśń miłosna wybiegła na usta nawykłe do psalmów Dawidowych. Nie

mogąc w ojczystej mowie znaleźć zarówno wzorów jak i form nadających się do wypowiedzenia nowych pojęć i uczuć—pojęć oderwanych i uczuć stanowiących bogatą grę tonów,—musiał z konieczności zwrócić się do łaciny. Elegie łacińskie miłosnej treści pochodzą przeważnie, zdaniem p. Loewenfelda, z epoki pobytu w Padwie i w Paryżu. Boga-ta współczesna literatura włoska zachęcała syna północy do skierowania wrodzonych zdolności na pole ojczystej poezyi, szlachetna ambicya podniecała do rywalizacyi ze starszymi pracownikami na tem polu, jakimi byli podówczas Rej i Trzycieski.

Porównyując znane mu prace Reja, „Żywot Józefa“ mianowicie, ze współczesnymi twórcami włoskiej literatury, mógł ocenić Kochanowski całą nieudolność formy i układu pierwszych. Wtedy to może wzbudziło się w jego duszy ambitne pragnienie podniesienia własnymi pracami ojczystej literatury do tego stopnia artystycznej doskonałości jaką znalazł we Włoszech. Wtedy to może poczuł się w przeciwstawieniu do wierszopisów nie mających pojęcia o formie — poetą i artystą zarazem, któremu przypadło w udziale „wedrzyć się na skałę pięknej Kalliopy gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy“. Pod wpływem tej myśli postanowił przeko-

nać przedewszystkiem wyższe warstwy społeczeństwa kształcące się za granicą i smakujące tylko w starożytnej lub włoskiej literaturze, że i w polskiej mowie można tworzyć równie wykwintne co do formy, równie wdzięczne i dworne poezye. Te mniej więcej pobudki kierowały poetą w przekładzie albo raczej w swobodnem odtworzeniu „Szachów,” łacińskiego poematu współczesnego mu humanisty Marka Vidy († 1566). Brak nam wszelkich świadectw co do czasu i miejsca w którym powstał ten utwór. Pierwsze wydanie u Wierzbicy w Krakowie niema na sobie daty, co zresztą świadczyć może tylko o większej dawności druku. Jakakolwiek zresztą byłaby ta data — utworzenie „Szachów” odnieść należy niewątpliwie jeżeli nie do lat pobytu we Włoszech, mniej więcej do r. 1555, to do najbliższego im czasu, w którym wrażenia życia włoskiego trwały u poety w całej sile i świeżości. Z tego co mówi Kochanowski w dedykacyi do młodego Tarnowskiego:

*Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi.....*

wnosić należy iż pisał ten ustęp jeszcze za życia starego hetmana, który jak wiadomo zmarł

w 1561 r. Oddając w „Zwierzyńcu“ ogłoszonym w r. 1562 tak szczery i publiczny hołd talentowi Kochanowskiego, musiał Rej opierać swe zdanie na dość licznych już podówczas i przez światlejszy ogół z zapalem przyjętych utworach. Łacińskie elegie, nadsyłane zresztą w rękopiśmie tylko, osobom do których były zwrócone, choć świadczyły chlubnie o zdolnościach poety i jego studiach nad klasykami, nie mogły przecie budzić zdumienia w kołach znających prześliczne utwory Janickiego i bogaty zbiór produkcyi całej grupy polsko-łacińskich poetów z pierwszej połowy XVI-go wieku. Jeżeli jednak tym kołom śledzącym z zajęciem a może i ze sceptyczną nieufnością, pierwsze niemowlęce kroki oczystej literatury, wpadł w ręce taki wspaniały hymn jak pieśń: „Czego chcesz od nas panie“ lub takie cacko formy jak „Szachy“, — podziw ich i uwielbienie dla talentu autora były usprawiedliwionemi najzupełniej. Wspaniałe utwory ostatniej epoki działalności poety przyćmiły dla nas piękność „Szachów“ które pomijamy zwykle jako przekład i do tego dydaktycznej treści poematu. Współcześni jednak czytali: „Szachy“ przed „Psalterzem“ i „Odprawą posłów“, przed „Satyrem“ i „Proporcem“ nawet, mając do porównania jedynie „Żywot Józefa“, zbiory psalmów i

pieśni pobożnych. Zarówno dla niewielkiej garstki tych co zdolni byli odczuć piękność kompozycji i stylu jak i dla ogółu czytelników olśnionych nowością formy, „Szachy“ przedstawiały niezwykle objaw, zapowiedź ukazania się wielkiego mistrza narodowej poezji.

Dziesięć, do piętnastu, co najwyżej, lat dzieli „Szachy“ od „Żywota Józefa“ a „Wizerunek“ można za współczesny z nimi uważać. Nieznający dat i autorów czytelnik mógłby przecie bez wahania naznaczyć półwiekowy przedział między tymi utworami.

Głęboki, względnie do warunków rozwoju, umysł Reja biedzi się zarówno z materiałem treściowym—obficie dostarczanym przez obserwację życiową i różnostronne odczytanie—jak z szatą językową i wierszowaną formą swych utworów. Mając przed oczami zawsze jeden tylko ideał — moralne odrodzenie człowieka przez wiarę i reformę obyczajów—nie troszczy się o samą formę; — dba głównie o dosadne, przekonywające wyłożenie prawd które chciał zaszczerpić w sercach wszystkich. Wytknąwszy sobie cele moralno religijne, nie artystyczne, zwraca się do mas nie zaś do kół inteligentnych jedynie; rozmawiając ze swym czytelnikiem, posługuje się jego językiem, ztąd zachował w swych pismach

wszystkie wady prostaczego, ludowego niemal wysłowienia, jakie cechowało mowę szlachty i ówczesnego mieszczaństwa. Ztąd pochodzi ta rażąca tak dzisiejszego czytelnika rozwlekłość, powtarzanie się ciągle i zbaczanie nieustanne od rzeczy. Rej był bliższym prawdziwego źródła poezji narodowej niż Kochanowski i czerpał bezwiednie z tego źródła, hojnie nawet, ale nie znając wartości dobywanych brylantów, przysypywał je piaskiem swych rozwlekłych moralizowań i przyćmiewał ich blask nieudolną formą oprawy. Czytając „Wizerunek“ któremu ta obfitość ukrytych brylantów obserwacyi życiowej, nadaje niepospolitą wartość, a przewodnia myśl, poszukiwanie prawdy i drogi dla życia, każe uważać za ciekawą próbę filozoficznych usiłowań, pobudzonych u Reja przez ruch religijny—jestemy w położeniu wędrowca, odbywającego długą podróż po naszych wiejskich drogach. Od czasu do czasu więźniemy w zaspach piaszczystych, wystawiających naszą cierpliwość na ciężką próbę a nas na walkę z chęcią do drzemki, z której budzą niekiedy kamienie i wyboje chropawego stylu. Trudy te jednak nagradzają sownie chwile gdy wydostajemy się na równą, twardą drogę, wiodącą śród wesołych, pełnych życia siół i miasteczek; gdy zaglądamy przez okna do dworów, chat, kar-

czem i przypatrujemy się obrazom zajęć rolniczych, życia rodzinnego, zabaw, klótni, bójek i t. p. na tle sielskiej przyrody której powab tak żywo odczuwał ten bezwiedny poeta.

Śród inteligencji ówczesnej, kształconej na klasykach starożytnych i wychowywanej w poszanowaniu formy, w przekonaniu o niesłychanej doniosłości zasad stylu i retoryki, stanowiących główną treść szkolnej nauki — utwory Reja nie mogły obudzić zajęcia i uznania dla literatury ojczystej, którą zostawiano dla użytku klas niższych. Każdy poważniejszy literat posługiwał się łaciną, nie tylko już dla pozyskania szerszego rozgłosu i uznania ale też dla swobodnego i wymownego wypowiedzenia swych uczuć i pojęć, do czego mowa ojczysta nie dostarczała odpowiedniego zasobu wyrazów i zwrotów.

Otwórzmy „Wizerunek” Reja i zaczniemy czytać naprzykład początek czwartego rozdziału:

*A gdy już tak Minerwa dokończyła rzeczy,
A on ją też młodzieniec iście miał na pieczy.
Tak iż mu się lży prawie z oczu wymiatały,
A iż go rzecz ruszyła jawnie znać dawały,
Przybiegła druga pani z dziwnymi sprawami,
Z pięknymi i z nie naszej ziemi postawami,
Dziwną zaćność w osobie i postawach miała.*

Dociąganie wierszy do miary przez wstawianie zbytecznych przysłówków i spójników, zestawianie całego szeregu jednozgłoskowych wyrazów, powtarzanie ciągle tych samych określeń, ustawianie zdań po sobie, pojedynczo lub parami wiązanemi zwykle przez *a* lub *i*, brak okresów z wiążącemi się harmonijnie częściami—oto liczne i ważne niedostatki cechujące język Reja. Wadami stylu są znowu określenia ogólnikowe, niejasne, nie charakteryzujące rzeczy lub osoby przedstawianej właściwymi jej rysami, ale tylko dalekiem uogólnieniem całości tych rysów: *ubiór i kształty inakszego kraju, postawy nie naszej ziemi, dziwna zacność, dziwne sprawy, świeckie omyłności, źródło oprowione dziwnym kształtem nowym*. Jak dziecko potrzebuje wielu lat doświadczenia i obserwacyi, by nauczyło się oceniać właściwie i trafnie wyrażać swe wrażenia zmysłowe, tak i całe społeczeństwa wiekową dopiero pracą dochodzą do usystematyzowania i właściwego oznaczenia pojawów i znamion świata zewnętrznego. Język ludowy posiada zwykle bogaty zasób nazw charakteryzujących drobne odcienia, stopnie rozwoju i zmiany w przedmiotach i stosunkach skupiających się w ciasnem kole materialnych warunków i potrzeb życia ludu. Wszystko co leży po za tym kołem, przedstawia się umy-

słowi ludowemu albo zbyt jaskrawem dla jego mało rozwiniętego wzroku duchowego, albo też zbyt drobnem, niepochwytne, mglistem. Jeżeli mu wypadnie dać sprawę z wrażeń odebranych od przedmiotów i zjawisk tego szerszego, obcego mu świata, ocenia je na podstawie swego świata, którego stosunkami i warunkami mierzy nieznane mu obszary. Język Reja jest przeważnie językiem ludowym, bo i w umyśle jego przez całe życie zostało pierwotne, bogate wprawdzie lecz czysto ludowe ugrupowanie pojęć. W ciasnych granicach ludowego świata był on genialnym obserwatorem, myślicielem, poetą, lecz ilekroć wypadło mu wyjść po za te granice, nie umiał się oryentować w nowem otoczeniu ani zdać sobie sprawy z nowych wrażeń. Jak wieśniak wprowadzony do królewskiego pałacu lub puszczony w wir wielkiego miasta, tak i Rej po za obrębem swego świata nie umie, mimo wrodzonej bystrości umysłu, powiązać nowych wrażeń z dawniejszemi i odnieść je do ustalonych w umyśle pojęć i sądów. Mimo ciągłego zetknięcia na dworze królewskim, dworach panów i szlachty małopolskiej z wyższą kulturą obyczajową i przejęcia jej form, Rej pozostał w głębi duszy prostakiem, synem przyrody, wśród której spędzał swą swobodną młodość i ludu, z którym, dzięki takiemu wycho-

waniu i zaszczerpionym przez nie pojęciom, podzielał uczucia dla otaczającego świata i wiele zasad tej praktycznej filozofii życia jaką wykladał w swych księgach.

Ta ludowa poezya i filozofia, ta bezpośrednia obserwacya życia codziennego i przyrody, które dziś budzą w nas tak żywą sympatyę dla Reja i czynią pobłażliwymi dla niedostatków jego utworów, współczesnym kołom inteligencyi wydawały się rażącemi wadami, jako odstępstwo od jedynie doskonałych klasycznych wzorów. Koła te ceniły w Reju gorliwego apostoła nowych idei religijnych, pożądanego towarzysza zebrzań hulaszczych, uczynnego przyjaciela, zacnego obywatela, wreszcie zręcznego improwizatora okolicznościowych wierszyków, ale nie przyznawały mu miana poety, nie upatrywały w nim kapłana świątyni Apolina.

Sam Rej zresztą, wiedząc jak ubogą była jego erudycya klasyczna — niezbędny warunek powodzenia w świecie literackim — nie rościł sobie pretensyi do sławy na tem polu i z chwilą pojawienia się gwiazdy Kochanowskiego, nie tylko skwapliwie uznał jego wyższość, ale zaniechał sam formy wierszowej, którą się dotąd stale posługiwał i prozą już napisał swój najznakomitszy utwór: „Zwierciadło“.

Choć łaciński pierwowzór „Wizerunku“ i myślą przewodnią i jej odtworzeniem jest wytworem epoki odrodzenia, jednakże Rej przerysowując postacie i sytuacje oryginału, nadał im niezdarne, karykaturalne nieledwie kształty figur średniowiecznej sztuki i wcielił przytem mnóstwo scen i postaci z życia własnego społeczeństwa, pochwyconych i oddanych tymi grubymi rysami, jakimi rysownicy niemieccy ilustrują w XV i XVI wieku ludowe książki i sceny z Pisma Świętego. Utwory Reja i całej grupy współczesnych mu pisarzy polskich (Bielscy, Trzycieski, Paprocki) nie przeważałyby szali sympatyj wśród kół wyższego świata, na korzyść ojczyznej literatury, gdyby na tę szalę nie rzucił swych pieśni i poematów—Kochanowski i nie przedstawił rozmiłowanym w cudzoziemszczyźnie wykwintnego obrazu pojęć i obyczajów dworskich w „Dworzaninie“—Górnicki.

Jakkolwiek elegie łacińskie, fraszki i niektóre pieśni Kochanowskiego krążyły z rąk do rąk w odpisach, jeszcze w czasie pobytu zagranicą, jednak treść tych utworów, zbyt swywolna niekiedy, zbyt drażliwa dla żyjących i nosząca najczęściej charakter poufnego wywnętrzenia się lub wesołego żartu w kole dobrych towarzyszków — powstrzymywać musiała poetę od ogłoszenia ich drukiem. Na

większy utwór trudno mu się było zdobyć. Nawał nowych wrażeń i pojęć zubożył w młodzieńcu dawny zapal religijny, a nowe ideały poetyckie nie wyłoniły się jeszcze z zamętu towarzyszącego częstym zmianom miejsca pobytu, i przedmiotu studyów. Nie spowiada się nam wprawdzie Kochanowski z wrażenia jakie na nim wywarły Włochy, nie można jednak ztąd wnosić, by nie odczuł wpływu jeżeli nie nieba i sztuki włoskiej, to przynajmniej życia i literatury. Elegie Janickiego świadczą, iż wtedy już z tą samą co dziś siłą, syn północy oceniał całą piękność klimatu i przyrody włoskiej, pojmował całą wyższość odwiecznej kultury. Janicki wątłego zdrowia, z zarodami suchot, które go wkrótce miały strawić, głębiej przejmował odnoszone wrażenie. Kochanowski pełen życia i siły młodzian, używał pełną piersią życia dostarczającego mu tylu wykwintnych — odnośnie do ojczyzny — uciech i wiedzy, literackiej przedewszystkiem, czerpanej z licznych wykładów, księgozbiorów i nieustannie wychodzących dzieł ⁽¹⁾. Ideałem mło-

(1) W elegii 4 ks. III powiada: „Nie piękniejszego nie oświeca słońce nad auzońskie błonia, tu przyroda występuje w najpiękniejszej krasie, a sztuka w swem najwyższym rozkwicie“. Jest to przecie jedyne, choć niewątpliwie szczere odbicie zachwyty, jaki Włochy wzbudziły w młodzieńcu.

dzieńca stał się teraz humanista torujący sobie swą wiedzą i wymową drogę do najwyższych dostojenstw, rozdzielający swymi pochwałami i sądami patenta na sławę wielkim tego świata, wpływający swemi radami i piśmami na losy państw, ukazujący człowiekowi najwyższe cele życia i nieomylną ku nim drogę. Dwory książąt i panów włoskich przedstawiały poecie liczne przykłady ludzi, którzy siłą wymowy, nauki i zręczności dworskiej zarazem dochodzili wysokich stanowisk i pełniąc zaszczytne posłannictwo krzewieli światła, sami rozkoszowali się wszystkimi uciechami jakie sztuka, nauka, sława, znaczenie i dobrobyt materyalny dostarczają człowiekowi.

V.

Ideał dworaka-humanisty przewodniczy poecie w ciągu najpiękniejszych lat jego żywota, spędzonych zagranicą i na dworze królewskim. Pod jego wpływem wybrał on, na pierwszą próbę swego dojrzałego talentu, dworską treścią i formą powiastkę i odtworzył ją raczej niż przełożył z mistrzostwem dworskiego wirtuoza—słowa.

Prawdziwy artysta tylko mógł w owej epoce niewdzięczne tak zadanie, jak wykład zasad gry w szachy, rozwiązać w formie powabnej nowelli. Jak w sławnej solniczce Celliniego przedmiot użytku traci swe praktyczne znaczenie, stając się uroczem dziełem sztuki, tak w poemacie Kochanowskiego artystyczna wyobraźnia twórcy nadała życie drewnianym figurkom szachów i podniosła zajęcie czytelnika, łącząc rozgrywaną dla jego nauki partytę z losami dwojga kochających się serc. Niemożna oceniać „Szachów” miarą dzisiejszej nowelli, subtelnie wycieniowanej, przeładowanej obserwacją psychologiczną, studjami nad przyrodą, sztuką, życiem społecznym. Na utwór ten patrzeć należy okiem, jakim oceniamy współczesne mu dzieła sztuki plastycznej i pomniki literatury włoskiej — uwzględniając życie epoki, jej pojęcia i upodobania artystyczne. Zasluga niezmierna poety polega przede wszystkim na pokonaniu trudności, jakie przedstawiał współczesny stan języka i ukazaniu zdumionym czytelnikom utworu polskiego, napisanego z nieznaną dotąd potoczystością, swobodą języka, wdziękiem i wytwornością formy ¹⁾.

¹⁾ Przypuszczenie moje co do czasu utworzenia „Szachów” znajduje swe poparcie w powadze

Już samo zaczęcie uderza, nawet i dzisiejszego czytelnika, niezwykłą prostotą i jasnością opowieści.

Tarses, król duński, miał dziewczkę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć niechciano.

.
Pełen dwór zawsze bywał cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców,
Ale dwa jednak przed wszystkimi byli,

Jerzego Samuela Bandkego, który w rozprawie pomieszczonej w Roczniku Tow. nauk krak. (z r. 1826, t. IX), dochodzi innymi naturalnie drogami do przyjęcia roku 1555. Co się tyczy stosunku samego utworu do oryginału łacińskiego Widy, to zależność Kochanowskiego trwa tylko do połowy akcyi i odnosi się do prawideł gry i przebiegu granej partyi. U Widy okazją do gry daje wesele Oceanu i Ziemi, na którem znajduje się Jowisz z całym Olimpem. Doszachów zasiada Apollo z Merkurym, Wenera się wtrąca ze swemi radami, Jowisz ją karcą; Mars sprzyjając Apollinowi, podsuwa zabita figurę, lecz Wulkan wydaje ten podstęp. Ostatecznie wygrywa Merkury i wkłada prawidła gry (por. rozprawę Dzeduszyckiego pod tyt. „Szachy w Polsce” w dodatku do „Czasu” z r. 1856, t. III). Dość zestawić tę osnovę z romantyczną treścią noweli Kochanowskiego, by ocenić i samoistność i wyższość zarazem polskiego obrobienia tego przedmiotu.

Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba.

Oba zapłonęli gorącym afektem ku królew-
nie i nalegali na króla o jej rękę. Zakło-
potany ojciec postanowił losowi zostawić wy-
bór pomiędzy nimi.

Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczzone szachy
I rzekł: w tych szrankach wasza bitwa będzie.

.

Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli.

Zaciekawiony czytelnik z zajęciem wysłu-
cha prawideł gry szachowej, które król prze-
słał obu współzawodnikom. Sam wykład zre-
szta jasny, treściwy i ożywiony przez nada-
nie figurom gry znamion żywych postaci,
a grze samej charakteru turnieju i pojedyn-
ku zarazem, przedstawia się obrazowo i czy-
ta z przyjemnością.

W oznaczonym dniu liczne grono gości
zapełniło komnaty zamkowe. Przedewszyst-
kiem:

Niż co poczęli, siedli do obiadu,

.

Gdy się najedli, obrusy zebrano,

A potem na wet, szachownicę dano.

Wzorem dworskości musiała się przedstawiać współczesnym przemowa, którą król zagałł turniej szachowy.

Król pomilczawszy, rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż ocz był proszon, aż dotąd odkładał;
Wszystko na same a ich godność składał.
Bo nie chciał na się brać rozsądku tego,
Ktoby godniejszy był z nich dziewczki jego.
Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu królownę przysądzić dziś każe.
A to wam mówię, coście tu zostali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali,
W czym się nie zgodzą, zdanie swe powiećcie,
Dalej nic; o co idzie, sami wiećcie.

Zobaczmy teraz, jak żywo i wytwornie zarazem odtwarza poeta epizod sporu między grającymi o zbyt pośpieszne posunięcie ze strony Fiedora, który, nieczekając aż przeciwnik postawi figurę jaką ujął palcami, zabrał mu swym ruchem królową:

Borzuj, iż dawno na draba przymierza,
Jeno że jeszcze nie prawie dowierza,
Ledwie tknął palcem, a ten jako z kusze.
Porwał królową wnet za federpusze.
„Stój,“ — rzecze Borzuj, — „goracość kapany,
Nietakci grają, bracie, między pany,

Wróć mi sam babę, czekaj, aż ja pójde,
Bo pewnie z tobą tak rzędu nie dojdę.“—
Wiele Fiedor: „Bychwa poprawiać się miała,
Do sądneho dnia gra by trwać musiała;
Już się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
Wymówki niemasz, z tym się na plac kłuszy;“—
Odpowie Borzuj,— „tego na wymowie
Niebyło, niechaj powiedzą panowie.

.

Jeden z ważniejszych momentów gry, a mianowicie, gdy rozgrzani zapaśnicy szybkimi posunięciami szerzą nawzajem spustoszenie w przeciwnych szeregach, dał sposobność poeci do nakreślenia wybornego obrazka tej miniaturowej wojny, obrazka który, jakkolwiek jest kopią tylko, wymagał przecie od tłómacza większych trudów i wyższego stopnia poczuć artystycznego, w stworzeniu właściwej formy, niż od twórcy oryginału.

Rochowie srodze z wież na wojsko biją,
Kapłani z łuków bezprzestannie szyją,
Rycerze bystre konie rozpuścili,
Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili,
Rada, dwór, drabi społem się mieszają,
Nie więcej, jeno po bindach się znają.

.

A pani biała z mieczem się zawija,

Kto się nagodzi, odrazu zabija.
Sprzątnęła draba, jeszcze dalej bieży,
Dotęła rochu na wysokiej wieży,
To w tę, to w ową stronę szablą błyska,
A przed nią w kupę huf się czarny ściska,
Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty
Przez gęste wozy, przez wały i płoty.

Czytając takie ustępy, doznajemy wrażenia, jakbyśmy mieli przed sobą seryę fresków którego z mistrzów epoki odrodzenia, taka tu plastyczność, swoboda, życie, taki wdzięk i harmonia, osłaniające, jak u Tassa, wstępną i okropną stronę scen wojennych. Co chwila, jakiś nowy epizod urozmaica monotonię długotrwałego pojedynku graczy. Oto „wódz biały“ (Borzuj) chce podejść „fortelem“ przeciwnika i nieznacznie stawia napowrót w swe szeregi „rycerza,”

Który niedawno przez kapłańską kuszę
Przed samym królem dał był bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi, a ten zaś do korda.

.

Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
Używa także, jako drugi, nieba.

.

Ale go Fiedor obaczył zdaleka,

Uśmiechnawszy się, rzecze: „Toć nowina,
A nie tyżes był wskrzesił Piotrowina?
Nietrzeba świadków trzecieletnich tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie.“
Śmiałby się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto rycerza zatem z szachownice,
Idziesz, nieboże, znowu do ciemnice.

Jeżeli dziś jeszcze z przyjemnością odczytujemy podobne ustępy i podziwiamy naturalność, swobodę i humor wytworny, z jakimi nam snuje swą opowieść poeta, — o ileż więcej zdumiewać ona musiała współczesnych, dla których nie istniał jeszcze ani przekład „Jeruzolimy“, ani „Daphnis“ Twardowskiego, ani „Psyche“ Morsztyna, a za skalę oceny służyć mogły jedynie ciężko wlokące się wiersze, w jakich Rej z kmiącą rubasznością lub kanzodziejską żarliwością wygłaszał prawdy moralne i chlostał wady współczesnych.

Przy Kochanowskim w „Szachach“ Rej, Trzycieski, Bielscy, Paprocki, wyglądają, jak zakuci w ciężkie, żelazne blachy rycerze-chłopi wobec wytwornego i przybranego w powabny, włoski strój pazia z dworu Bony. Istotnie na wojnę patrzy on okiem takiego wśród francymeru wychowanego dworaka. „Wojnę powiedzieć myśli serce moje, do której miecza

nietrzeba ni zbroje,“—powiada na początku dedykacyi „Szachów“ Tarnowskiemu, charakteryzując w tych słowach swój wstręt do rycerskiego zawodu, z którego chwali się niemal poeta w późniejszych pieśniach. Za to miłość i galanteryę chętnie uprawia i wymownie przedstawia.

Posłuchajmy udatnego epizodu „Szachów,“ które, jak „Jerozolima“ w miniaturze, przeplatają obrazy wojenne scenami miłosnemi.

Jest to chwila, gdy po zajadłej walce zostali na szachownicy z obu stron sami królowie z małą garstką pionków. Wezwanie do wieczerzy przerwało grę, której dokończenie odłożono do następnego dnia. Wobec świadków wyznaczono pozycye obustronne i postawiono straż przy drzwiach sali. Podczas wesolej uczty zrozpaczony położeniem czarnych

Trochę je Fiedor, pije bardzo mało,
Wszystko mu serce u szachów zostało,
Cieszą go drudzy, drudzy k'niemu piją,
A jemu prawie psi nad uchem wyją.

Dręczona niepokojem Anna królewna, choć
na obu patrzyła łaskawie, chce wiedzieć,
„czyja ma być pewnie.“

Jedną za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy

Na te drzwi, kędy postawiono szachy.
Straże poczują, poznawszy po mowie,
Puścili razem obie białogłowie.
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była,
Pojrzy na czarne,—gorzej być niemożel

.....
Czy to dawniejsze sympatye, czy litość nad
położeniem i cierpieniem, jakiego nie umiał u-
kryć przy wieczerzy, przeważyły w sercu wa-
hającej się w wyborze królowny na korzyść
nieszczęśliwego dotąd w grze Fiedora? Roz-
patrzywszy się w położeniu figur, wynajduje
kombinację mogącą go wyratować, i, wypo-
wiedziawszy głośno wobec stróżów swe uwagi
dla naprowadzenia miłego na właściwą drogę:

Obróci rocha na króla rogami.
Sama wynijdzie zalawszy się łzami.

Obaj współzawodnicy spędzają noc bez-
senną.

Ten prosi Boga, by rychło świtało,
Ów, raczej żeby nocy przybywało.
W swą miarę przed sie zeszła noc; a potem,
Świat się rozświecił wszystkim słońcem złotym.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,

.....
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni,
Wszakże, gdzie może, śmiechem żal pokrywa.

katnością nie tylko współczesną poezję, ale i całe następne pokolenie poetów. Delikatne rysy postaci „Jerozolimy,“ kreślonych przez Tassa z wdziękiem i słodyczą rafaelowskich typów, twardnieją i sztywnieją w przerysie, dokonanym ciężką, rycerską ręką Piotra Kochanowskiego. Szymon Zimorowicz, Twardowski i Morsztyn dopiero zbliżają się do tej subtelności w odczuwaniu, wdzięku i prostoty w wypowiedzaniu uczuć, jaka cechuje mistrzów włoskiego odrodzenia. Ci ostatni mieli jednak przed sobą Tassa i Kochanowskiego, mistrz z Czarnolasu zaś pisał „Szachy“ w chwili, gdy Tasso był dzieckiem jeszcze, a „Żywot Józefa“ najznakomitszym utworem polskiej poezji. Zestawmy z przytoczonymi ustępami „Szachów“ taki naprzykład obraz uczuć Zefiry dla Józefa z dramatu Reja.

Ten przekłety cudzoziemiec,
U mego pana młodzieniec,

dzynarodowej dzieł sztuki w Monachium znajdował się obraz Luigi Mussini ze Sieny, wykonany w r. 1575, a przedstawiający turniej szachowy, odbyty na dworze Filipa II w Madrycie. Zapaśnikami byli: Leonardo de Currio z przydomkiem *il puttino* (mały), student prawa z Rzymu i biskup Roy Lopez de Segura. Król z rodziną i cały dwór jego są świadkami gry, podobnie jak i w poemacie Kochanowskiego.

Co to go Józefem zową,
Bardzo mi zakręcił głową
I dziwnie mi się w niej kręci,
Prawie czasem od pamięci.

Gdy nie może uczynić Józefa sobie powol-
nym, tak go przekonywa:

Miły Józef ot nie pleć,
Gdy od szczęścia co możesz mieć.

.
Kto szczęście puszcza mimo się,
Prawie ten już nie dba o się.
A i ptaka tego gania,
A zową go prosto kania,
Co sobie pocznie tak grubie,
Ułapiwszy, iż nie skubie.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę, że ów „Ży-
wot Józefa“ przedstawiał się współczesnym,
jako twór wielkiej wartości, „cudnemi i ozdo-
bnemi słowy“ skreślony, jak się wyraża Trzy-
cieski, „który też ludzie bardzo radzi widzie-
li,“ że Kochanowski żył wśród tego samego ko-
ła towarzyskiego, co i Rej,—że „Szachy“ były
dedykowane temuż Janowi Krzysztofowi Tar-
nowskiemu (synowi hetmana), któremu Rej
poświęcił „Wizerunek,“ wtedy dopiero bę-
dziemy mogli ocenić całą doniosłość skoku,

jaki przez Kochanowskiego dokonała poezya polska tak pod względem języka, jak stylu i kompozycji.

VI.

Biografowie poety przyjmują rok 1557, jako datę powrotu z zagranicy, a około r. 1560 umieszczają go na dworze królewskim w charakterze sekretarza. Gdzie jednakże miał Kochanowski stałą siedzibę w ciągu lat trzech (1557—60) i czem się zajmował, o tem nie wiemy. Rozwijając w dalszym ciągu mój domysł o stosunku poety do Tarnowskich, przypuszczam, iż w domu hetmana znalazł teraz punkt oparcia. Talent i nauka czyniły młodzieńca pożądaną ozdobą każdego dworu. Po biskupie krakowskim hetman Tarnowski był najbogatszym panem polskim liczonego go bowiem na 50,000 złot. rocznego dochodu ¹⁾.

O gospodarowaniu na otrzymanej w spadku po rodzicach części Czarnolasu nie myślał

¹⁾ Szczegół ten, wzięty z relacji Giovaniniego, towarzysza Commendoniego, podaje Zakrzewski w swej pracy: „Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce,” str. 276, nota 30.

z pewnością młodzieniec, upojony swą sławą i widzący przed sobą otwartą drogę do wysokich dostojenstw. Stosunki z Tarnowskimi, Tęczyńskimi, sympatya i uznanie całego postępowego grona szlachty małopolskiej i mieszczańskiej inteligencji Krakowa,—gruntowne wykształcenie klasyczne i niepospolity talent,—wszystko to upoważniało do przewidywania świetnej przyszłości w zawodzie publicznym. Świeże przykłady Krzyckiego i Dantyszka, a wreszcie powodzenie i uznanie, jakimi się cieszyli na dworze królewskim współcześni Kochanowskiemu: Górnicki i Modrzewski,—pozwalały poecie spodziewać się szybkiego posuwania się po szczeblach dworskiej kariery. Wstępując na dwór królewski w 30 roku życia, dalekim był Kochanowski od tej filozofii szczęścia, opartego na mierności i swobodzie, cechującej utwory z ostatniej, czarnoleskiej epoki. Wesóły światowiec, zbliżał się on wielce oglądą obyczajową do typu włoskiego „cortegiano,” który podówczas dla całego wyższego świata polskiego, a młodzieży przedewszystkiem, stanowił wzór, naśladowany mniej lub więcej szczęśliwie, częściej przecie karykaturowany przez wtłaczających gwałtem formy wymagające wytworności zawisłej od wyższej, umysłowej kultury, na figury szlacheckie, niemogące się wyzwolić z na-

wyknień i popędów nieujętego w karby temperamentu. „Żwierciadło“ Reja dostarcza nam mnóstwo jaskrawych przykładów tego kontrastu, który zresztą w każdej przejściowej epoce występuje u społeczeństw lub warstw społecznych, zostających na niższym stopniu rozwoju umysłowego, a wystawionych na oddziaływanie wyższej cywilizacji.

[Zarówno pomysł i forma „Szachów,“ jak porozrzucane po „Fraszkach“ obrazki życia, wysoki humor, pamiątki galanterii, ślady chwil refleksyi.—nadające temu zbiorowi ułotnych kawałków charakter dziennika, pisanego z całą szczerością i swobodą, pod świeżem wrażeniem danej chwili,—pozwalają nam odtworzyć główne rysy postaci poety w dworskiej epoce jego życia.

Z układnością prawdziwego „cortegiano“ łączył on miękkie serce polskiego szlacheica i wrażliwość poety. Towarzyski, nieumiejący się oprzeć pokusie do zabawy, pożądanym uczestnikiem każdego zebrania, które ożywiał i rozweselał swym humorem, dowcipem, zasobem anegdot, swobodnych piosenek i wierszyków, poświęcał nasz pan „sekretnarz j. k. mości“ zbyt wiele czasu „dobrym towarzyszom“ i posługom dla płci pięknej, u której cieszył

się łatwo zdobywanymi względami ¹⁾ Obo-
wiązki urzędu, uprawa talentu, po którym
wiele oczekiwali dostojni protektorzy i miło-
śnicy ojczystej literatury,—były na ostatnim
planie w zwykłym programie życia poety.
Czas upływał szybko i przyjemnie, a uchodzą-
ce lata zostawiały po sobie jedynie zbiorki
„Fraszek” i miłosnych bilecików.]

Poeta pojmował przecie, że król i społec-
zeństwo oczekują po swym ulubieńcu wię-
kszej doniosłości utworów. Nieraz powtarzał
sobie to, co napisał w swym „Omenie:“

Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyźnie miłej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierzeć w ciemnym wieku
[dawnym.

Przeszłość dziejowa dostarczała wiele nę-
cących wyobrażeń momentów:

¹⁾ Umieszczając Kochanowskiego w swej „Rze-
czypospolitej babińskiej,” trafnie nadzwyczaj scha-
rakteryzował go Matejko zarówno zręcznym
włoskim strojem i utrefieniem włosów, jak i po-
stacią świadczącą o zamilowaniu do błęgiego „far-
niente” w wesołym towarzystwie. Gra w szachy,
którą jest zajęty, naprowadza na myśl, iż artysta
w „Szachach” szukał wskazówek pojęć i upodo-
bań poety w dworskiej epoce życia.

Tu do Czarnego morza jeszcze świeże szlaki,
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałkany,
Tu Psie Pola, a sam brzeg pruski zwojowany.

Wybór poety padł na wyprawę warneńską, przedstawiającą zarówno w tajemniczości, otaczającej szczegóły boju i zgonu młodzieńczego jej bohatera, jak i w widowni, bliskiej już klasycznego gruntu greckiej i rzymskiej po części epopei i pokrewnej z nią tożsamością nleba i południowego morza greckiego,— wielkie ułatwienia w korzystaniu z obrazów i porównań klasycznych wzorów. Obok tego, przedmiot sam dawał sposobność do przedstawienia dziejowego rozrostu i zasług domu Jagiełłońskiego, o co zapewne chodziło Kochanowskiemu pragnącemu zadość uczynić obowiązkom dworaka-poety i pozyskać prawo do nagrody w zaszczytnym i korzystnym urzędzie.

Wesoły jednakże towarzysz i wykwintny ulubieniec fraucymeru dworskiego, obcym był pojęciom i uczuciom, które ożywiały kierowników i bohaterów warneńskiej wyprawy. Nie dzielił on z nimi ani fanatyzmu religijnego, pobudzającego do walki z wrogami chrześcijaństwa, ani plemiennych nienawiści i obaw, które, naturalne u Węgrów, Rumunów, Bułgarów, walczących pod chorągwiami Władysława, nie wywoływały echa w sercach Pola-

ków, zarówno w 15-ym jak jeszcze i w 16-ym wieku, ani wreszcie tej naiwnej wiary, stanowiącej jedyny wyższy, idealny czynnik w sercach muskularnych i cielistych wojaków, dla których forsowne marsze, zgiełk wojenny i rozlew krwi stanowiły potrzebę organizmu, wymagającego gwałtownych bodźców dla żelaznych nerwów. Wyprawa Władysława nosiła wybitne znamię krucyaty ludów naddunajskich, przy słabym i nieskwapliwym udziale Polaków, sprzeciwiających się tej wojnie, jako niepotrzebnej i niepożytecznej.

Tasso, który niemal współcześnie podejmował pracę nad „Jerozolimą wyzwoloną,“ zostawał względem przedmiotu i postaci utworu w podobnym wielce stosunku. Wyższość włoskiego poety leżała przedewszystkiem w potęgę wyobraźni, na której zbywało Kochanowskiemu. Wysunął on w opowieści bojowych zapasów na pierwszy plan romantyczny pierwiastek, z którego pomocą roztoczył nad walczącymi wojskami jakby delikatną jedwabistą gazę, tłumiącą dla słuchacza dzikość wojennej wrzawy, wstrętą rzeczywistość obozowego życia, okropność rzezi i pobojozisk. Dramat wojenny służy jemu tylko za ramy miłosnej idyli, ramy, uwydatniające całą potęgę i rozkosz miłości. Bohaterowie poematu, choć noszą imiona głośnych krzyżowców, są

uczuciami i manierami współcześni poecie. To nie złani potem i krwią, zbrukani pyłem kurzawy, czarni od słońca południowego, bohaterscy przy swem prostactwie, chciwi i okrutni przy pobożności towarzysze Godfryda,— ale połyskujący od świetnych zbroi, złota i jedwabi, wytworni i odważni, namiętni i sceptyczni jednocześnie uczestnicy turnieju na dworze księżęcym w Ferrarze.

Polski poeta nie miał danych ani w sobie, ani koło siebie do wytworzenia takiego romantyczno-rycerskiego świata i przeniesienia go na pole Warny. Nieobliczywszy się przecie z siłami i nieobmyśliwszy należycie planu utworu, zaczął pracę od tego, co mu najłatwiej przyszło i w najbliższym zostawało związku z główną pobudką do dzieła, a mianowicie od wstępu, w którym zarys dziejów domu Jagiellońskiego złączył ze zwrotem do Zygmunta Augusta.

Dedykacya ta odsłania nam pobudki, jakie kierowały poetą. Zaczawszy od Boga, potraciwszy przelotnie o mityczne dzieje Grecyi, przeskakuje od razu do swego bohatera, którego także rzuca, by bez żadnego przejścia zaśpiewać hymn pochwalny na cześć Zygmunta Augusta.

Jako więc kto nieznaczny, któremu zamknięty
Pański pałac, kiedy kto idzie przełożony,
Ciśnię się we drzwi, aby mógł za tą pogodą
Pański majestat widzieć, choć nie wojewodą.

Tak ja, o! zacny królu, twym imieniem, które
Przez dzielność i wysoki rozum idzie wzgórze,
Swe podle rymy zdobię, abych mógł przy tobie
Weisnąć się w ludzką pamięć, coś ty zjednał
[sobie ¹⁾].

Trudno uwierzyć, że z pod tego samego
pióra wypłynęła republikańską powagą i go-
dnością nacechowana dedykacya „Satyra“ i
ten panegiryzmem tehnący wstęp do nienapi-
sanego poematu. Moznaby, z pewnem praw-
dopodobieństwem, odnieść sam pomysł poema-
tu i dochowany fragment do pierwszych chwil
pobytu poety na dworze, a może do dawniej-
szej jeszcze epoki. Ten obraz „nieznacznego“

¹⁾ Że słowa te i następujące po nich pochwały
stosują się do Zygmunta Augusta, nie zaś do Wła-
dysława Warneńczyka, jak się może zdawać nieje-
dnemu czytelnikowi, o tem świadczy wyraźnie
wiersz, w którym zwie Jagiełłę „pradziadem“ kró-
la, do którego zwraca mowę, a następnie dzieje
domu Jagiellońskiego, doprowadzone do Zygmunta
Starego zgodnie z tem, co mówi poeta: „skłonię
pierwej nogę do kaplice twych przodków.“

człowieka, który za plecami wojewody czy innego dygnitarza wciska się do króla, mógł łatwo przyjść na myśl poecie, gdy sam potrzebował tego rodzaju protekcji.

Najda się bez wątpienia wielowładny panie,
Którym ku twej ozdobie wymowy dostanie,
Między którymi dopuść tym też jabłkom pływ-
[wać,
Siła ich swoim płaszczem możesz ty pokrywać.

Ta niezwykła u Kochanowskiego uniżoność i skromność w ocenie własnego talentu i stanowiska jest doprawdy zagadkową, jeżeli ją porównamy ze swobodą i pewnością siebie, jaką, niemówiąc już o późniejszych utworach, znajdujemy w „Szachach,” „Satyrze,” „Zgodzie.” Z jakąż poufałością mówi w dedykacji „Szachów” do Tarnowskiego: „Tym cię natenczas, *mój Hrabia*, daruję, przyjmij za wdzięczne, póki nie zgotuje co godniejszego,” z jaką pewnością siebie i wysokiem pojęciem własnego stanowiska, jako poety-publicysty, podaje w „Satyrze” rady i przestrogi królowi („W przyjacielu się kochaj i każdą przestrozę wdzięcznie przyjmij... niechaj nie lubi twe ucho pochlebstwa... cnotę miłuj i godność... a czego najpotrzebniej, i sam żyj przykładnie”), a do społeczeństwa szlacheckiego przemawia

językiem godnym Batorego („Mało było nie lepiej o ten rząd przeklęty dać wam taką łacinę, ażby wam szło w pięty“).

Ta pewność siebie i świadomość własnych sił opierały się na powszechnej admiracyi i uznaniu jakie budziły wśród ówczesnej inteligencji utwory Kochanowskiego. Echom tej popularności są dość częste wzmianki w „Dworzaninie“ Górnickiego, wydany r. 1565, a napisanym znacznie wcześniej zapewne. Najpiękniejszym tryumfem młodego poety był publiczny hołd, złożony mu przez najpierwszego poetę polskiego owych czasów, — Reja. Tak wczesnie i łatwo zdobyta sława wywarła szkodliwy wpływ na rozwój talentu i o mało nie zwichnęła go zupełnie. Upojony pochlebstwami i powodzeniem towarzyskiem poeta rzucił się na dworze w wir lekkiego, hulaszczego życia, które odводziło od poważniejszej pracy, a nasuwało umysłowi i wyobraźni pomysły i szczegóły do ulotnych jedynie frazsek i anegdot.

VII.

Dwór, garnąc młode talenta, pragnął, by one nie tylko uświetniały blask majestatu królew-

skiego doniosłymi pracami i utworami, lecz by zarazem popierały interesa i zamiary władzy, przez propagandę zdrowych pojęć politycznych, obronę projektów królewskich. Prócz tego sekretarze królewscy pełnią funkcję agentów politycznych, wyprawianych w charakterze posłów (oratores), na sejmiki powiatowe lub dla prowadzenia układów z wpływowymi magnatami.

Obowiązki nowego stanowiska nie odpowiadały uzdolnieniom i upodobaniom poety, a cele i środki dworskiej polityki dalekimi były najczęściej od starożytnych idei i ideałów państwowych, rozwijanych przez myślicieli i opiewanych przez poetów klasycznych. Ogłoszeniem „Satyra“ chciał się Kochanowski wywiązać z ciążącego na nim i przypominanego mu zapewne obowiązku, wpływania siłą talentu na rozbudzanie pojęć i uczuć obywatelskich w społeczeństwie i wspierania w ten sposób władzy królewskiej bezsilnej, bo nie-mogącej pozyskać należytego poparcia, gdy szło o wyższe cele państwowe.

Ideale polityczne nigdy jednak nie budzą zapалу w poecie. Religia, starożytność klasyczna, kultura epoki odrodzenia, kobiety, życie towarzyskie,—oto główne sfery i kierunki przewodnich pojęć i źródła najsilniejszych uczuć Kochanowskiego. Pojmował on

doniosłość spraw politycznych, rozumiał ważność obowiązków obywatelskich, uwielbiał może w duchu starożytny ideał państwowy, ale, ilekroć mu przychodzi podejmować przedmioty polityczne, wywiązuje się z zadania bardzo słabo. Talent jego liryczny, z tłem refleksyi, nie pozwalał mu „mężom i bojom zdołać,” jak sam powiada, usprawiedliwiając się w obec często zapewne stawianych mu wymagań opiewania dziejowych wypadków; satyra polityczno-obyczajowa stanowiła również pole, niepozwalające poecie uwydatnić całej siły talentu. Rej służy mu za wzór, w „Wizerunku,” mianowicie: przerysowując jego obrazki, stara się zaokrąglać ostre kontury zamaszystej ręki autora „Żwierciadła,” i zastępować grube, jakby węglem kreślone linie, delikatniejszemi, ołówkowemi niejako. O ile jednak był, jako śpiewak, liryk, prawdziwym w chwilach natchnienia artystą,—o tyle, jako rysownik-epik, przedstawił się tylko kopystą i to kalkującym niekiedy pierwowzór rejowski, jak w pieśni XVIII ks. I. W sferze polityki okazał się Kochanowski w swych zapatrywaniach na stosunki wewnętrzne i sprawy kościelne echem przekonań otoczenia królewskiego. Jako dworzanin, był obrońcą władzy królewskiej, a ze stanowiska jej interesów obrońcą jedności kościelnej,—jako czło-

wiek-mysliciel, był republikaninem i w rzeczach religii nie uznawał innej powagi, jak wewnętrzne przekonanie ¹⁾).

Czytając „Satyra,“ „Zgodę“ i „Wróżki,“ trzeba zawsze w nich widzieć broszury, „inspirowane,“ mówiąc dzisiejszym językiem, przez sfery rządzące. Poeta przemawia tam nie od siebie, lecz w imieniu władzy, której służy i której interesom poświęca w pewnej części swe własne przekonania i sympatye. Obroncy prawowierności katolickiej poety opierają się na zapatrywaniach, jakie, co do spraw kościelnych, wypowiada on w powyższych pismach, zapominając czy też niechcąc widzieć, iż Kochanowski stoi tu na czysto politycznem stanowisku, że chodzi mu o jedność religijną, jako fundament jedności państwowej, że, gdyby luteranizm lub kalwinizm dawał większą gwarancję tej jedności, niż katolicyzm, poeta, a z nim razem król i otoczenie, skwapliwieby się przychyłili ku tym wyznanom, gdyż chodziło im przedewszystkiem o wynalezienie formy, mogącej pogodzić powszechne, wśród inteligencji mianowicie,—dą-

¹⁾ Republikaninem okazuje się poeta w „Satyrze“ zarówno w dedykacji („Panie mój, to największy tytuł u swobodnych,“) jak i w udzielanych królowi radach.

żenia reformacyjne z interesami rządu i dobrem rzeczypospolitej. O ile przed wyjazdem za granicę Kochanowski był gorącym wyznawcą idei reformatorskich, o tyle po powrocie, tak pod wpływem studyów humanistycznych, jak poznania smutnych następstw fanatyzmu religijnego, prowadzącego do rzezi i wojen domowych, ostygł w swym zapale protestanckim, nie na korzyść katolicyzmu jednakże, lecz nowego ugrupowania pojęć religijnych, poczerpniętych z filozofii platońskiej i zasad stoickich, splatających się w harmonijną w swej nieokreśloności całość z pojęciami teologicznymi Starego Testamentu. Wiersz do Hanny (pieśń 6 ks. III), w którym z właściwą zakochanym szczerością otwiera on tajniki swego ducha, jest ciekawem wyznaniem pojęć religijnych poety w epoce dojrzłości duchowej. Zakochanemu piękność i harmonia wszechświata przedstawiają się wspanialej i dotykalsiej poniekąd, niż w innych warunkach życia, gdy uderzają nas silniej potęga i mądrość w zjawiskach przyrody. „Jako Bóg ozdobę i piękność szacuje, ten czyn niezmiernego świata okazuje, tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu, nadobnymi gwiazdami ślicznie sadzonemu, nadszawować się może? kto nocą świetnego miasąca albo słońca niespracowanego napatrzył

się dowoli?... Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby, bo i tę Bóg oszlacheił dziwnymi sposobami. To górami, to lasy, to kryształowemi rzekami, to łąkami pięknie kwitnącemi. A w poły ją przepasał morzem, urownanym prosto, jakby pasem srebrem okowanym, — powiada poeta wrażliwy na piękno w przyrodzie, tylko nieumiejący często stworzyć właściwej formy i dobrać odpowiednich rysów na wypowiedzenie tego, co odczuwał. „To takie, co widzimy,“ dodaje, rozwijając dalej swą myśl. „Cóż, gdzie nasze oczy dosiść nie mogą? Gdzie myśl, która niebem toczy, gdzie sama piękność świeci i kształty wszechrzeczy? Nie może tego pojąć mdły rozum człowieka.“ To niebo, które ukazuje poeta ukochanej, jest niebem platońskim jest siedliskiem idei i iedynem niewątpliwie, w jakiesam wierzył. Ta filozoficzno-poetyczna religia pozwalała mu żartować zarówno z fanatyzmu i obludy protestantów („Na heretyki.“ „Nagrobek Rozynie“), jak i z niemoralnego życia duchowieństwa i czei Świętych u katolików ¹⁾.

¹⁾ Potwierdzeniem mych słów, prócz wielu znanych fraszek, jest niewątpliwie mylnie dotąd rozumiana fraszka „o rozwodzie.“ wysławiająca cześć, oddawaną 11-tu tysiącom towarzyszek św. Urszuli, których relikwie mieszczą się w Kolonii, zwanej z niemieckiego Kolnem przez poetę.

Nienależy zapominać, iż na hamowanie anty-katolickich zapędów Kochanowskiego wpływał wzgląd na posiadane beneficya duchowne (probostwo poznańskie od r. 1564 i zwoleniskie z nieznaną datą otrzymania), które zresztą uważał za nagrodę swych zasług. „Stan duchowny jest tak bogacie nadany... aby rzeczpospolita tę podpórę miała, *zkaždy posługi godnym ludziom nagradzała*,“ — powiada w „Zgodzie“, przyznając beneficyom charakter fundacyi, czynionych dla popierania interesów moralnych wogóle—tak religii, jak oświaty i literatury,—i przeznaczonych nie na rzecz kościoła, lecz dla rzeczypospolitej, która powinna,—jak do tego zmierzano,—ująć ster spraw kościelnych przez utworzenie narodowego kościoła, złączonego z katolicyzmem wspólnością nauki jedynie. Powołując się na niewzruszoną potęgę kościoła, na którego „twardej opoce rozbił się Arius, Marcion, Samosaten, Manech, Nestorius“, stoi poeta-polityk na czysto-historycznem, świeckiem stanowisku. Sądzi on, iż właściwiej trzymać się instytucyi, która swą trwałością wielowiekową i potęgą polityczną zarazem—daje rzeczypospolitej pożądaną jedność wewnętrzną i dość silny punkt oparcia na zewnątrz, niż puszczać się z prądem ruchu nowatorskiego, który, ciąglem rozszczepianiem się na coraz

nowe kierunki, grozić zaczynał wewnętrznymi rozterkami, a co gorzej, wciągnięciem Polski w wir wojen religijnych, srożących się w środkowej Europie. „Jako w wierze, tak i w pospolitej rzeczy, każdy swą porze, każdy swoje ma na pieczy, a dobro pospolite przez wewnętrzną niezgodę odnosi ciężką żalosc i okrutną szkode.“

Trudno wyrażniej zaznaczyć ten świecko-polityczny punkt widzenia, z jakiego poeta występuje przeciw ruchowi reformatorskiemu. Zna on i ceni należycie całą doniosłość swobody sumienia, domaga się tylko, by „wolności tej nazbyt nie wyciągać,“ by w kwestyach dogmatów, kultu, hierarchii, zdać rozstrzygnięcie ludziom kompetentnym, którzy na zebranym wtedy soborze, zajmują się temi sprawami, nim więc zapadnie stanowcza decyzja, „ogrodziwszy sumienie, ostatka czekajcie,“ — upomina poeta. Wyzwoliwszy się sam z pod powagi dogmatu, chłodno i sceptycznie patrzy na fanatyczne spory katolików z protestantami i protestantów między sobą o zasady i formuły, mające teologiczną jedynie doniosłość. „Dobrym chrześcianinem ja zowie tego, kto żywie wedle wolei Pana swego,“ — powiada w „Satyrze,“ zaznaczając swe uznanie dla moralnych zasad Ewangelii. Że Kochanowski okazuje się niekonsekwentnym

w swych poglądach na kościół i religię, to nie ulega wątpliwości, ale jest to bardzo naturalnem u człowieka, który nie zajmował się ani teologią, ani polityką i, jeżeli dotykał tych kwestyi, tedy nie z dobrej woli, ale z obowiązków swego urzędowego stanowiska. Traktując tak trudne i drażliwe sprawy, musiał mieć na względzie zarówno własne przekonania, których nie chciał poświęcać dla potrzeb chwili, jak interesa władzy, w imieniu której przemawiał, i konieczność oszczędzania zarówno hierarchii katolickiej, jak i obozu reformatorów, gdyż i tu, i tam posiadał licznych przyjaciół. Że, w tem położeniu, poeta nie okazał się ani dość szczerym, ani logicznym, o to go winić nie mamy prawa. Owszem, należy mu się uznanie, za zręczne ochranianie własnych przekonań i omijanie szkopułów, jakie, co chwila, nastęrczały mu tak drażliwe kwestye. Podniosłość jego filozoficznych i obywatelskich pojęć, pozwoliła mu zająć takie obiektywne stanowisko obserwatora i moralizatora bezinteresownego, pośród ścierających się obozów religijnych i politycznych.

VIII.

Każdy nowy zwrot w działalności artystycznej, każdy nowy peryod w rozwoju talentu, są wynikiem zmian wewnętrznych, wywołanych przez podniesioną czynność władz duchowych pod wpływem nowych, niezwyklej siły bodźców. Bodźce te bywają rozmaitej natury; zarówno czyny niepospolitej osobistości (Napoleon), jak nowe poglądy na świat (Kopernik, Kant, Darwin), zarówno utwory artystyczne: (literatura klasyczna, rzeźba grecka, budownictwo ostrołukowe i t. p.), jak cuda przyrody, wreszcie wstrząśnienia społeczne, polityczne, kataklizmy fizyczne, a nadewszystko nagłe i doniosłe zmiany w warunkach i stosunkach naszego własnego życia.

Proces przekształceń, wywołanych przez te bodźce, stanowi właśnie istotę i przyczynę stanu wewnętrznego, który nazywamy zwykle podniesieniem ducha, natchnieniem. Niezawsze wprowadzie stan podniesienia duchowego bywa pobudką do działalności artystycznej lub literackiej, lecz odwrotnie, każdy donioślejszy utwór poezyi lub dzieło sztuki plastycznej może powstać tylko przy tym stanie ducha.

Cała suma jednak bodźców zewnętrznych nie dorówna w sile działania i trwałości na-

stępstw potędza jednego wewnętrznego czynnika, jakim jest cierpienie. Postęp umysłowy ludzkości wiąże się ściśle z nieustającą działalnością tej ostrogi, pobudzającej leniwego z natury bieguna. Dzieje literatury mianowicie odsłaniają nam najwydatniej — ścisły wewnętrzny związek między cierpieniami wielkich dusz a ich twórczą działalnością. Pod każdym wyższej wartości utworem domyslać się należy jakiegoś zawodu serca lub ambicyi, jakiejsz straty, kolizyi, rozczarowania, — które wywołały bolesny proces rozstawania się z drogiemi nam uczuciami, nadziejami, przekonaniami.

Okazały szereg niepospolitych myśli i form utworów, jakiemi obdarzył nas Kochanowski po dziesięcioletniej bezczynności — w ciągu ostatnich szesnastu lat życia, nakazuje szukać przyczyn powstania tak obfitego źródła natchnień, w warunkach i kolejach życia poety, w epoce pobytu na dworze. Brak zupełny bezpośrednich świadectw i danych, zniewała do poprzestawania na rozproszonych po pismach wyznaniach i skargach, przez których zestawienie możemy, z dość znacznem prawdopodobieństwem, odtworzyć główne rysy wewnętrznego procesu i wyprowadzić wnioski, co do zewnętrznych a nieznanych nam dodatków kolei życia poety.

Tak przywykliśmy, w przyjętym powszechnie wizerunku Kochanowskiego, dostrzegać same tylko dodatnie, idealne rysy, iż niełatwo nam przychodzi oswoić się z myślą, że obok nich istnieć musiały inne, mniej doskonałe, że zresztą te niewątpliwie istotne przy swej piękności przymioty, wytwarzały się stopniowo, wśród walki i cierpień, nadających im tem więcej blasku i realności.

Rzecz naturalna, iż poeta nie mógł w młodości lub podczas pobytu na dworze — stawiać sobie tych samych celów i obierać takich samych ku nim dróg, z jakimi spotykamy się w ostatniej, czarnoleskiej epoce. Nim pogodził się z myślą, iż potomność dopiero swem uznaniem zapłaci jego „czułe noce“ i nagrodzi to, co mu ujął „wiek dzisiejszy“, żywił on niewątpliwie, przez niejeden dziesięć lat, nadzieję uzyskania siłą talentu i nauki — stanowiska, odpowiedniego własnej wartości wewnętrznej. Kto „pierwszy się wdarł na skalę pięknej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy,“ zasługiwał przecie na senatorski stołek i mógł sięgnąć po rękę córki magnata i dygnitarza. Gdy w dedykacji „Proporca“ oświadcza, że „bez łaski i chęci Muz hetman niech, jaki chce, wstanie, sławy trwałej nie dostanie,“ ma on na myśli nie tylko wpływ poezyi na umysły i jej trwałość wie-

kową, ale zarazem i właściwe ówczesnym humanistom roszczenie do sprawowania moralnych rządów, przeświadczenie, że w ich ręku leży szafunek sławy a pióro ich kreśli wiecznotrwałe wyroki na wysokich dygnitarzy. Jak w wiekach średnich polityczna powaga duchowieństwa opierała się na jego umysłowej wyższości i rozrządzaniu pośmiertnymi losami człowieka, tak w epoce odrodzenia, humaniści starają się ująć w swe ręce kierunek spraw politycznych i zniewalać potentatów do uległości, perspektywą pośmiertnej sławy lub potępienia na kartach dziejów. Choć, przekonawszy się, że nie może „mężom i bojom zdołać,” porzuca stopniowo poeta te pretensye, jednak, ani na chwilę, nie pozbywa się przeświadczenia o własnym talencie i położonych zasługach. Oczekiwania, których zawód taką go nappełnił goryczą i boleścią, odpowiadają stopniowi i zakresowi tych ambitnych marzeń i pragnień, podniecanych przez sławę i powodzenie, jakie zarówno utworami jak osobistymi przymiotami pozyskał Kochanowski wśród wyższych kół społeczeństwa. Jak silną była wiara poety w świetną przyszłość i jak wielkiem powodzenie i uznanie, usprawiedliwiająca tę wiarę, świadczą własne jego słowa: „Mnie poprawdzie szczęście było tak dalece już zbłądziło, żeś śmiał rzec: w tej

klubie stoję, że się odmiany nie boję.“ Jest to wprawdzie zwrotka z XXX-go psalmu, ale wyraża ona myśl tłómacza, nie zaś psalmisty.

Względy królewskie jednakże zwracały się na tych, którzy nie tylko zdolnościami, lecz usługowością i zręcznością dworską umieli sobie pozyskać słabego i dającego się powodować ulubieńcom władcy. Tą drogą Górnicki zdobywa szybko życzliwość swego pana, a z nią pensye i starostwo, które mu zapewniło wygodną egzystencję do śmierci. Kochanowski, znając swą wartość, nie chciał zginać karku przed królem, a bardziej jeszcze przed wszechwładnymi dworakami, czekał on w przeświadczeniu, iż należne zaszczyty i nagrody same spadną na niego. Sympatye i pochwały szerokiego koła przyjaciół i znajomych utrzymywały go w tej wierze. Wiadomo powszechnie, iż Zygmunt August w ostatnich latach życia, przedwcześnie zestarzały i schorowany, stracił energię moralną i zapal dla wyższych interesów. Poddawszy się wpływowi wyzyскуjących ten upadek duchowy pochlebców, nie mógł naturalnie ziścić oczekiwań poety. Gdy mniej zdolni, uczeni i sławni koledzy z sekretaryatu zajmowali coraz wyższe stanowiska, Kochanowski, — najświetniejszy talent na polu poezyi ojczystej i łacińskiej, nie

posuwał się wcale. Otrzymane beneficya zawdzięczał niewątpliwie osobistej tylko życzliwości Myszkowskiego.

Pobyty na dworze w takich warunkach stawał się coraz przykrzejszym. Obojętność ze strony króla pociągała za sobą lekceważenie ze strony jego faworytów i większości dworzan, dla których literackie zasługi i nauka nie miały znaczenia, jeżeli im nie towarzyszyło stanowisko i bogactwa. Bardzo być może, iż sam poeta własną lekkomyślnością i zaniedbywaniem obowiązków swego stanowiska przyczynił się do wytworzenia tego stanu rzeczy; w każdym razie długą literacką bezczynnością mógł niechętnym dać powód do krytykowania rozgłosu, szybko uzyskanego lecz niepodtrzymywanego donioślejszymi i doskonalszymi utworami. „Satyr,“ „Zgoda,“ „Wróżki“ i cała wiązka pieśni i fraszek, mogących się odnosić do dworskiego okresu, przedstawiają niewiele, jak 3000 wierszy, co daje przecięciowo około 300 wierszy rocznie. Pracowitością i płodnością nie grzeszył poeta, choć był on wtedy w latach, na które zwykle przypada najwyższy stopień twórczej siły u artystów i pisarzy.

Hulaszcze życie w gronie dobrych towarzyszy, na którem niezawodnie ciąży w części winą tej bezpłodności duchowej, z każdym ro-

kiem traciło przecie dawniejsze powaby, zwykłą koleją zmysłowych wrażeń, słabnących w miarę powtarzania się tych samych pobudzeń i w miarę przygasania zapалу z jakim rzucają się ku nim gorące dusze, spragnione używania życia. Zresztą samo koło, w którym żył i bawił się poeta, ulegało częstym zmianom. Śmierć i te ruchliwe warunki dworskiego życia zabierały raz po raz jego uczestników. „Co bez przyjaciół za żywot? więzienie, w którym niesmaczne żadne dobre mienie,“—woła poeta w jednej z chwil takiego osierocenia... „Jeśli się co przeciw myśli stanie, nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje, także jeśli się dobrze poszańcuje, żaden się z tobą nie będzie radował, sam sobie będziesz w komorze smakował.“ Przedstawiwszy z tą wymowną, bo odczutą prawdą całą przykrość osamotnienia, w jakim się znalazł na dworze, kończy tę ciekawą notatkę swego wierszowanego pamiętnika prozbą: „Uchowaj, Boże, takiego żywota, daj raczej miłość, a chocia mniej złota.“

Uroczę piękności, którym serce swe z kolei oddawał, znikwały z widowni jedna za drugą, już to przez zameęcie, już to przez usunięcie się królowej Katarzyny z kraju, co rozproszyło jej fraucymer.

Poznajmy bliżej choć jedną z tych chwilowych władczyń wrażliwego serca poety. Jeżeli wartość natchnionych przez nie poezyi odpowiada ich urodzie i przymiotom, — niewątpliwie najsympatyczniejszą musiała być owa „Reina,“ do której napisał Kochanowski włoską dwornością i wdziękiem napiętnowany wierszyk.

Rozłączony chwilowo z ukochaną, kreśli jej poeta nietyle swe uczucia, ile udatne komplemента, ciekawe, jako świadectwo wysokiego stopnia kultury obyczajowej na dworze królewskim.

Królewno moja, wszak cię też tak zową,
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą, — rad i nierad, muszę
Zlecić to pismu

Za przykładem włoskich miłosnych poezyi zwraca się poeta do karty, którą jej przesyła.

Szczęśliwa karto, ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejrzy wdzięcznym okiem swoim.

Wyobraźnia kochającego posuwa się śmiało do podsunięcia pięknej Reginie uczuć i chę-

ci, których ona nie żywiła zapewne; zazdroszcząc swej karcie, woła:

Ty tak możesz być szczęśna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usty różanemi,
Gdzież to człowiek mógł należeć jakie czary,
Żeby się umiał przedzierać w swe dary?

Na szczęście uczucia poety, o ile łatwo się zapalały, o tyle szybko gasły, by od nowej płonąć podniety. Stwierdza to dalsza historia pięknej „Reiny,” godna uwagi, jako charakteryzująca epokę i otoczenie w którym żył Kochanowski.

Z wszelkiem prawdopodobieństwem możemy w „królownie” poety domyslać się Reginy Straszówny, córki Mikołaja Strasza, h. Odrowąż, burgrabiego zamku krakowskiego. Straszowie pochodzili i pisali się z Białaczowa (w Opoczyńskim), gdzie pobyt swój upamiętnili w nazwie „Straszowej-Woli,” wsi, położonej niedaleko Żarnowa. Matka poety, Anna Białaczowska, Odrowążówna, jeżeli nie była spokrewnioną ze Straszami, — niewątpliwie znała dobrze tę rodzinę. Zarówno więc uroda, jak i węzły pokrewieństwa czy dawnej rodowej przyjaźni, pociągnęły go ku pięknej Reginie, bawiącej we fraucymerze królowej Katarzyny. O sile wdzięków tej „królowny”

jak ją zwało dworskie otoczenie, świadczy miłość, jaką wzbudziła w ciekawej i głośnej swego czasu postaci: Andrzeju Dudyczu, który w grupie dobrych znajomych poety ma prawo zająć wybitne miejsce. Syn węgierskiego Słowaka (jak świadczy nazwisko) i Wenecyan-ki, wychowany przez wuja swego, Sbardellati'ego, Włocha, arcybiskupa strygońskiego, obrał za jego wpływem stan duchowny. Niepospolite zdolności ułatwiały mu karierę. W 24 roku życia otrzymuje bogate probostwo i kanonię, w r. 1561 (a w 28 r. życia) jedzie na sobór trydencki, jako jeden z dwóch delegatów duchowieństwa węgierskiego, i tam śmiało występuje w obronie zasad protestanckich, z którymi poznał się w Anglii, gdzie ba-wił, jako towarzysz kardynała Reginaldo Pola, wysłanego na dwór Maryi Tudor. Cesarz daje mu biskupstwo pięciokościelskie, mianuje radcą tajnym i sekretarzem nadwornej kancelaryi węgierskiej w Wiedniu. W 1565 przybywa on do Krakowa, przysłany przez Maksymiliana II dla pogodzenia Zygmunta Augusta z żoną Katarzyną, siostrą cesarską, lub odwiezienia jej do Wiednia w razie niemożności zgody. Młody biskup i dyplomata, poznawszy przy spełnianiu misyi piękną Reginę, porzuca biskupstwo, przyjmuje luteranizm i, poślubiwszy nierobiącą sobie skrupułów z je-

go apostazyi pannę, osiada z nią w Krakowie, Następnie uzyskuje indygenat polski w 1567 r. i staje się gorliwym apostołem arianizmu. Poetyczna historia poznania się pary kochanków (sen, w którym ujrzała Dudyczka przed jego poznaniem) dostarczyła Kochanowskiemu myśli do 3 elegii ks. III, zaś w elegii 16 tejże księgi opiewa ich zaślubiny. Pochwały, dawane Dudyczowi zarówno w elegii, jak i epigramacie łacińskim na jego portret („Nieznajomy nawet odgadnie zasnę duszę z malowanej twarzy“), stanowią ciekawe świadectwa o przekonaniach religijnych poety w r. 1567 a więc już po napisaniu „Satyra“ i „Zgody.“ W tym samym roku jednak, w którym piękna Regina ślubowała wiarę Dudyczowi bez zakrwawienia serca dawnemu wielbicielowi, posiadającemu już inną królową swych uczuć, zaszły wypadki, które i na dalsze życie, i na religijne uczucia poety doniosły wpływ wywarły.

IX.

Żaden z biografów Kochanowskiego nie zwrócił uwagi na niezwykłą doniosłość okrytych mrokiem tajemnicy wypadków, które zniewoliły poetę do porzucenia dworu i siłą

wywołanego wstrząśnienia moralnego przygotowały najświetniejszą epokę jego twórczości. Choć on sam chciał i potrzebował zamilczeć o swych cierpieniach i przygodach, nie mógł przecie powstrzymać się od wywnętrzenia przed najbliższymi i zwrócenia swych skarg ku niebiosom. „Fraszki“ i „Psalterz“ przechowały nam tajemnicę poety, która, jak pocięte w paski pismo, porozdzielana pomiędzy pojedyncze pieśni, fraszki i psalmy, staje się widoczną dopiero po skombinowaniu częściowych wyznań. ^f Tajemnicą tą był bolesny, bo gruchocący gmach marzeń, a tajony bo upokarzający zawód serca i ambicyi zarazem.

Faktycznych szczegółów podać tu nie mogę, gdyż wyznania poety skierowane są bądź do najbliższych, którym, jako świadomym jego stosunków i zamiarów, nie potrzebował i nie chciał przytem opowiadać samych wypadków, bądź to do samego siebie (wiersze do „Jana“), bądź wreszcie do Tego, który, jako wszechwiedny, nie wymagał bliższych objaśnień. Jednakże same te wyznania zestawione i porównane, nasunęły mi hipotezę, którą do chwili sprawdzenia przez współczesne dowody można uważać za wielce prawdopodobną. Siedm lat daremnego wyczekiwania na stanowisko, odpowiednie zdolnościom, nauce i moralnym przymiotom poety, mogło samo przez

się przepełnić kielich goryczy, sączonej drobnemi, lecz codziennemi zapewne kroplami, i tem obficie, im bardziej stygnęła u króla i jego otoczenia pierwotna sympatya i uwielbienie dla talentu młodego dworzanina. Wyniosłe spojrzenia ulubieńców królewskich, złośliwe uśmiechy i żarty dworzan z kolegi, którego wyższość umysłowa i moralna ciążyła im niemiło, — raniły boleśnie ambitną i wrażliwą duszę. Nakwylszy jednak do jarzma, niemogąc rozstać się ze swemi nadziejami, cierpiał i zżymał się w duszy na swą niewolę i niedolę, ale nie miał siły porzucić drogi, na której obiecywał sobie dojść tak wysoko. Zaszedł jednak wypadek, który, choć mało znaczący sam przez się, stał się jednak kroplą, przepełniającą czarę goryczy dla poety, i zarazem iskrą, wywołującą jawny wybuch niechęci i zawiści, jakie wśród pasibrzuchów dworskich musiał budzić wyższy sercem i umysłem kolega.

Śród grona intrygantów, pasożytów, służalców, stanowiących przeważną zwykle większość w każdym dworskim otoczeniu, jedno poślizgnięcie się nogi, jedno niechętnie odezwanie się króla lub wpływowego dygnitarza, wystarcza do odwrócenia od nieszczęśliwego wszystkich, wczoraj jeszcze przyjaźnie mu się uśmiechających twarzy. „Co

ludzi widzisz, wszystko podejrzani, w oczy cię chwali, a na stronie gani, nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi, być, wierę, na łbie urosć miały rogi,* —powiada poeta o swem dworskiem otoczeniu w przytoczonym już wyżej wierszu: „Co bez przyjaciół za żywot.“ Łatwowierny, otwarty, skory do wywnętrzeń poeta niejednokrotnie, przy kieliszku mianowicie, musiał na siebie ściągnąć nieprzyjemności swą niepowściągliwością w języku. Rozgrzana winem wyobraźnia podsuwała mu charakterystyczne ułomności—fizyczne i moralne zarówno—postaci dworskiego otoczenia, i pobudzała do naszkicowania w krótkiej fraszce skarykaturowanego wizerunku tej postaci ku uciesze współtowarzyszów zebrania. Fraszka taka rozchodziła się szybko w licznych odpisach i niejednokrotnie dostawała się zapewne i w ręce sportretowanej osobistości. Nie raz może, znosząc przykre następstwa swej nieostrożności, rzucał poeta w ogień swe improwizacye i powtarzał sobie w duszy: „Rymy głupie, rymy nieobaczne, w których, jako we zwierciadle, znaczne me szaleństwa, idźcie w ogień wszystkie, a zatłumcie mój postępек brzydki, za który się długo wstydać muszę.“

Na czem teraz polegał ten „brzydki postępек“, który tyle wstydu i cierpienia napędził poecie, nie dowiemy się nigdy zapewne. To co

mówi w dalszym ciągu: „Serdecznego żalu tu nie ruszę, bo ten w twardym dyamencie ryto, aby wiecznie trwał, czego mnie lito“, pozwala powiązać ów błąd poety z epizodem dziejów jego serca, którego szczegółów dostarczają nam własne jego wyznania. Szukając ulgi w rozpamiętywaniu swej przygody, mówi sam do siebie poeta:

Janie, cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A Bóg pomści niecnoty i fałszanej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżymi przykłady.
Czyś ludzi nie znał? czyś tak rozumiał, nieboże?
Że ciernie inny owoc prócz tarnki dać może.

Ten ostatni wiersz można, z wielkiem prawdopodobieństwem, uważać za wskazówkę nazwiska rodziny, w której poetę spotkała ta przykra przygoda. Zarówno dzieciom jak i dorosłym ludziom właściwym jest popęd do upatrywania związku między nazwiskiem nie-nawidzonego przezeń człowieka, a jego charakterem. Jeżeli tylko brzmienie nazwiska naszego nieprzyjaciela nadaje się do wyprowadzenia, choćby wbrew prawidłom etymologii, pewnego wstrętnego rysu, korzystamy zwykle z tego skwapliwie, a w stanie rozdrążnienia proces takiej asocjacji odbywa się

bezwiednie niemal i narzuca swój rezultat naszej świadomości. Mając żal do ojca i córki zarazem, mógł Kochanowski w powyższym wierszu z całą szczerością, a może i słusnością, posłużyć się porównaniem, które mu nasunęło, zgodnie z etymologią zresztą, brzmienie rodowej nazwy.

Z domem Tarnowskich łączyły poetę dawne i ściśle stosunki. Podałem już powyżej nieliczne wprawdzie, ale dość wymowne w zestawieniu ogólnem wskazówki, świadczące iż młodość swą, przed wyjazdem do Włoch, spędzał w domu hetmana Tarnowskiego. Stosunek ten trwa aż do śmierci hetmana, którego oplakuje w znanym powszechnie wierszu. Tymczasem przedwczesna śmierć syna, rówiennika niemal poety, z którym zostawał w bliskim i poufnym stosunku, nie wywołała ze strony Kochanowskiego żadnych oznak żalu i sympatii. A przecież gdy w r. 1580 umiera wdowa po Janie Krysztofie, Zofia Odrowążówna, która wyszła powtórnie za Kostkę, poeta okazuje szczerę współczucie dla znanej mu z cnót niewiasty w wierszu przesłanym pozostałemu mężowi. Otóż śmierć Jana Krysztofa Tarnowskiego przypadła w r. 1567, niewątpliwie w chwili zerwania stosunków z domem jego bliskiego krewnego Stanisława Tarnowskiego, wojewody sandomier-

skiego i podskarbiego koronnego, i to nie pozwoliło Kochanowskiemu wystąpić z pośmiertną pochwałą ¹⁾).

Rozpatrzenie się w Paprockiem przekonywa, iż ową „tarnką“, z „ciernia“ zrodzoną, mogła być tylko jedna z sześciu córek wspomnianego Stanisława Tarnowskiego, który jako podskarbi koronny przebywał w Krakowie i jako bliski krewny hetmana zdawna zapewne znał poetę. W liczbie wymienionych przez „Herby rycerstwa“ córek, spotykamy właśnie Hannę wydaną za Herburta, starostę lwowskiego. Do niej to stosuje się niewątpliwie większa część miłosnych poezyi, do Hanny zwracanych.

O ile się zdaje, — miłość poety dla Hanny trwała dość długo i rozmaite przechodziła fazy. Jako towarzysz i przyjaciel jej stryjecznego brata, Krzysztofa, zostawał zdawna w bliskich stosunkach z jej rodziną. Dla sześciu córek Stanisława Tarnowskiego, choć niewszystkie może naraz brały udział w życiu towarzyskiem, dom hetmana, rojący się od

¹⁾ W elegji 1-ej (ks. I), zwróconej właśnie do Krzysztofa Tarnowskiego, opisuje mu poeta swą miłość do Hanny. Nie wymienia tu jej imienia, gdyż to było zbyt cennem dla obeznanego ze stosunkami i uczuciami poety krewnego ukochanej.

świetnej młodzieży, był upragnionem miejscem rozrywki, szkołą ogłady obyczajowej, a przysiętem polem ćwiczenia się w sztuce podbijania serca. Kochanowski, jako jeden z najprzyjemniejszych młodzieńców, oddający się z całym zapalem zabawianiu koła panińskiego grami, tańcami, piosenkami własnego układu, wystawiony był na ciągły ogień zalotnych spojrzeń, pobudzających słówek, na które odpowiadał również gorącymi pociskami. Z takiej *flirtacyi*, mówiąc dzisiejszym językiem, posuniętej przez sprytną i ładną Hannę do mistrzostwa, wyrodziła się w sercu poety, miłość podsycana przez zmysły i ambicję. Sława, jaką pozyskał swym talentem, i sympatya, jaką osobistymi przymiotami zjednał sobie w domu hetmana i w rodzinie Hanny, pozwalała mu spodziewać się doprowadzenia do skutku związku z najpierwszą rodziną w Małopolsce, co przy osobistych zdolnościach utorować mogło mu drogę do wysokich stanowisk.

Widząc, że ni szeregiem świetnych przodków, ni mieniem nie odpowiada wymaganiom i nawyknieniom magnackiej córki, starał się olśnić ją blaskiem swej sławy i urokiem nieśmiertelności, jaką pozyska przez ten związek.

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi
Mam nadzieję, że z mistrzami porównam dobre mi.

Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię
Z niepamięci nieszczęsnej: że o twej urodzie
Będzie późny wiek wiedział i po naszym scho-
[dzie.

(Pieśń 6 ks. III wyd. M.)

Te same myśli w odmiennnej nieco formie
rozwija w pieśni 2-ej ks. II. (W. P.)

Hanno, tobie gwoli śpiewam,
Zkąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już i Amphiona,
I lutnistę Ariona.

Zmyłka drukarska zmieniła zupełnie zna-
czenie następnej zwrotki. Wydanie pomniko-
we za pierwotnemi podaje ją tak:

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
I choć *druga* na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych,
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonej—białogłowie.

Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inny zgani.

Otóż jeżeli zamiast *druga* położymy *drugi*,
myśl stanie się jasną, i związek logiczny

z następną zwrotką będzie przywrócony. Poeta przeciwstawia tu siebie butnym i możnym gościom domu Tarnowskich, a może i swemu rywalowi, Herburtowi. Podczas gdy oni w rozmowie, co chwila, „wyjeżdżają na plac“ ze swemi koligacyami i wielkimi dziadami—nie posiadający głośnych przodków ani świetnych związków poeta, chce pozyskać względy Hanny—tylko swemi osobistemi zaletami, a głównie siłą talentu („w mowie nauczonej“).

Jakiem ja dary dawał, jakim rymy składał?
A dziś mię wstyd, bom więcej, niż było, przy-
[kładał.

Powiada z naiwną szczerością poeta w wierszu do Jędrzeja, przyznając się bądź to do umyślnego pochlebstwa, którem chciał ująć nawykłą do hołdów pannę z wielkiego świata ówczesnego, bądź może tylko do złudzeń i zapędów łatwo się zapalającej wyobraźni.

Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona karmną barwę nosiła na twarzy;
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje,

woła rozżalony poeta i zwracając się do owego Jędrzeja (prawdopodobnie brata rodzonego, a nie Andrzeja Trzycieskiego, któremu,

jak świadczy jedna z fraszek, zwierzał się też ze swego cierpienia i spojony przez niego doznał chwilowej ulgi), powiada:

Przeto póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie
[czuje,

Ratuj mnie jako możesz, a wyrwij z niewoli;
Nie wiesz jako niewdzięczna miłość w sercu
[boli.

Mimo swej urazy, nie czuje się poeta dość silnym, by stłumić w sercu uczucia dla niewdzięcznej, i prosi brata, by dopóki „świeży gniew“ dodaje mu siły, dopomógł do wyzwolenia się z więzów tej nieszczęśliwej miłości.

Na nieszczęście ów Jędrzej sam uległ podobnej chorobie i choć przybiegł na wezwanie,—„serce i duszę“ daleko zostawił.

„Com się tedy spodziewał pociechy od ciebie,
„To cię sam cieszyć muszę, zapomniawszy się-
[bie“,

powiada zawiedziony w swych oczekiwaniach poeta ¹⁾.

¹⁾ Brat poety, Jędrzej, żonaty był z Zofią z Sobieszczan, wsi, położonej w pow. lubelskim,—starając się więc o jej rękę, musiał odbywać dość dalekie podróże.

Cała ta przygoda przedstawia nam jeden z najdawniejszych a przez udział Kochanowskiego i wpływ na dalszy rozwój jego talentu, i najgodniejszych uwagi przykładów tego, właściwego naszej przeszłości, stosunku magnatów do szlachty, scharakteryzowanego z całem mistrzostwem gieniuszu, w epizodzie miłości Jacka Soplicy do córki Horeszki. Wprawdzie Kochanowski nie pozyskał serca Hanny Tarnowskiej, która okazała się zalotną kokietką, bawiącą się hołdami i zapalami poety, a myślącą o bogatym wojewodzie lub staroście, lecz widocznie i ojciec również nie-szczerze postępował z konkurentem, przyjmując go najprzyjaźniej, utwierdzając obejściem w nadziei ziszczenia pragnień a jednocześnie popierając małżeństwo córki z Herburtem.

Panna nie tylko przyjmowała dary i rymy adoratora, ale wywzajemniła się, dając mu swój „facolet“ (chusteczkę) i pierścioneł, jak o tem świadczy fraszka „Do miłości,“ w której poeta, żartując z samego siebie, proponuje by mu miłość, na znak tryumfu swego, postawiła nagrobek i zawiesiła na nim „facolet łzami napojony, w nim obrączka ze złota, upominek płony, a nawet mieszek próżny.“ O ile się zdaje, to w chwili kiedy się ów starosta pojawił, Kochanowski był już narzeczo-

nym i mimo to, za zgodą samej panny, został przez rodziców zřęcznie odsunięty ²⁾).

Świadcstwem uczuć poety pozostały pieśni —w części tylko zapewne dochowane,—którymi obdarzył ukochaną. Do niej to napisał pieśń 7, ks. I (W. P.), mieszczącą porównanie do zorzy poranej, o którym wspomina w wierszu do Jędrzeja.

Odjeżdżając z domu jej rodziców, a może z siedziby hetmana, w każdym razie z miejscowości położonej śród karpackiego podgórze, w którym leżały dobra Tarnowskich, („Zajrzę wam gęste lasy i wysokie skały, że przedemną będziecie taką rozkosz miały“), wypowiada swój żal z powodu rozłączenia się z ukochaną.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozje-
[chać,

A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać,

.

A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,

²⁾ Że otrzymał od Hanny pierścień, świadczy też znany dwuwiersz:

„Na palcu masz dyament, w sercu twardy krze-
[mień,

Pierścień mi, Hanno, dajesz, toż i serce prze-
[mień.

Dokąd Cię zaś nie ujrzę, Pani wszechpiękniej-
[sza.

.
Twoje nadobne lice podobne jest zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni.
Takaś ty w oczach moich.
Mnie podobno już próżno szukać innej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją.
A ty tak sroga nie bądź, ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej
[twarzy.

Zapał wrażliwego na wdzięki niewieście
poety, dochodzi do szczytu w pieśni 8, ks. III
(W. M.).

Aniołowi podobna bardziej, niż człowieku,
Raj tam, gdzie ona siedzi, a któredy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lilija.

.
A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością,
I niezdobyte serca zwycięża miłością,
A człowiekiem tak władnie, jako słońce won-
[nym
Nawrotem, abo magnes żelazem nieskłonny.

Znać w tej pieśni, że poeta nietylko sztuki
zdobywania serc niewieścich uczył się we
Włoszech, lecz że i dla wyrażenia swych u-

czuć i kreślenia swego ideału, szukał wzorów we włoskiej poezyi. Niezwykłe u Kochanowskiego nazywanie „Panią“ przedmiotu uczuć świadczy, iż miał włoskie formy na myśli, a przytem chciał ująć swą wyszukaną dworskością pannę, ceniącą widocznie blask i pozory przedewszystkiem. Ten wiersz niezawodnie miał na myśli poeta, gdy po doznanym zawodzie przyznaje, iż w swych rymach „więcej niż było przykładał.“

Wyobrażnia i miłość własna, połączona nadzieją związku z wielkim domem, odgrywały główną rolę w tym stosunku. Serce poety nie brało, o ile się zdaje, szczerego udziału. Ztąd, po doznanym zawodzie, wybucha gniewem nie rozpaczą, cierpi, bo został upokorzony i zawstydzony. Rozgniewany druzgocze i i depcze przedewszystkiem swój wczorajszy ideał, i pokrywa własną porażkę i omyłkę wyznaniem swego błędu w wierszu posłanym obludnej kokietce.

Próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie,
Niewszystkoć prawda, com pisał o tobie,
Miłość mię zwiodła i przez mnie mówiła,
Że nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.

.

Teraz w mych oczach wszystko się zmieniło,

Obłudne serce wszystko pokaziło.

.
Czegom zbyć nie mógł przez zioła, przez czary,
To sam dziś wyznam na się z prawej wiary,
Żem był zablądził w swej niemądrej sprawie.

Wzmianka o ziołach i czarach, któremi poeta chciał uleczyć się z nieszczęśliwej miłości, niepowinna nas dziwić, jeżeli zwróci-
my uwagę na rolę, jaką czary i cudowne leki
odgrywały wówczas na dworze królewskim, i
wiarę, jaką król i otoczenie jego przywiązy-
wali do tych środków. Wiek odrodzenia
nie tylko w Polsce, ale tak samo we Wło-
szech i na zachodzie, nie oczyścił umysłów
z przesądów, zostawiając to wiekowi oświece-
nia. Wolnomysłność religijna nie wyłączała
wiary w magię i astrologię.

Ten odwetowy wiersz kończy poeta po-
grózką:

Ze ty, wspomniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nieraz od żalości,
A ja, bych jeno o tobie nie wiedział,
I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

Czy pierwsza przepowiednia się ziściła,
trudno nam sprawdzić, druga zato, spełniona
wiernie przez poetę, dała początek nowej epo-
ce jego życia i twórczości. Potomność wdzię-

czną być powinna doprawdy zalotnej Haannie, iż odepchnęła poetę zamiast go przykuć do stosunków i warunków, w jakich mógł się wykierować na pospolitego senatora, lecz zatracić zarazem źródło natchnienia.

W jaki sposób ta przygoda poety wpłynęła na warunki pobytu na dworze, czy w istocie warunki te stały się tak przykrymi, że w połączeniu z goryczą doznanego zawodu, uczyniły mu dalszy pobyt niemożliwym, — tego nie umiem objaśnić. Być może, iż, mszcząc się za odmowę, obraził Tarnowskich, mających szerokie stosunki i wpływy, jakąś złośliwą fraszką, która ściągnęła na niego gniew króla lub którego z dygnitarzy. Może też odwrotnie niełaska, jaką sprowadził na siebie niepowściągliwością języka czy pióra, zagrządzając drogę do kariery, spowodowała odmowę ze strony Tarnowskich. W każdym razie utrata ręki panny, którą kochał wyobrażnia raczej niż sercem, była jednym tylko z wielu czynników cierpienia, o którego sile i szerokości daje nam pojęcie „Psałterz“ i cała grupa pieśni, powstałych pod działaniem tego bodźca. Wraz z piękną Hanną, czy też współcześnie tylko, utracił on i wiarę w ludzi do których się rozczarował i nadzieję świetnej przyszłości, do której zmierzała jego ambicja, i to miłe tak stanowisko uwielbianego i po-

żądanego przez wszystkich światowca-poety. Młodość przeminęła, „srebrne nici“ zjawily się już na głowie, a tu naraz znikł uroczy port, ku któremu niesła go wyobraźnia i ambicya, pierzchły wymarzone obrazy szczęścia, na dobrobycie miłości, sławie i stanowisku opartego, i poeta ujrzał się osamotniony, odarty ze wszystkich złudzeń, rozczarowany do swych ideałów.

X.

Gdy nam źle wśród obcych, tęsknimy za kołem rodzinnem; gdy ambicya lub serce ponieść ranę, chronimy się chętnie w ciche ustroenie. Zawiedziony w najdroższych uczuciach, zrozpaczony rozwianiem się uroczego mirażu świetnej przyszłości, Kochanowski skwapliwie opuszcza miejsca i otoczenie, przypominające mu na każdym kroku szczęśliwe chwile, które już nigdy nie miały powrócić, i bolesne rozczarowanie, sprowadzone w części przez własne zaślepienie i popełnione błędy. Rozstanie się poety ze dworem nastąpiło niewątpliwie w r. 1567, jak to przyjmuje prof. Przyborowski, nie zaś w 1569, jak twierdzi p. Loe-

wenfeld. Ten ostatni biograf dostarcza bezwiednie stanowczego na to dowodu w dacie, jaką sam naznacza dwom elegiom łacińskim, zwróconym do Pasiphili. Elegie te, pisane były przez poetę r. 1568, w czasie wyprawy wojennej króla Zygmunta Augusta, ku wschodnim granicom skierowanej. Kochanowski uczestniczył w pospolitem ruszeniu, zwołanem z powodu tej wyprawy, która zakończyła się bez zetknięcia się z nieprzyjacielem. O tożsamości Pasiphili z przyszłą małżonką poety świadczy 2 elegia (ks. III,) w której, zapraszając Myszkowskiego do swej siedziby, powiada iż „Pasiphila sama skromną przyrządzi ucztę.“ Że znówu „nieprześlącona Dorota“ jest zarazem i Pasiphilą, o tem przekonywa jeden ze szczegółów mistrzowskiego wizerunku ukochanej, jaki znajdujemy w 11 pieśni „Sobótki,“ a mianowicie słowa:

Tymeś ludziom *wszystkim miła,*

Przekazują one, w zestawieniu z innymi rysami, potomnym ten urok, ten ujmujący wdziek młodości, wesołości, prostoty i dobroci, którym podbijała serca wszystkich a zwłaszcza wrażliwego tak poety. *Pasiphila* to tylko dosłowny przekład epitetu „*wszystkim miła,*“ powtarzanego do zbytku niewątpliwie przez zakochanego poetę i popierające ten związek otocze-

nie. Że miłość dla Doroty rozbudziła się dopiero po przybyciu poety do Czarnolasu i to w r. 1567. świadczą zarówno wspomniane elegie łacińskie jak i z tego niewątpliwie roku pochodząca pieśń o „Sobótce.“

Utwór ten przedstawia ciekawy wyraz uczuć i wrażeń poety, z pierwszych chwil pobytu pod skromnym dachem własnej siedziby i świadczy o szybkości moralnej rekonwalescencji odbywanej w cichem i przyjaznem otoczeniu. Uszczęśliwiony swym wyzdrowieniem, wyśpiewał poeta w „Sobótce“ radosną pieśń serca, budzącego się na nowo do życia i odnajdującego w miejsce utraconego szczęścia nowe ideały i nowe cele.

Czy opuszczając dwór, miał on już stanowczy zamiar osiedlić się na ojczystym zagonie i obrać zawód ziemianina, czy też dopiero miłość dla pięknej Doroty wywołała to postanowienie i dała siłę do zerwania licznych węzłów jakie ambitne marzenia, stosunki towarzyskie i nawyknienie, wytworzyły między poetą a dworskiem otoczeniem—tego nie umiem rozstrzygnąć. Prawdopodobniejszem wydaje mi się jednak to drugie przypuszczenie. Gdy „ziola“ i „czary“ krakowskie niepomagały na ból serca, powietrze rodzinnych stron i ciche, proste, wiejskie życie, cudowny sprowadziły skutek, wprawdzie przy udziale

czarodziejki z Przytyka, której wdzięki i przymioty pozwalały zapomnieć poecie o przykrych warunkach nowego zawodu.

Jak wiadomo, Czarnolas w połowie tylko należał do poety, druga zaś połowa stanowiła własność jego stryja Filipa. Dział ten ściągał się jedynie do kmieci, i zagrodników i szczupłego zapewne obszaru roli ornej; lasy, bory, dąbrowy i chrusty, jak mówi współczesny dokument, stanowiły wspólną własność, którą dzielił się dopiero córki poety (po jego śmierci), z Mikołajem Kochanowskim, synem Filipa w r. 1597. Część poety miała grunta gorsze, już sam akt działu przyznaje. Jakkolwiek ogólny obszar Czarnolasu wynosił około 120 włók, jednakże jeszcze za naszych czasów do 80 włók zajmowały lasy, nieprzedstawiające wtedy żadnej wartości, kmiecie zaś mogli mieć około 25 włók (obecnie 830 morgów). Rozległe lasy dopiero po r. 1864 zostały wycięte i rozdzielone na kolonie, z wszelkim zaś prawdopodobieństwem, obecny obszar dworski można uważać za znacznie zwiększony w porównaniu do tego, co było w r. 1567, jeżeli więc dziś wynosi on około 23 włók, to wtedy niewątpliwie, nie przechodził 15-tu włók. Kochanowski gospodarował więc na 6-u czy 7-u włókach. Nędzna, w małej części i niedawno pod uprawą zostająca ziemia,

brak inwentarza, budynków, narzędzi, były to warunki nie zachęcające nawykłego do wygod i próżnowania dworaka ku zawodowi rolnika. Daniny i opłaty kmiecie, czynsz z młyna, stanowiły główne źródło dochodu. Nie wielką liczbę łąnów dworskich ornej ziemi trzymał zapewne w dzierżawie młynarz lub karczmarz, jeśli nie sami kmiecie. Ponieważ dwór przypadł w dziale stryjowi, poeta przeto miał swą siedzibę w zwykłej chacie, podobno bez komina nawet, otoczonej małym warzywnym ogródkiem. Włódarz i czeladź mieszkają z nim pod jednym dachem. Nic dziwnego, iż zostawiając nadzór szczupłego zresztą gospodarstwa, więcej doświadczonemu włódarzowi, oddaje się sam książkom i poezyi i nawiedza chętnie liczną rodzinę i sąsiadów. Po wykwintnej sztywności dworskiego towarzysztwa, prostota i naiwność wiejskich obyczajów, serdeczność i rubasznosc otoczenia, złożonego z krewnych i sąsiadów, odpowiadała potrzebom duszy stęsknionej za swobodą, spokojem i prostotą. Głośny z talentu, nauki, ruchliwego życia i szerokich stosunków, stanowił Kochanowski pożądaną partyę dla pańien okolicznych i był zapewne upragnionym i rozrywającym przez sąsiadów gościem. Opowieści o dalekich podróżach, życiu dworskiem, przytem nowe dla otoczenia pieśni, fraszki, a-

negdoty, jakiemi zajmował i rozweselał całe towarzystwo jednały mu serca młodzieży i starszych. Znajdując w zabawie, w swawolnej pustocie, zapomnienie swych trosk i cierpień, przyłączał się chętnie poeta do młodzieży i pomimo zbliżającej się czterdziestki, brał żywy udział w tańcach, grach i figlach młodzieńczych.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne płasy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

Powiada o zabawach dworu wiejskiego, do których sam niewątpliwie wprowadził wiele gier i tańców używanych na dworze królewskim, w kołach wielkiego świata. Na jednym z tych zebrań, spotkał Dorotę Podłodowską, z dość odległego (o 9 mil) Przytyka.

Prostota i szczerłość dziewczyny wychowanej zdala od świata, w otoczeniu domowej służby, z wiejskich dziewczyn i kobiet złożonem, przejętej pojęciami, uczuciami i wierzeniami ludu, ujęła za serce człowieka, który tyle ucierpiał od zalotności wielkoświatowej panny, łudzącej go przez długi czas zarówno swymi sztucznymi wdziękami jak i udanemi uczuciami.

Przypatrując się twej cudnej postawie,
Drugiby przysiągł, iżś mu już prawie

.....
Nie obiecujesz ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próżnymi zabawiasz.

.....
Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: mój miły, nie szalej.

Powiada poeta w pieśni „do zalotnej“ (ks. IV. 33 W. M.), dającej nam trafny wizerunek kokietki i zarazem ciekawą a udatną próbkę salonowego — raczej dworskiego romansu z drugiej połowy XVI w.

Jakże inaczej przedstawia nam się „nie-prześlącona Dorota!“

Twoja kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana,
Twarz, jako kwiatki mieszane,
Liliowe i różane.

Z niezwykłą plastycznością wyrzeźbiony wizerunek świadczy, jak silnie na wyobraźnię poety podziałała ta nieświadoma swej wartości zaściankowa piękność.

Nos, jako sznur upleciony,
Czoło, jak marmur gładzony,

Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy—dwa węgla prawe,
Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Czuć w tym opisie wytrawnego znawcę urody niewieściej, który odrazu ocenił co za klejnot mu w ręce wpada.

Choć szczegóły tego wizerunku, świadczące o zmysłowych upodobaniach poety, razić mogą tych, którzy nawykli do idealnej postaci pobożnego twórcy Psalterza i śpiewaka Trenów, choć nasze obyczaje i pojęcia potępilyby takie uplastycznienie wdzięków narzeczonej, jednak nienależy zapominać, iż epoka odrodzenia przywróciła wraz z literaturą i sztuką klasyczną, starożytny kult fizycznej piękności, stanowiący w każdym razie wielki postęp względem zwierzęcej zmysłowości i rozpasywania średniowiecznej epoki.

Ujmujący jeśli nie urodą, to ułożeniem, obejściem, wesołością poeta, łatwo pozyskał względy dziewczęcia, oczarowanego nieżytkami w wiejskim zakątku przymiotami.

Serce mi zakwitnie prawie
Przy twej przyjemnej rozprawie,

A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.
Niemasz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.
Tymeś ludziom *wszystkim miła*,
Tymeś i mnie zniewoliła,

woła zachwycony swym łatwym podbojem
i podniecony przez żywą wyobraźnię.

Sympatya, jaką sobie zjednał we własnej rodzinie i wśród sąsiadów, wyraziła się, obok innych nieznanych nam dowodów, w licznym zjeździe gości do Czarnolasu, dla obchodzenia imienin nowoosiadłego ziemianina-poety. Choć szczupły dworek i kawalerskie gospodarstwo uniemożliwiałoby mu podejmowanie liczniejszego towarzystwa, jednak pobliski dwór stryja użyczył niewątpliwie swych „gmachów,” a letnia pora pozwalała bawić się na otwartym powietrzu.

Obchód Sobótki, zachowywany wtedy wierniej i powszechniej niż teraz, przez lud wiejski, pociągnął ku lasowi i grono gości ze szlacheckiego dworu. Przedział między ludem a szlachtą, u kobiet mianowicie, był wówczas o wiele mniejszy, niż dzisiaj, zarówno w pojęciach, jak obyczajach, zabawach. Muzyka, pieśni ludowe i tańce miały tyle uroku dla szlachcianek, co i dla wieśniaczek. Nie przez

wyrozumowaną sympatyę lub ciekawość, lecz wprost dla zabawy, uczestniczyły dworskie panny w wieśniaczych obchodach. Tym razem liczniejszy zjazd gości pozwolił na wytworzenie oddzielnego szlacheckiego kółka, które obok odrębnych gier i piosnek, tańczyło niewątpliwie przy tej samej wiejskiej muzyce (bęben i bąki) i skakało przez te same ognie, co i zgromadzeni kmiecie czarnolescy.

W owej epoce niebyło również tak ścisłego rozdziału, jak obecnie, między grami towarzyskimi a tańcami. Taniec, śpiew i gra łączyły się w jedną całość. Dzisiejsze figury mazurkowe są niewątpliwie dalszem przekształceniem i zabytkiem gier, jakie stanowiły składową część ówczesnego tańca. Muzyka, zostająca wtedy w stanie dzieciństwa, nie pozwalała tańcowi przybrać stałych form i kombinacyi w ruchach, regulowanych przez rytmiczny bieg melodyjnych frazesów. Ubóstwo form melodyjnych, przy prostocie monotonnego rytmu, przez bęben wybijanego, sprawiło, iż dla urozmaicenia skoków i przytupywań, stanowiących dotąd istotę tańców ludowych, przyspiewywano chórem lub pojedynczo wesole piosenki i wprowadzano rozmaite gry. Dzisiejsza „przepiórka,” „lis,” „kot i myszka,” są to zabytki takiego połączenia tańca ze śpiewem i grą. W podobny sposób bawią się

czarnolescy goście. Trzymając się za ręce, panny i młodzież męska tworzą koło, w środek którego z kolei wchodzi coraz to kto inny, obowiązany przyspiewywać kręcącym się i wyskakującym towarzyszom.

Postępujmyż tedy krokiem,
Ale nie masz, jako skokiem,
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają;
Same nogi prawie drgają.

Stojąca pośrodku koła przewodniczka woła do swych towarzyszek i towarzyszków zapewne:

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewajcie mi wesoło,
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mnie wydać wolej.

Niejasne znaczenie słowa „opiewać“ nie pozwala wiedzieć, czy tu chodzi o towarzyszenie chóralne śpiewowi przewodniczącej, czy też o powtarzanie po niej dopiero odśpiewanej zwrotki. Ostatnie dwa wiersze wskazują, że po odśpiewaniu jednej piosnki zostająca w kole ustępowała miejsca innej według oznaczonej naprzód kolei. Kto nie u-

miał zaśpiewać lub pomylił się w formach gry, ten podlegał karze (oznaczanej zapewne, jak i dziś, przez sądzenie składanych przez uchylające osoby fantów), i to stanowiło jedną z weselszych chwil zabawy. Niektóre z kar, używanych dotąd w grach towarzyskich, jak: budowanie mostu, stawanie na gorącym kamieniu, sięgają niewątpliwie dalekiej przeszłości i w 16-ym wieku musiały być znane. Z postępem obyczajowym wychodziły z użycia rubaszniejsze gry i zabawy, ustępując miejsca innym, opartym na popisie bystrości umysłowej, uwagi, pamięci. Przeciąganie kota należy do kategorii tych zaginionych gier, a raczej kar, urozmaicających właściwą grę. Opowiedziana przez Górnickiego (Dworz 132. Turow.) anegdota (ta sama, którą podaje Kochanowski we fraszce „o Mikoszu“), świadczy, iż „przeciąganie kota“ stanowiło jedną z kar wojskowych, za drobniejsze przekroczenia regulaminu służbowego, ztąd w polskich szlacheckich kołach przeszło do gier towarzyskich i dało powód do przysłowiowego, ośmieszającego wyrażenia. Skazany na przeciąganie kota, musiał dopełniać tej operacyi, na wybranym w tym celu towarzyszu zabawy, który naturalnie, starał się wszelkimi sposobami utrudniać mu zadanie, a jednocześnie naśladowaniem głosu i ruchów tego zwierzę-

cia rozśmieszał towarzystwo. Niekiedy trafiało się, iż, zamiast ciągnąć kota, skazany bywał sam ciągnięty przez silniejszego i na przekór mu robiącego towarzysza. W „Sobótce,” (panna III) stojąca w środku koła wzywa niebiorącego udziału w grze, by, puściwszy się płota, z pod którego przypatrywał się zabawie, wszedł do koła i nie lękał się „szkody, bo tu opodał do wody.” Widocznie zabawiał on poprzednio swoim kosztem towarzystwo, gdy silniejszy od niego kot wciągnął go do sadzawki lub kałuży, to też teraz stroni od gry, co daje powód przewodniczce koła do żartów z jego przygody i obawy ¹⁾. Cały ten ustęp o kocie jest pełen niezrozumiałych nam aluzji do osób, składających towarzystwo czarnoleskie. Nażartowawszy się z ciągnącego kota, zwraca się przemawiająca i do samego „kota,” jakby na załagodzenie, ostrzegając, by nie nadużywał swej powagi i zbyt się z niej nie chlubił:

¹⁾ Książdz Gaeki w swej pracy opowiada, iż dotąd przy obchodzie Sobótki dziewczki, przepasane bylicą, mają zwyczaj zabawiać się uwagami i docinkami, skierowanemi ku stojącym na uboczu chłopcom (str. 113), którym przeznaczają żartem towarzyszki ze swego koła. Szlacheckie koło zniosło niewątpliwie ten rozdział płci w zabawie, zażytek przeddziejowych obyczajów.

Kocie, wszystko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
A może być i w tym stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

„Zakład“ jest to wyraz z języka myśliwskiego, oznaczający tu zasadzenie się na zuchwalego „kota“ kogoś, jeszcze mocniejszego, by sprawić mu podobną kąpiel, jaką on się przysłużył swemu trzymającemu się płota koledze.

Tańcem i grom towarzyszyły zawsze pieśni. Tym razem, zapewne chcąc zrobić przyjemność solenizantowi, wybrano śpiewki, przez niego ułożone dla miłych sąsiadek, a nade wszystko dla uroczej Doroty. Stosując się do ich pojęć i upodobań, a przytem i do ulubionych im melodyi, musiał poeta bezwiednie całkiem—zbliżyć się do ducha i formy ludowych piosnek, które służyły za pierwowzór śpiewkom dworów szlacheckich.

Piosenka o Szymku, który „za trzewik zastępuje,“ wydaje się nam ludową, choć okazywanie afektu przez przydeptywanie trzewika milej lub trącanie nogą pod stołem tak dobrze się odnosi do szlacheckich, jak i kmiecych obyczajów owej epoki. Za to śpiewka, jaką wykonywa „panna czwarta,“ zarówno w formie, jak i o-

kazywaniu uczuć, różni się wybitnie od ludowych pieśni miłosnych. Jest to blady, konwencyonalny romans, któremu jedynie tkliwa melodia i wykonanie udatne mogły zapewnić powodzenie:

Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz, za co siebie,
Ani wzgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.

powiada zakochana, która zamiast skarżyć się na tęsknoty i niepokoje, oświadczać kwiatom, ptaszkom i obłokom swą miłość, wyjawia jasno i prosto swe życzenia i uczucia dla miłego. Czysto szlachecką jest także piosnka siódmej panny, której ukochany przekłada myśliwstwo nad taniec i uczty. Ułożył ją zapewne poeta dla sąsiadki czy krewnej, w tem położeniu będącej:

Próżno cię patrzam w tym kole,
Twoja, miły, rozkosz: pole,
A raczej zwierz leśny bijesz,
Niż tańczysz abo pijesz.

Niepokój o lubego, który wyjechał na wojnę, stanowiący ośnowę pieśni dziesiątej, pozwala domyślać się, iż pisał ją poeta dla swej Doroty, strapionej jego odjazdem na wyprawę wojenną w r. 1568, a przynajmniej miał

na myśli jej położenie przy odtwarzaniu uczuć lękającej się o lubego dziewczyny.

Malując zarówno samą zabawę jak i uczucia jej uczestników, nie zapomniął poeta o wynurzeniu własnych. Widząc, jak ochoczo tańczy, śpiewa i śmieje się z całym młodem gronem, trudno by się domysleć, że „w sercu go przed się boli dawna krzywda,“ że, jak „więzień okowy“ śpiewa, tając na czas wewnętrznej rany.“ Tłumione cierpienie nadaje jego wesołości odcień gorączkowej pustoty:

Śmiejmy się, czy nie masz czemu,
Śmiejmy się przynajmniej temu,
Że, niemówiąc nic trefnego.
Chcę po was śmiechu śmiesznego,

powiada przez usta trzeciej panny, szukając upojenia i odurzenia się w hałaśliwej zabawie.

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować,
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Pierwej nim się sam spodzieje.
Ale, gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy.
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie ze swata,

rozumuje Kochanowski, mając na myśli nadchodzącą czterdziestkę i konieczność zenienia się przy obranym zawodzie ziemianina.

W jednej z chwil takiego błęgiego upojenia, na łonie wiejskiej przyrody, wśród wesołego i przyjaznego otoczenia, pod urokiem czarnych oczu Doroty, poeta wyzwolony z dręczących go cierpień i niepokojów o przyszłość, zapomniawszy o zawodach i upokorzeniach, wyśpiewał tę radosną, pełną zapалу pieśń na cześć wiejskiego żywota:

Wsi spokojna, wsi wesoła!

.

Już sam dobór rysów, mających charakteryzować wieś, wskazuje, czem pozyskała ona serce poety, jakim pragnieniom i potrzebom zadość uczyniła. Wiersz ten nie wypłynął z pod pióra ziemianina, któremu ujemne strony, kłopotliwe warunki życia wiejskiego, dobrze są znane, lecz skreślił go dworak, który po zgiełku życia wielkoświatowego, po niewoli form i obowiązków tego życia, rozkoszuje się swobodą i prostotą wiejskich obyczajów, zabaw, zatrudnień. Na zajęcia rolnicze patrzy on okiem poety-artysty, widzącego w nich przedmioty do sielanki lub krajobrazu, albo też mieszczaucha, któremu prace go-

spodarcze wydają się rozkoszną rozrywką. Doświadczony rolnik nie przedstawiałby tak optymistycznie swych zajęć i rezultatów pracy, jak je maluje poeta, mówiąc:

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszystkich
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.

Zetknąwszy się bliżej z rzeczywistością życia wiejskiego przekonał się poeta jak trudno ziszczyć ten ideał.

Zestawiwszy wszystkie uwydatnione powyżej rysy pojęć i uczuć, odtworzonych w „Sobótce,” widzimy, iż sielanka ta, a przynajmniej większa część składających ją pieśni, powstała w pierwszych chwilach po powrocie poety do Czarnolasu w roku 1567, a może w czasie bezczynności życia obozowego w r. 1568, pod wpływem tęsknoty za niedawnymi chwilami szczęścia i spokoju. Chcąc upamiętnić dzień, który sprowadził

niewątpliwie zbawcze przesilenie w trapiącym go cierpieniu, ukazując mu w całym blasku letniej nocy, przepychu bujnej przyrody i uniesieniu młodzieńczej wesołości bawiącego się grona—nowy ideał szczęśliwego życia wśród wiejskiej ciszy i swobody—połączył poeta napisane świeżo piosenki z obrazkiem samej zabawy w całość, której obchód sobótkowy służy jedynie za lekko zaznaczone tło dekoracyjne, a pieśń, sławiąca rozkosze życia wiejskiego, za bardzo właściwe zakończenie. „Sobótka paniom służy,“—powiada sam poeta we fraszce „Na swe księgi“ i słowami temi stwierdza pośrednio podaną powyżej jej genezę.

XI.

W rozbudzonem po raz pierwszy sercu dziewczęcia ślepe, bezgraniczne przywiązanie wzrastało niewątpliwie z każdym dniem. Ukochany zamykał w sobie i uosabiał dla niej cały nieznany jej świat. Szczerłość i siła tego uczucia uwydatniły się zapewne przy rozłączeniu, spowodowanem udziałem Kochanowskiego w wyprawie r. 1568. Na szczęście ta niedoprowadzona do końca kampania nie

naraziła naszego wojaka na inne niebezpieczeństwa, jak trudy i nudy obozowego życia. Śród nocy, spędzanych przy ogniskach i w szałasach, nieraz poecie przesuwiał się w myśli obraz błogich chwil, przebytych niedawno w towarzystwie tej, która z utęsknieniem wyglądała jego powrotu. Dwie łacińskie elegie do „Pasiphili“, pisane podczas tej wyprawy (1 i 12 el. ks. III) malują wzmagałą się miłość ku dziewczęciu, które uosabiało mu nowy ideał życia i obiecywało urzeczywistnić tak upragnione szczęście, na spokoju i swobodzie sparte. „Zaledwie zbliżniła się stara rana, a już mię znowu postrzał Kupidyna trafił“ — powiada na początku 1-ej elegii poeta. „Nie potrzebuję, mówi dalej, w odległych stronach szukać wojny, w sercu moim bowiem mieszka nieprzyjaciół; przeciw któremu nie podoła miecz ni kopia, ucieczka sama na niewiele się przyda. Pasiphila przynosi mi spokój. Nie należę do tych, co w zapale miłości zwodniczo przysięgają; obcą mi jest zdrada. Ty będziesz mi drogą do końca, ty masz być panią mego mienia i mego domu.“

Ciekawe to wyznanie, stwierdzając podane wyżej szczegóły i genezę „Sobótki“, świadczy, iż poeta, mimo chwilowego upojenia się nowem uczuciem, nie stłumił we-

wewnętrznej rozterki i cierpienia, że po burzliwej miłości pragnął, w związku z kochającą go Dorotą, znaleźć przedewszystkiem spokój i zapomnienie przeszłości. Doznane zawody budzą ciągle nieufność w sercu doświadczonego w miłości dworaka i drażniącą go myśl, iż ktoś inny, w czasie długiej nieobecności jego, może pozyskać serce tej, która miała mu przyszłe szczęście zapewnić. W drugiej elegii (12ta ks. III), w obozie na Litwie pisanej, wypowiada swą troskę i stawia ukochanej za wzór Penelopę. Im dłuższy czas i większa przestrzeń dzieli go od narzeczonej, tem bardziej wzmagają się jego uczucia i budzi się zazdrosny niepokój, cechujący często miłość mężczyzn, o wiele starszych od narzeczonej.

O ileż miłszym był teraz powrót do Czarolasu, gdy wiedział, iż w niedalekiem sąsiedztwie czeka go niecierpliwie—ukochana, a w domu miłe trudy koło przygotowania przyszłej siedziby. Nadaremnie Myszkowski zachęca listami do obrania stanu duchownego, mogącego utorować drogę ku wysokim godnościom i wielkim dochodom. W elegii (13-ta ks. III), stanowiącej odpowiedź na te propozycje i pisanej w r. 1568, prosi poeta swego protektora, by mu pozwolił poświęcić resztę życia nauce i poezyi, upewnia, że nie

pragnie blasku, chce tylko „w cichem życiu zgłębiać wielkie tajemnice natury.“ Z tego czasu niewątpliwie pochodzi też elegia 15-ta (ks. III), w której żegna się z dworem, przenosząc pracę na „szczupłej roli“ nad zwo-
dniczy blask dworskiego życia i swobodę w mierności nad dostatki służalczej zale-
żności.

Postanowienie to powzięte pod wpływem doznanych zawodów i miłości dla Doroty nie-
długo utrzymało swą siłę obowiązującą. Nu-
dy życia wiejskiego, ochłodnienie miłości dla
pięknej Pasiphili, która, przy swych wdzię-
kach i przymiotach serca, posiadała niewąt-
pliwie prostaczy, ciasny umysł i nie знаła ko-
kieteryi, do której nawykł poeta potrzebują-
cy ciągłego podniecania wyobraźni—obudzi-
ły na nowo tęsknotę za życiem i stosunkami
dworskimi. Sejm w r. 1569, na którym prócz
licznego zebrania szlachty i panów pociągnię-
tych ważnością spraw, jakie się tu miały roz-
strzygać, oczekiwano przybycia mnogich po-
słów i dostojników obcych, zachęcił i Kocha-
nowskiego do odwiedzenia—niedalekiego Lu-
blina. Zjazd wypadł bardzo świetnie. Wszyst-
kie sąsiednie mocarstwa przysłały swych
przedstawicieli; z kościelnych dygnitarzy był
kardynał Hozyusz i legat papieski Wincenty
Porticus. Nawet ziemczeli książęta szląscy

i pomorscy wzięli udział. Książę lignicki przywiózł w darze królowi dwóch młodych lwów. Akt unii zgromadził okazały zastęp magnatów ruskich i litewskich. Wobec tego całego grona odbył się obrzęd składania hołdu przez Albrechta ks. Pruskiego i margrabię brandeburskiego w dniu 19 lipca.

Dzięki swoim stosunkom Kochanowski brał niewątpliwie udział we wszystkich obchodach i mógł przyjrzeć się zbliska szczegółom uroczystości. Gdy upojony życiem i wrażeniami od których odwykł, wrócił pod cichą strzechę czarnoleską, wtedy niewątpliwie rozbudził się w jego sercu żal za utraconemi nadziejami i odżyły na nowo ambitne pragnienia. Po strojnych i dwornych pięknościach, z jakimi się zetknął na zabawach i obchodach lubelskich, skromna Dorota straciła dawny urok dla wzburzonej wyobraźni poety. Pragnąc przypomnieć się królowi i dworskiemu otoczeniu, chcąc siłą talentu odzyskać utracone stanowisko, tworzy Kochanowski, pod świeżem wrażeniem obchodów lubelskich — poemacik, a raczej obraz poetyczny, mający upamiętnić te świetne chwile tryumfu usiłowań królewskich w sprawie unii i blasku utrwalonej tym aktem i hołdem pruskim potęgi politycznej państwa.

Rozbudzone otrzymanemi wrażeniami zarówno narodowe, obywatelskie uczucia, jak i osobiste nadzieje i pragnienia, odbiły się w siłę nie natchnienia wprawdzie, ale żywo podnieconej wyobraźni, która pozwoliła z tak trudnego i niewdzięcznego dla poety zadania wywiązać się bardzo szczęśliwie. Każdy inny wierszopis z tej epoki zalałby czytelnika panegiryczną powodzią wykrzyków udanego zapалу, pochlebstw dla króla i patryotycznego samochwalstwa; Kochanowski jako prawdziwy artysta, którego oko nawykło do arcydzieł włoskiego malarstwa, stawia przed czytelnikiem, bez żadnego wstępu, prosty a wspaśniały obraz samego obrzędu, niestępujący jasnością układu arcydziełu Matejki. Przedstawwszy tak plastycznie sam akt hołdu, wygłasza, w charakterze objaśnienia—zarys stosunków dziejowych Polski z zakonem i pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, przedstawiony w ciągu obrazów wyszytych jakoby na proporcu, który od króla otrzymywał hołdujący mu książę. Pomysł ten jest tylko jednym z warjantów nieśmiertelnego i niedorównanego nigdy opisu tarczy Achillesa w *Iliadzie*. Poeta nasz w niektórych miejscach bardzo szczęśliwie zbliżył się do plastyki homerycznych obrazów. Oto na przykład obraz uosobionej Wisły:

Środkiem... srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą, przy powiewnej trzcinie,
Rozciągała Wisła łuje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym.

W różnobarwnym tłumie dostojników, panów i szlachty, zebranych w Lublinie, jeden może Kochanowski, dzięki głębokiemu umysłowi, żywej wyobraźni i niezależnemu stanowisku, oceniał ważność dokonanych tamże aktów, z podniosłego stanowiska narodowych i ogólnosłowiańskich interesów. Mieszcząc na proporcju dzieje pierwotnej Słowiańszczyzny, przypomina on o solidarności plemiennej wielkiego szczepu, który „niemal wszystko opanował, co Bóg trojakim Neptunem (morzem) warował“. Z jaką dumą woła poeta, malując pierwotne stosunki Słowian:

Widać je przy wysokim wierzchu Prometho-
[wym (¹),

Widać je z drugiej strony przy morzu lodowym,
I orły pograniczne Rzymskie płocho siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.

. . . (Rzymianie) . . . tył zawsze podawają,
Niemogąc gwałtu wstrzymać, a naród Sła-
[wiański,

Nie oparł się aż o brzeg wielki Adryański.

(¹) Mowa tu o Kaukazie.

Akt unii, dający taką siłę Rzeczypospolitej i hołd pruski, dotykálny wyraz przewagi nad niemieckim zakonem, wrogiem Polski i Słowiańszczyzny, są to w oczach poety fakty pełne doniosłości dla losów całego plemienia słowiańskiego.

Patrząc na sprawy ludzkie z wyższego stanowiska, pojmuje dobrze Kochanowski, „co waży pargamin i gęste pieczęci, jeśli niemasz chęci“, to też zwracając się do króla powiada:

. . . . ty nas sercem zepnij i myślami,
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie ją ani mól ruszy, ani pleśń dosięże.

.

Ale synom od ojców przez ręce podana,
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.

Końcowy zwrot do króla, w którym zachęca go do urzeczywistnienia planów, mających na celu dobro Rzeczypospolitej i obiecuje nieśmiertelną sławę i wdzięczność potomnych, miał na celu niewątpliwie, obok wyrażenia istotnych osobistych uczuć i przypomnienie o marniejącym w leśnej ustroni poecie. Cała osnowa „Proporca“ świadczy, iż w Kochanowskim rozbudził się podczas pobytu w Lu-

blinie obywatelski i ambitny razem zapal dla życia politycznego i chęć odegrania w nim wydatnej roli.

W dedykacyi tego utworu hetmanowi koronnemu ¹⁾, odzywa się w poecie humanista, roszczący prawo do obdzielenia sławą mocarzów tego świata. Że wkrótce potem rozpoczął Kochanowski starania w jakiejś nieznanej nam, a ważnej dla niego sprawie, świadczy o tem list do Fogelwedra (z r. 1571). Pisz tu poeta, że z przyjazdem do Warszawy czeka na sejm, gdyż: „moja rzecz snadniejby tam poszła kiedy będziem w kupie“.

(¹) Oznaczenie osoby hetmana koronnego, któremu poeta dedykował „Proporzec“, stanowi zagadnienie trudne do rozwiązania. Następca Tarnowskiego był Sieniawski, który umiera właśnie w r. 1569. Po jego zgonie przez lat 12 godność ta nie jest obsadzona, a wojskiem dowodzi jako zastępca hetmana woj. ruski, Jazłowiecki. Hetmana polnego niema do r. 1581; pozostawałby tylko hetman nadworny, którym wtedy był od roku 1566 Stanisław Leśniowski, a od r. 1572 Floryan Zamoyski, ojciec Jana. Że hetmanów nadwornych zwano koronnymi, o tem świadczy Bielski, zwący Floryana Zebrzydowskiego, nadwornego hetmana (przed Leśniowskim), koronnym. (Bielski, wyd. Gałęz., T. VII, str. 155) Nieznając daty pierwotnego wydania „Proporca“, trudno rozstrzygnąć kwestyę.

Spodziewał się on widocznie, iż wśród zebranych w stolicy dostojników znajdzie dość znaczną liczbę życzliwych, gotowych poprzeć sprawę u króla. Tymczasem powietrze, którego się obawiał—jak pisze w powyższym liście—nie dozwoliło się zebrać sejmowi, a śmierć króla pokrzyżowała plany.

Cboć dawne pragnienia i ambitne nadzieje nie utraciły swej władzy nad sercem poety, jednakże zarówno umysł jak i charakter jego szybko się rozwijały i dojrzewały wśród procesu przekształcania się pojęć i uczuć pod naciskiem doznanych cierpień i zawodów. Ztąd ambicya jego stawia sobie coraz podnioslejsze i z dobrem ogółu silniej związane cele.

Dworzanin przetwarza się w obywatela-ziemianina, wytworny rymotwórca i lekko-myślny zdobywca serc staje się podniosłym poetą i człowiekiem w całym znaczeniu tego wyrazu. Ambitne marzenia ustępują miejsca moralnemu ideałowi, w którym czerpie otuchę wśród cierpienia i natchnienie w pracy. Z całą siłą przekonania powiada w wierszu „Do Jana“ (Pieśń XVII, ks. III, W. M.): „choć srogo szczęście się z tobą obchodzi, sobą nie nie trwóż, ale trwaj równie skale, której nie mogą poruszyć wały na morzu wielkiem... we wszelkiem nieszczęściu bądź niespożyty, a trwaj statecznie“.

Cały szereg znanych powszechnie pieśni zachwalających mierność, przestawanie na swoim, szczęście na cnocie i spokojnem sumieniu oparte, zostaje w ścisłym związku z wewnętrzną przemianą, jaka rozpoczęła się w duszy poety. Wpływ Horacego, w którego życiu i pismach znajduje pożądaný pierwotwór dla ugrupowania własnych pojęć i pokierowania przyszłych losów, był tym silniejszym, iż warunki i koleje życia czarnoleskiego poety przedstawiały wiele pokrewieństwa z kolejami rzymskiego śpiewaka. Pobyt w Grecyi, co do wpływu na pojęcia i artystyczne uzdolnienie twórcy „od i epodów“, odpowiada pobytowi Kochanowskiego we Włoszech i Paryżu. Obaj poeci, mimo swej niezamożności i skromnego pochodzenia, dzięki talentowi i nauce zawiązują rozległe stosunki w wyższym świecie i ocierają się o dwory panujących. Obaj posiadają szczerze życzliwych i niekrepujących rozwoju talentu protektorów, obaj wreszcie, zawiedzeni w swych ambitnych pragnieniach, szukają w cichej wiejskiej ustroni szczęścia, opartego na uprawie poezyi i filozofii, na pracy rolnej, przeplatanej rozrywkami w niewielkiem kole przyjaciół.

Nie dziwnego więc, że Kochanowski przypomina nam tak często Horacego, wtedy nawet, gdy wypowiada swe najszczerwsze i naj-

głębsze przekonania. Podobieństwo moralnych ideałów odbić się musiało w budzonych przez nie uczuciach i pojęciach, zwłaszcza gdy zarówno temperamentem jak i psychiczną organizacją, obaj poeci przedstawiają wiele pokrewieństwa. Ta sama u nich wrażliwość na wdzięki niewieście, ta sama szczerokość i serdeczność w stosunkach z licznym gronem przyjaciół, to samo upodobanie w uciechach życia towarzyskiego, ten sam w późniejszym życiu wstręt do publicznych godności i spraw politycznych. Nawet w swych słabych stronach, w lekkomyślnej zmienności uczuć, uganianiu się za zmysłowemi uciechami, w swobodzie życia i języka, posiadają ten sam naiwny wdzięk, tę prostoduszną szczerokość, jedynającą im pobłażliwość czytelnika, który przy zmysłowości obrazów i wyrazów nie spotyka śladu cynizmu.

Jedyną wybitną różnicę między oba poetami stanowią pojęcia i uczucia religijne, obce Horacemu, a grające tak ważną rolę w życiu i pismach Kochanowskiego. Choćbyśmy przypuścili, iż stopień cierpienia, pod którego wpływem poczęła się praca refleksyjna w duszach obu tych ludzi, był może jednakowy, a przynajmniej zbliżony, — jednak sama różnica w warunkach otoczenia musiała nadać odrębny przebieg temu procesowi psychicznemu

i do innych u każdego doprowadzić rezultatów.

Siedziba wiejska Horacego leżała w prześlicznem położeniu, wśród gór Sabińskich, o 55 kilometrów od Rzymu, z którym łączyła ją niedaleko od niej przeprowadzona wyborna droga *Via Valeria*, wijąca się brzegami rzeki Anio i prowadząca przez Tibur (Tivoli) do wiecznego miasta. W tej pięknej a niedostępnej dla zgiełku wielkoświatowego ustroni, czuł się poeta panem siebie i żył pełnem, naturalnem życiem, ciała i ducha zarazem. „Vivo et regno,“ powtarzał sobie z zadowoleniem, przeplatając prace literackie zajęciami gospodarczemi i urządzeniem domu, który objął w stanie wielkiego opustoszenia. Ilekroć mu się sprzykrzyła cisza górskiego zakątka, śpieszył do pobliskiego Rzymu lub w Bajach, Preneste, Tarencie, spotykał się z przedstawicielami towarzystwa rzymskiego, szukającego w tych stacyach kąpielowych starożytnego świata schronienia przed skwarem stolicy. Piękność otaczającej go przyrody, harmonia barw i linii w rozkosznych nadmorskich krajobrazach, ukazujących na tle czarownego błękitu niebios, morza i atmosfery, grupy powabnych wili, osłoniętych zielenią winnic i gajów pomarańczowych,—oddziaływały uspokajająco na wewnętrzne troski i niepoko-

je, nasuwały wyobraźni wesołe i pogodne obrazy.

Rzeczywistość sama jest tu tak piękną, zapewnia człowiekowi tyle miłych wrażeń, że nie potrzebuje on niemal wznosić się myślą ku nadziemskim światom, gdyż w każdym przedmiocie, każdym objawie bogatej przyrody, widzi wcielenie wyższych potęg, którym oddaje cześć z zapalem artysty raczej, niż wierzącego.

Pod szarem niebem północy, wśród posepnych lasów Kozienickiej puszczy, w ubogiej chacie, z widokiem na uboższe jeszcze kmiecie siedziby i jednostajne linie bezbarwnego zwykle krajobrazu, zdala od ognisk cywilizacji, musiał poeta północy jedynie w sferach niebiańskich lub w głębiach własnego ducha szukać ulgi w cierpieniach i zapomnienia o rzeczywistości. Ideał religijny, który dał pierwszy impuls życiu duchowemu Kochanowskiego w latach młodości, stał się na nowo potrzebą jego ducha w epoce dojrzałości. Gdy inne ideały, które posiadały przez czas dłuższy najwyższą, wyłączną niemal władzę nad sercem poety, rozwiały się, zostawiając po sobie niesmak i cierpienie, on samą siłą rzeczy odzyskał swą dawną potęgę, z tą różnicą, że zawładnął teraz nie tylko uczuciem i wyobraźnią, ale i umysłem zara-

zem. Zwrot religijny u Kochanowskiego był wynikiem refleksyjnej pracy ducha, zniewolonego we własnej głębi szukać celów i środków, mogących ukazać nowe drogi życia wykojonemu rozbitkowi. Odbiciem najszczerzem i najzupełniejszym—zarówno cierpień, które sprowadziły to przesilenie wewnętrzne, jak i nastroju ducha, w ciągu długiego procesu przekształcania się pojęć i uczuć odpowiednio do nowych warunków bytu, nowych ideałów i celów życia,—jest „Psałterz,” stanowiący spowiedź i skargę poety jednocześnie.

XII.

Jedyny zachowany dotąd list poety pozwała nam rozpoczęcie pracy nad Psałterzem odnieść do r. 1571 a może i 1570. Pod dniem 6 października r. 1571 donosi Kochanowski swemu koledze z sekretaryatu Fogelwedrowi, iż posiada gotowych 30 psalmów, licząc w to i dawne. Widocznie więc już poprzednio—pod wpływem prądów reformacyi, za przykładem Reja i Trzycieskiego, przełożył kilka psalmów dla użytku zborów. Przygotowując przekład zupełny, przerobił niewątpliwie a przynajmniej ogłądził poeta swe pierwsze

próby tak, iż trudno je wyróżnić od późniejszych. Z pewnem prawdopodobieństwem można by do rzędu pierwszych zaliczyć znany powszechnie psalm (XCI) „Kto się w opiekę,” spopularyzowany pierwotnie przez protestantów.

Trudno doprawdy odgadnąć, czy pomysł przekładu wyszedł od Myszkowskiego, któremu od potomności należy się słuszną wdzięczność za materialne i moralne wspieranie walczącego z przeciwnościami poety — czy też, co prawdopodobniejsze, sam Kochanowski, posługując się znany mu dobrze z młodych lat psalterzem, jako modlitewnikiem, w chwilach spotęgowania uczuć religijnych, pod wpływem cierpień moralnych, powziął myśl przełożenia, a właściwie odtworzenia artystycznego tych skarg i prośb tylu pokoleń, skrępowanych monotonną i sztywną formą łacińskiej wersyi i pozbawionych całej siły i piękności w rozwlekłych strofkach niezdarne go przekładu Lubelczyka. Twierdzenie Mickiewicza, jakoby na żądanie biskupów poeta przygotował przekład katolicki, w przeciwstawieniu do protestanckich kancynałów, jest tylko prostym domysłem, któremu przecież wykazana przez p. Kryńskiego (w pomnikowej edycji), niezgodność wielu ustępów Psalterza z tekstem Wulgaty, świadczą-

ca, że poeta posiłkował się protestanckimi przekładami, dokonywanymi z hebrajskiego oryginału. Ów Fogelweder, którego rady zasięga przy swej pracy, pochodził z rodziny mieszczan krakowskich, znanych z gorliwego popierania protestantyzmu. Jeżeli on sam nie był jawnym protestantem, to tylko zapewne dla zachowania probostwa, które, chociaż świecki, otrzymał w nagrodę swych zasług na dworze (był on sekretarzem i fizykiem królewskim). Dotychczasowi tłumacze: Rej i Lubelczyk, których pracami posługiwał się niewątpliwie Kochanowski, byli protestantami tak samo jak i Hesus, (współczesny poeta i teolog protestancki), o którego przekładzie wspomina w liście do Fogelwedra. Dedykacja biskupowi nie może nadać piętna katolickiego Psalterzowi, gdyż poeta zwraca się do Myszkowskiego, jako do protektora jego talentu, przynosząc mu utwór wysokiej wartości artystycznej, niemający żadnego związku z interesami kościelnymi i względami wyznaniowymi. W wierszu dedykacyjnym zaznacza wyraźnie czysto świecki, literacki charakter tego stosunku. Podjął on przekład Psalterza nie dla tego by się przypodobać lub odwdzińczyć Myszkowskiemu, lecz dla tego, że znalazł w psalmach najodpowiedniejszą formę dla wypowiedzenia własnych

uczuć i pojęć. W liście do Fogelwedra pisze: „Co się tycze reguły, którą mi W. M. napisał, abych jej strzegł *in vertendo*, jest bardzo dobra i pewna. Jeno ja miewam czasem pisząc, wizye; ukazują mi się dwie boginie: jedna jest *necesitas clavos trabales et cuneos manu gestans athena*, a druga *poetica nescio quid blandum spirans*. Ta „*necesitas*,” był to obowiązek wierności, zniewalający do starannego odtworzenia myśli i pojęć oryginału—zwłaszcza, że takowy stanowił księgę świętą,—„*poetica*” zaś, to wewnętrzny popęd, pragnienie serca i wyobraźni do wypowiedzenia własnej duchowej treści, własnych uczuć i pojęć. Przewadze tej drugiej „bogini” zawdzięczamy artystyczną wartość „Psałterza,” który stracił charakter przekładu a stał się samodzielnym co do formy, a swobodnym i indywidualnością poety silnie napiętnowanym przerobieniem myśli i obrazów pierwowzoru—co do treści.

Hebrajski oryginał już w 4-ym wieku przed Chrystusem, w epoce Nehemiasza, włączony został do utworzonego podówczas drugiego kanonu ksiąg świętych ludu izraelskiego. Przekład grecki dokonany został przez żydów aleksandryjskich w połowie 2-go wieku przed Chrystusem. Wtedy to hebrajska nazwa tych pieśni: *Tehilim* została

oddana przez grecką *psalmoi*, przyjętą następnie we wszystkich językach. Poprawiony przez Orygenesę, na podstawie porównania z tekstem hebrajskim, grecki przekład ksiąg świętych, posłużył za podstawę częściowych tłumaczeń łacińskich, które znowu poprawił i przerobił Św. Hieronim (około r. 382).

Zostawił on dwa przekłady psalmów: pierwszy *Psalterium romanum*, przyjęty przez kościół rzymski i drugi krytyczny, poprawny, używany w Gallii i ztąd *Psalterium Galicanum* nazwany. Rozbudzone pod wpływem reformacyi studia nad językiem hebrajskim i znaczenie jakie w nowym obrządku otrzymał Psalterz, wywołały w 16-ym wieku cały szereg przekładów z hebrajskiego oryginału i komentarzy, które mógł znać i użytkować z nich przy swej pracy poeta.

W tym układzie, w jakim go dziś posiadamy „Psalterz” dzieli się na pięć ksiąg, zawierających 150 psalmów, przypisywanych królowi Dawidowi i kilku wymienianym w nadpisach pojedynczych psalmów autorom. Krytyczne badania tekstu udowodniły jednakże iż zbiór ten formował się stopniowo, przez wiele wieków, tak, iż podczas gdy najdawniejsze psalmy są istotnie utworami Dawida lub z jego epoki (XI w. przed Chr.) to najpóźniejsze sięgają prawdopodobnie wieku Macha-

beuszów. Zbiór obecny powstał z połączenia kilku drobniejszych zbiorów. Najstarszą częścią psalterza są psalmy księgi pierwszej (III—LXI Dawidowe przeważnie) które z dołączanymi później stanowią dawniejszą połowę zbioru (III—LXXXIII). Ostatnie dwie księgi i pierwsze dwa psalmy pochodzą z późniejszych czasów ¹⁾.

Pod względem formy przedstawiają psalmy w oryginale, rozmaitych rozmiarów strofy, złożone z wierszy łączących się ze sobą jednostajnością w układzie zdań i odpowiedniością wyrażanych przez nie myśli. Jestto właściwość poezyi hebrajskiej wspólna jej z innymi semickimi językami. Wiersz taki, nie ujęty miarą ni rymem, pozbawiony rytmu, nie nadaje się ani do deklamacyi ani do właściwego śpiewu, jedynym sposobem wypowiedzania jest śpiewne recytowanie, przeplatane melodyjnymi figurami w niektórych miejscach przy wybitniejszych wyrazach lub zdaniach. W kościele katolickim dotąd przechował się podobny sposób recytowania psalmów, choć natura łacińskiego tekstu i wpływ

¹⁾ Szczegóły to, jak i tekst dosłownego przekładu oryginału hebrajskiego, czerpałem z prac uzonego komentatora Henryka Ewalda, p. t. „Die Dichter des alten Bundes“, Getynga, r. 1866.

innych form muzycznych zatarły oryentalny, semicki charakter psalmodyi.

Co do treści, to jakkolwiek ścisła klasyfikacya jest niemożliwą, wyróżniają się przecie dość wybitnie pewne grupy pokrewnych przeznaczeniem i treścią pieśni. Największa liczka psalmów przedstawia nam pieśni opiewające Jehowę, jego czyny i przymioty, po nich liczną bardzo grupę tworzą błagalne i skarżące się pieśni cierpiących, przygnębionych własnym lub ogólnym narodowym nieszczęściem, dalej idą hymny obrzędowe wykonywane w świątyni i modlitwy królewskie, wreszcie pieśni ogólnie religijnego charakteru i zbiory rad i uwag moralnych, przybranych w formę pieśni.

Chcąc ocenić pracę naszego poety trzeba mieć zawsze na pamięci formę oryginału i stosunek tłómacza do treści przekładanego psalmu.

Rzecz naturalna, iż Kochanowski nie starał się o takie odtworzenie formy i ducha oryginału, o jakie ubiegają się dzisiejsi tłómacze pomników obcej literatury — by zadośćuczynić wymaganiom czytelników pragnących w przekładzie odnaleźć wszystkie charakterystyczne cechy pierwowzoru, zarówno zalety jak i wady, sposób wiązania myśli jak i ton odczuwania, temperament jak i duszę twór-

cy. Nie mając na widoku celów kościelnego użytku, nie troszczył się o zgodność z tekstem za kanonicznie uznanym. Łaciński przekład, na którym się opierał, zatartł występujące w oryginale różnice w formie i języku psalmów z różnych epok i dla różnych celów układanych, a wprowadzenie do nabożeństwa w kościołach katolickich i zborach protestanckich zniszczyło do reszty cechy pierwotnego przeznaczenia tych pieśni. Poeta nasz posunął się dalej jeszcze w dziele przekształcenia, wprowadzając nieznaną, w tym stopniu, oryginałowi i obcą całkiem łacińskiemu przekładowi rozmaitość w budowie wiersza i strofek. Wiernym oryginałowi wtedy tylko bywa, gdy napotyka niezrozumiałe lub obojętne mu pojęcia i uczucia, obce i niepociągające obrazy. Ilekroć za to trafia na myśli zgodne z własną filozofią i teologią, na uczucia pokrewne ze znanym nam stanem jego duszy, cierpiącej po doznanych zawodach, rysy żywo przemawiające do jego wyobraźni, wtedy przestaje być tłumaczem, a staje się samoistnym prawie poetą, odtwarzającym i przetwarzającym zwykłe myśli i obrazy psalmisty ¹⁾. Jak artysta teatralny, choć

¹⁾ Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, że pierwszy krytyczny sąd o „Psalterzu“, z jakim się spotkałem, wyszedł z pod pióra Niemca J. S., Kaul-

wyglasza cudze pojęcia i odczuwa wskazane mu z góry uczucia—może przecie tyle własnej treści włożyć w odtwarzaną postać, tak i Kochanowski w „Psalterzu“ okazuje się samoistnym reproduktorem, snującym na kanwie cudzych pojęć i obrazów, przedzę własnych przekonań i uczuć.

Weźmy pod rozbiór jeden z pierwszych psalmów, czwarty mianowicie. Nie należy on w oryginale ani w przekładzie do najlepszych, może więc służyć jako typ przeciętny do wykrycia właściwości pracy tłumacza. Twórcą psalmu jest niewątpliwie sam Dawid, który go wyśpiewał jako wieczorną modlitwę, gdy się chronić musiał przed grożącym mu Absalomem. Poeta żywo czujący własne cierpienia i przeceniający, jak zwykle poeci, doniosłość okazywanych mu niechęci i wyrządzanych na dworze przykrości, uważa się

fussa, który w ciekawem dziełku „Ueber den Geist der polnischen Sprache“ (Halla—r. 1804) powiada: „Die Uebersetzung der Psalmen ist eigentlich eine ganz freie Bearbeitung jener lyrischen Gedichte. Kochanowski hat die Ideen der Psalmen genommen und sie in einem schönen polnischen Gewande oft sehr erweitert wiedergegeben, so dass man die Gedichte auf eine Seite als Uebersetzung auf der andern als eignes Werk des polnischen Dichters betrachten muss. (str 46 i 47.)

chętnie wraz z prześladowanym królem-psalmistą za ofiarę zawistnych mu wrogów.

Zaraz w pierwszej strofice występują rysy obce oryginałowi.

Cheiej się teraz nademną *troskliwym* zmiłować
I moje *smutne* prośby łaskawie zachować.

powiada poeta podczas gdy w oryginale czytamy: „Okaz mi łaskę i wysłuchaj mą prozbę.“

Epitet „smutny“ występuje na każdej prawie stronie psalterza. podczas gdy w oryginale prawie wcale się nie pojawia. Ilekroć psalmista mówi o sobie, swej duszy, sercu, Kochanowski zawsze w takich miejscach dodaje swój ulubiony przymiotnik, wyrażający niewątpliwie nastrój duchowy poety w ciągu tej kilkoletniej pracy. W wierszu do „Jana“ (Pieśń XVIII, ks. III, W. M.), powiada zwracając się ze swą skargą do Boga:

Panie, jeśli należy Tobie się z miłować,
A możesz i w ostatnim wejrzeniu ratować,
Wejrzyj na mię *smutnego*, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemaie szkodliwy.

.

Formą, myślą, nastrojem uczucia, rymem
nawet, dwa powyższe ustępy tak się schodzą,

iż trudnoby odgadnąć, który jest wyrazem własnych uczuć poety, a który tylko przekładem obcych.

Druga strofka jest wymownie, z siłą skreślona, bo w niej poeta przez usta psalmisty przemawia z wyrzutem do nienawistnych:

A wy, o! *nieżyczliwi*, o! *zapamiętali*,
Długoż się na mą sławę będziecie targali,
Długoż rzeczy znikomych naśladować chcecie
I *lada wiatru głupi* chwycić się będziecie?

Podkreślone wyrazy są dodanymi przez tłumacza rysami. Nauki moralne, dawane owym „nieżyczliwym,” nie odpowiadały uczniom poety, który zatarł zupełnie siłę i zwiększył oryginału, rozwłócząc sześć krótkich wierszy hebrajskiego tekstu w trzech czterowierszowych zwrotkach. Zakonczenie samo dopiero, budząc w poecie drogę mu uczucie ufności w opiekę Bożą i obraz ojcowskiej troskliwości czuwającego nad wiernymi Stwórcy — natchnęło piękną strofkę.

Inszy niechaj *szpichlerze* nawiezione mają,
Niechaj wszystkie *piwnice* winem zastawiają,
Ja w nadzieję łaski Twojej będę spał bezpiecznie
Bo mię Ty sam, Panie mój, opatrujesz wiecznie.

W oryginale powiedziano: „Daleś mi radość w sercu wyższą, niż kiedy się ma wiele zboża i moszczu,” poeta zaś wprowadzając „spichlerz” i „piwnicę,” nadał polsko-ziemiański charakter temu obrazowi.

Najciekawszym, bo najświetniejszym przykładem takiego przystosowania uczuć i pojęć, będących wyrazem stanu ducha człowieka, żyjącego przed 25-ciu wiekami, wśród odrębnej cywilizacji, w różnych zupełnie warunkach i stosunkach, do nastroju moralnego wychowanka wieku odrodzenia i reformacji, dworzanina i ziemianina polskiego — jest psalm VII. Twórcą jego, Dawid, wyśpiewał tę pieśń, zdaniem komentatorów, wśród niebezpieczeństw, na jakie wystawił go niejaki Kush z pokolenia Beniamina, stronnik Saula, który odgrywał rolę przyjaciela psalmisty, ażeby go zdradzić następnie. Dotknięty tem odstępstwem Dawid, wybucha gniewnem oburzeniem i zwraca się do Jehowy z prośbą o rozsądzenie sprawy i pomszczenie krzywdy. Nasz poeta, zdradzony i zawiedziony w swych uczuciach miłości i przyjaźni zarazem, niewinnie cierpiący i prześladowany przez niechętnych, korzystających z jego niepowodzenia, odczuł i oddał z całą siłą uczucia i obrazy pierwotnego. Szczęśliwem natchnieniem wiedziony, użył tu po raz pierwszy w poezyi polskiej, a

jedyny raz w „Psałterzu“ formy *sestiny*, nadającej się lepiej jeszcze, niż *oktawa*, do wypowiedzenia tak gwałtownie wybuchających uczuć, jak i tłumionego w sercu żalu i bólu. W tej samej zwrotce, z małą modyfikacją tylko, wyśpiewał Słowacki swój „Hymn na morzu,“ najsmutniejszą skargę nowej poezyi, pokrewną, nietylko formą samą, skardze pierwszego mistrza tej poezyi.

W Tobie ja *samym*, Panie, człowiek *smutny*,
Nadzieję kładę

rozpoczyna poeta, nadając tym jednym charakterystycznym epitetem „smutny,“ obcym oryginalowi, minorowy nastrój, spotęgowany w kończącym zwrotkę dwuwierszu rozpaczliwym niemal westchnieniem:

(Z wroga paszczęki)... jeśli mię, mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, *nikt* mię *nie* wspomóż.

Czyż mimowolnie, jakby echo ostatnich słów, nie zabrzmiał w duszy czytelnika „smutno mi, Boże,“ w którym skupia swę skargę i ból poeta epoki, tak przygniecionej cierpieniem, że zamiast protestować i wołać o ratunek, poprzestaje na cichym jęku, przypominającym niebiosom, że tu na ziemi tysiące cierpią i konają w milczeniu. Tej na pół pesy-

mistycznej rezygnacyi nie zna hebrajski psalmista i jego tłumacz, lecz z całą siłą oburzenia, z całą wiarą, wołają do Jehowy o bezwzględny wymiar sprawiedliwości.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę,
Jeślim przyjaźni nieszczerze zachował,
A do złej chęci dał z siebie przyczynę,
Niech nieprzyjaciół górę ma nade mną,
Niech mię w proch zetrze, a moją cześć ze mną.

Wyobraźnia poety podsuwa mu obraz sądu pod prezydencją Jehowy i publicznego wymiaru sprawiedliwości.

. . . oto lud w wielkiej gromadzie
Wyroku Twego czeka: jeśli złemu,
Czy upaść przed Twym sądem cnotliwemu?
Przeto, o! Sędzia Sędzia wiekuisty,
Chciej na wysokiej wieść stolicy swojej,
A jeślim jest praw i przed Tobą czysty,
Osądź mnie wedle niewinności mojej.

Wiara w panowanie najwyższej sprawiedliwości i przeświadczenie o słuszności własnych dążeń i czynów, opacznie tłumaczonych przez ludzi, występuje jeszcze wymowniej w następującej zwrotce:

Boże, przed którym tajne być nie mogą
Myśli człowiecze, w Twojej stojąc obronie,
Przed żadną nigdy nie uciekę trwogą,
Bo szczerze serce w Twojej jest zaś nie,
O! sprawiedliwy Sędzia, Ty każdego
Sprawnie oddzielasz wedle zasług jego.

Upojony nadzieją bliskiego tryumfu swego
przepowiada poeta z psalmistą nieuchronną
zgubę złym:

Sam się upęta w chytrym sidle swoim,
Nań się obalą wszystkie jego złości,
I ja, podparty miłosierdziem Twoim,
Próżeń i troski i niebezpieczności,
Sąd sprawiedliwy i Twe imię, Panie,
Wyznawać będę, póki dusze stanie.

Choć niejednokrotnie spotykamy się
w „Psalterzu“ z podobnymi obrazami i poję-
ciami, nigdy jednak nie dosięgnie poeta tego
mistrzostwa w stopniowaniu uczucia, prze-
chodzącego całą skalę tonów od znękania
smutku (w 1-ej zwrotce) do tryumfującej nad
zgnębionym wrogiem radości (w ostatniej),
w zwięzłości i sile języka, odtwarzającego z do-
skonale plastyką cały przebieg fal wzburzo-
nego serca. W każdym wierszu, pod każdym
słowem, czujemy tu żywą, cierpiącą, spra-
gnioną sprawiedliwości duszę, wynurzającą

z dziecięcą ufnością swe krzywdy, cierpienia, smutki i nadzieje Temu, od którego wyczerkuje pomocy.

Pojedyncze momenta tego wspaniałego *crescendo* uczucia, wybitniejsze tony jego rozległej gamy, powracają bezustannie w innych psalmach, nadając całości znamię nużącej nieraz monotonii, od której zresztą nie jest wolnym i sam oryginał. Przy każdej sposobności, w pierwszej mianowicie części „Psałterza,” powtarza poeta swe ulubione „Smutno mi, Boże.”

Ledwie z głębokiego morza
Ukaże się ranna zorza,
A ja już wołam do Ciebie,
Smutne oczy mając w niebie,

(Psalm V.)

Śpiewa nie z psalmistą, ale z własnego serca tłumacz. Dodane przez niego rysy, pozwalają nam widzieć w tym obrazku, odbicie jednego z poranków czarnoleskich, gdy zbudzony promieniami wschodzącego słońca, spostrzega dokoła siebie zamiast przepychu dworskich komnat—ubogie ściany wieśniaczej siedziby. Nietylko że na każdej stronie „Psałterza” powraca epitet *smutny*, ale przy każ-

dej sposobności odsłania nam poeta cierpienia
własnego serca:

Bom od waszystkiego świata opuszczony.

Pełne mam serce nieznośnej żałości,

woła rozpaczliwie w psalmie XXV, wtórując
słowom psalmisty. Tej skardze cierpiącego
serca zawdzięczamy niepospolitą piękność
XXXV psalmu, który siłą uczucia i wysłowie-
nia dorównywa siódmemu.

Psalm ten pochodzi z epoki rozpadnięcia się
państwa izraelskiego, z lat bliskich zburzenia
Jerozolimy (w r. 586) i niewoli babilońskiej.
Twórca jego przebywa zdala od Syonu, wśród
obcych, niewiernych prawdopodobnie, i cierpi
od nich ciężkie prześladowanie, pod uciskiem
którego zwraca się z gorącą modlitwą do Je-
howy. Polski tłumacz znalazł tyle podo-
bieństwa w uczuciach hebrajskiego poety i
w jego skargach z własnymi cierpieniami, że
przewyższył oryginał siłą i pięknnością wprost
z serca wyrywającej się proźby.

Obrońca wieczny ludzi utrapionych,

Do Ciebie w swoich krzywdach niezliczonych

Ja się uciekam.

Zastaw się o mnie, daj odpór gwałtowi,

Porwij broń i tarcz; pomóż człowiekowi

Uciśnionemu.

Zastąp, dobywszy ostrej szabli Twojej,
Mym prześladowcom: rzeczże duszy mojej:

Jam zdrowie twoje.

W dalszym ciągu następuje cały szereg złorzeczeń przeciw nieprzyjaciółom, oddanych tak wymownie, bo odczutyh i podzielonych przez tłómacza. Hamując się, wstydzając się niejako swego uniesienia, powiada.

Wiedzą to na moje, o czym *me porzuciwe*

Serce nie myśli,

Uprzejmość moją — złością mi oddali,

Miasto ratunku sami zasiadali

Na gardło moje.

Głodni pochlebce czci mi uwłaczali,

Mną sobie gęby dwornicy wymywali,

Darmozjadowie.

W oryginale niema ani jednego z tych rysów, mowa tam tylko o nieprzyjaciółach, „zgrzytających zębami“ i dogryzających szyderstwem i obelgami; wspomnienia osobiste, przykrości dworskiego życia, ostatnich chwil pobytu mianowicie, podsunęły naszemu poecie ten ustęp, stwierdzający wskazane powyżej pobudki opuszczenia dworu i charakteryzujący jaskrawo stosunek poety do otoczenia dworskiego. To też z całą siłą odrodzonej wiary i spotęgowanego cierpieniem uczucia

zwraca się do Boga, w Nim jedyną pokładając nadzieję.

Panie, kto Tobie równie? Ty *ubogich*
Trapić *moźniejszym* nie dasz: Ty z rąk srogich
Nędzne wyrывasz

Widzisz, o! Panie, *jawną krzywdę moją*,
Nie racz jej milczeć; okaż bytność swoją
Przy mnie, swym słudze.
Osądź mnie według swej sprawiedliwości,
A nie daj, Panie, *przeklętej zazdrości*
Pociechy ze mnie.

Jak widzimy, niema strofki bez dodanego przez tłómacza rysu jego własnych cierpień. Ileż znowu uczucia, wiary i cierpienia zarazem mieści się w początkowych strofach psalmu CII.

Nie odwracaj czasu zlej przygody mojej
Ode mnie *smutnego* świętej Twarzy swojej,
Ale nakłoń ucha, *Ojcie dobrodliwy*,
A nie opuszczaj mnie w mój dzień *nieszczęśliwy*,
Kiedykolwiek wołam, *ściśniony frasunkiem*,
Przybądź, proszę, Panie, przybądź z swym ra-
[tunkiem.

Mysł pierwowzoru utonęła zupełnie wśród rozszerzających i przekształcających ją dodatków tłómacza.

Nie odrazu przecie w sercu poety utwierdziła się ta ufność w sprawiedliwości i dobroci Boga, przeświadczenie, że szczęście prawdziwe polega na pełnieniu Jego woli i wzgardzeniu doczesnemi błyskotkami.

Ale niżli to serce me pojęło,
Sięła troskania, sięła myśli wzięło.

Za to, z jakim zapalem, z jaką porywającą siłą maluje swą ufność w Bogu i wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa.

O który siedzisz na wysokim niebie
Ja nie mam inszej nadziei krom ciebie

.

Tyś moim Panem: acz ty posług moich
Nie potrzebujesz: jednak wiernych twoich
Trzymać się będę

(Psalm LXXIII).

Przypominając sobie tłumy cisnących się na dwór królewski i do domów wielkich dostojników, w nadziei znalezienia tam stanowiska i fortuny; a wracających z niczem, jak i sam poeta, powiada:

Jaka obfitość tych omylnych bogów,
Jaka, o błędzie, ciżba do ich progów.

Odemnie ofiar nieodniosą, ani

Będą wzywani.

(Psalm XVI).

Wszystko co dobrego w życiu doznał od
Boga jedynie pochodziło.

Tyś mię z swej łaski sam za rękę wodził,

Miałeś na pieczy wszystkie moje sprawy,

Zkądem ja dosięgnął nieśmiertelnej sławy.

Kto jest na ziemi, kto na wielkim niebie

Kogobym ja miał chwalić okrom ciebie?

Po tobie Panie serce me truchleje

Bo z ciebie wiszą wszystkie me nadzieje

(LXXIII)

Ufność w opiekę Boga, rozbudzona niewątpliwie w epoce młodości żarliwości, pod wpływem ruchu reformacyjnego, doszła teraz do najwyższego stopnia, podniecana przez pragnienia i cierpienia serca, wyczekującego interwencji niebios dla swego wyzwolenia. Rzecz naturalna, iż pieśń „Kto się w opiekę,” stała się ulubionym wyrazem tej samej ufności w Boga u tylu pokoleń całej masy narodu.

Z pomiędzy licznych psalmów, wypowiadających i rozwijających tę myśl a właściwie uczucie, zwrócę tu uwagę na XXXVII psalm, zawierający wymowny, wprost z serca płynący ustęp:

Byłem dziecięciem, a dziśem już siwy
A nie widziałem aby sprawiedliwy
Był opuszczony

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłym
Że był libańskim równie cedrom rośłym;
Obejrzałem się, a już było po nim.
Szukam: nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Kochaj się w Panu, ten wszystko da tobie
Czego ty kolwiek będziesz życzył sobie

Tylko bądź skromny a w swej doległości
Czekaj cierpliwie do Pańskiej litości.

Rzecz naturalna, iż w takim nastroju ducha, miłość i cześć dla Tego, od którego oczekiwał cierpiący poeta odbudowania leżącego w ruinie gmachu wymarzonego szczęścia, musiały się objawiać gorącym uwielbieniem Jego wszechmocy, dobroci, mądrości, sprawiedliwości, ztąd w pochwalnych hymnach na cześć Jehowy, poeta polski nietylko wybornie pojmuje myśl oryginału, lecz podziela uczucia psalmisty i z całym zapalem i swobodą je wypowiada. Znany powszechnie i mylnie za pierwszy polski utwór Kochanowskiego podawany wiersz: „Czego chcesz od nas Panie,“ świadczy, iż te uczucia już w młodości

rozwinęły się w serca poety i tłumione przez inne wpływy, kryły się w głębiach ducha, aż ponownie ciężkie moralne wstrząśnienie powołało je do zajęcia naczelnego stanowiska w życiu duchowem, a praca nad „Psalterzem“ otworzyła szerokie dla nich ujście. Któż nie zna podniosłego uczuciem i formą psalmu:

Wszehmocny Panie, wiekuisty Boże,

przypominającego zresztą, myślą i jej zobrazowaniem pod jego widocznie wpływem napisaną pieśń „o dobrodziejstwach Boga.“

Podczas kiedy współczesny mu Tasso, wśród rozkosznej przyrody i miękkiego życia bogatych miast włoskich, otoczony słuchaczami, którzy „tam biegną, gdzie rozlewa więcej „*di sue dolcezze il lusinghier Parnasso*,“ zwraca się o natchnienie do Madonny „w złotej gwiazd koronie,“ która mu zsyła rafaelowskie istotnie kartony jego fresków, to Kochanowski, mając nad głową niebo północne, dokoła biedną wioskę i ponure lasy, w potęgde groźnego lecz sprawiedliwego Jehowy czerpie z Michałem Aniołem natchnienie i otuchę, Psalm CIV roztacza obraz godny pędzla twórcy Sądu Ostatecznego.

Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała,
Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją.

.

Chmury—Twój wóz, Twe konie—wiatry nieści-
[gnione

Duchy—posłańcy, słudzy—gromy zapalone

...skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skały ku górze poszły.

Pan, który kiedy pojrzy, ziemia drży; Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.

Trzebaby doprawdy przytoczyć w całości ten psalm, w którym jak na freskach kaplicy sykstyńskiej, koło olbrzymiej postaci Jehowy-Stwórcy grupują się rozliczne obrazy z życia stworzonej przez niego ziemskiej przyrody. On jest źródłem życia całego kręgu istot.

Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na
[ziemi

I co siecze powietrze, pióry pierzchliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie

...
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet
[obrócą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś
[wróca.

Mistrzostwo przekładu świadczy, że ideał psalmisty stał się ideałem tłumacza, i że ten ostatni z głębi serca powiada:

Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszystko położył w Nim wesele swoje.

Wobec olśniewającej potęgi i niepojętej mądrości Jehowy pokora jego czciciela jest naturalnym wynikiem i koniecznym warunkiem szczerości okazywanego mu uwielbienia. Czuł ją i wymownie z psalmistą wypowiedział poeta w CXXXI psalmie:

Wieczny Boże, nie najdziesz pychy w sercu
[moim,

Ani ja zwykł przenosić chudszych okiem swoim,
Ani się ja na wielkie nazbyt kaszę rzeczy,
Ani się ja nad rozum wysadzam człowieka.

Niechaj wiecznie nie uznaj, Panie łaski Twojej,
Jeślim ja nie poniżył niżej duszy mojej,
Niż jeszcze mój stan niesie: równie więc tak
[licha

Dziecina zostawiona do matki swej wzdycha.
To jest kształt myśli moich: ani ja mam sobie
Pewniejszego ratunku, jeno ufać Tobie.

Dodatki poety, zwłaszcza to charakterystyczne: „To jest kształt myśli moich“

świadczą, iż mamy tu szczere wyznanie z jego upokorzonego przed Bogiem serca, że myśli i uczucia psalmisty przyznaje za swoje.

Zarówno konieczność samego położenia jak zgodność filozofii psalmów z wielu zasadami wygłaszanemi przez Horacego—nadała ideałowi życia opartego na spełnianiu obowiązku i szczęścia polegającego na wierności tym zasadom i wewnętrznem zadowoleniu, piękność i podniosłość zrozumiała tylko dla zacnych i podniosłych dusz, do których słusznie zaliczać należy poetę. Chwyciwszy się tej filozofii w pierwszych chwilach cierpienia, jako jedynej deski ratunku wśród rozbicia, ukochał ją i z całym zapalem i siłą przeświadczenia wygłaszał w swych pieśniach. Rady poety nabyte ciężkiem doświadczeniem, przeszły na przysłowiowe niejako zasady życia następnych pokoleń. „Ten pan, zdaniem moim, kto przestał na swoim,“ „Cnota skarb wieczny,“ „Służmy pocziwej sławie,“—powtarza dotąd za poetą każdy, co poznał głębiej życie i wytworzył sobie głębsze pojęcie o jego zadaniach.

W miarę tego, jak nowe pojmowanie życia zaczęło brać górę nad dawniejszemi przekonaniami ambitnego humanisty-dworaka, zaczął się na horyzoncie duchowym poety rysowywać nowy ideał cichego, ziemian-

skiego życia, w kole rodziny i przyjaciół
zapełnionego pracą rolną, wychowaniem,
dzieciat, pełnieniem obowiązków obywatel-
skich. Sielankową stronę tego życia odtwo-
rzył poeta w „Sobótce,” poważny obraz na-
kreślił w „Psalterzu” i wielu pieśniach z tej
epoki. Psalm CXXVIII daje nam odbicie
marzenia poety pobudzanego przez obraz
psalmisty. Występuje tu bogobojny rolnik
który gdy pełni wolę bożą:

Temu jego wierna praca
Nigdy się w złe nie obraca,
Ale, czego ziemi zwierzy,
Wszystko mu z lichwą odmierzy.

Jako, wijąc się po tyce,
Płodny krzak winnej macice
Obfituje w słodkie grona,
Tak bogobojnego żona.

Ociec siądzie za swym stołem,
A dziecięczki stoją kołem,
By w bujnym sadzie zielone
Oliwki nowosadzone.

Ażeby niedola ogółu nie zamąciła szczęścia
rodzinnego koła:

W Rzeczypospolitój zgodę
I całą ujrzy swobodę,

Ujrzy synów swoich plemię
I spokojną zewsząd ziemię.

To pragnienie szczęścia ogólnego podzielo-
ne przez poetę z psalmistą, znalazło piękniej-
szy jeszcze i plastyczniejszy wyraz w zakoń-
czeniu psalmu LXXXV.

Oto, wzięwszy się za ręce społecznie,
Prawda i miłość po polach bezpiecznie
Chodzą: wrócił się wstyd, wróciły cnoty
I pokój złoty,
Pan ziemi raczy błogosławić, a ta
Przyniesie żyzne i obfite lata
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Przy boku będzie.

Hebrajski poeta niepoznałby z pewnością
w Rzeczypospolitej, po której „polach“ prze-
chadza się „prawda z miłością,“ swej skalistej
Judei, swych politycznych i moralnych idea-
łów. Co prawda to ideał tłómacza jest pię-
kniejszy i podnioslejszy od pierwowzoru,
w którym mowa o spotkaniu się „laskawości“
z „wiernością“ i niema wzmianki o powrocie
„wstydu,“ „cnot“ i „złotego pokoju.“ Toż
samo gdy w zakończeniu obrazu błogiej po-
myślności w psalmie LXV powiada poeta:

W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

Ta ożywiająca i upiększająca cały obraz postać uszczęśliwionego rolnika, jest tworem wyobraźni tłumacza kreslącego swój właściwy ideał.

Gdzie tylko pozwala na to podobieństwo obrazów i pojęć oryginału, poeta wprowadza tło narodowe, do którego dostraja uczucia i przystosowuje obrazy i pojęcia. Tak na przykład w psalmie LXXIX mamy obraz napadu Tatarów i odbicie uczuć wywołanych klęskami wojennymi.

Pohańcy o Boże żywy,
Wojują twój kraj właściwy,
Kościół twój zesromocili,
Miasta z gruntu wyrócili.
Na pował leżą po ziemi
Trupy.
.. przez ogień, przez miecz srogi
Zniszczyli twój lud ubogi;
Miasta i zamki budowne
Położyli z ziemią równe.

Usłysz krzyk więźniów ubogich
A wybaw je z oków srogich. . .

.

Czyż polski czytelnik nie spotkał tu echa wieści dochodzących go tak często z wschodnio południowych kresów Rzeczypospolitej i nie odczuwał wrażeń doznawanych przy słuchaniu opowieści o spustoszeniach, okrucieństwach dzikich najeźdźców ¹⁾. Czyż nie powtarzał on wraz z poetą mówiąc o stosunkach z przyległemi państwami.

Nasz przypadek nieszczęśliwy
Sąsiad widząc zazdrościwy
Oczy pasie, duszę cieszy

.

Jednego tylko i to z rzędu najpiękniejszych psalmów nie zdołał przełożyć Kochanowski, z równą co tyle innych siłą i prawdą uczucia. bo spotkał w nim nastrój ducha obcy mu zupełnie. Prawnukowie jego za to w całej pełni ocenili piękność tego psalmu i zrozumieli wypowiedziane w nim uczucia. Mówię tu o znanym tak dobrze i popularnym w naszej

¹⁾ Można by, z wielkim prawdopodobieństwem, wnosić iż psalm ten był tłómaczony w r. 1575, pod wrażeniem świeżego a strasznego spustoszenia jakiego we wrześniu t. r. dokonali Tatarzy na Podolu, uprowadzając 55,000 jeńców, 150,000 koni i ogromne łupy w bydłe i sprzętach kosztownych.

poezyi ostatniej epoki psalmie CXXXVII „Super flumina Babilonis.“ Już sama forma przekładu, rozwlekły trzynastozgłoskowy wiersz, świadczy iż serce i wyobraźnia poety drzemały przy odtwarzaniu tego porywającego siłą i prostotą uczucia, trenu po utraconej ojczyźnie.

W oryginale początek psalmu brzmi:

Nad rzekami Babelu siedliśmy i płakali
Myśląc o Syonie;
Na wierzbach, nad brzegami,
Zawiesiliśmy arfy nasze.

Kochanowski rozwleka ten wymowny swą prostotą obraz:

Siedząc po niskich brzegach babilońskiej wody
A na piękne syońskie wspominając grody,
Co nam innego czynić, jedno płakać smutnie
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Czytelnik z łatwością oceni, o ile dodatki tłómacza osłabiają i zmniejszają piękność oryginału. W najpiękniejszym ustępie poeta-wygnaniec woła w uniesieniu patryotycznym. „Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem niech się zapomni ma prawica, niech mi język przyschnie do podniebienia, jeżeli cię nie będę pamiętał, jeżeli nie przełożę cię Jerozolimo nad

szczyt moich radości.“ Jakże to słabo i fałszywie przełożył śpiewak „Proporca.“

Jeśli bych cię zapomniał o kraino święta,
Niech moja *swojej nauki*, ręka zapamięta;
Niechaj mi język *uschnie* (!), kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Ostatni zwłaszcza wiersz, zamiast gorącego wykrzyku uczucia patryotycznego dał nam inną zupełnie niewłaściwą, bez znaczenia niemal myśl. Ten sam stosunek do oryginału przedstawia każda z pięciu zwrotek tego niefortunnego przekładu.

Rzecz naturalna, iż między 150 psalmami znajdzie się więcej jeszcze takich, których przekład nie dorównał pierwowzorowi i zatarł jego podniosłość i ciepło uczucia. „Psalterz“ jak wiemy, jest rezultatem twórczej pracy 8-u wieków, zbiorem natchnień wielu, nieznanych przeważnie poetów. Ograniczony zakres uczuć i pojęć i z góry niejako wytknięty kierunek sprowadził powtarzanie się w wielu psalmach tych samych myśli i obrazów, tego samego nastroju ducha. W tekście hebrajskim właściwości formy i języka w różnych epokach zmniejszają monotonię całości, występującą w całej pełni w przekładzie. Powtarzając po kilkanaście razy te

same proźby o pomoc i wymiar sprawiedliwości, te same skargi na ucisk i prześladowanie, te same pochwały mądrości, wszechmocy i dobroci Jehowy, wynurzenia swej ufności, nadziei i miłości dla tego Obroncy sprawiedliwych a prześladowanych — nie mógł tłumacz odtwarzać ich za każdą razą z tą samą świeżością uczucia, siłą wymowy, swobodą i pięknością formy. Chcąc zapobiedz monotonii cechującej łacińskie przekłady i pierwsze polskie tłumaczenia Reja i Lubelczyka, wpadł Kochanowski na szczęśliwy pomysł używania różnorodnej budowy zwrotek i rozmaitej długości wiersza.

Jak ściśle sama forma utworów łączy się ze stopniem twórczej potęgi u poety, świadczy fakt, iż dwa najpiękniejsze niewątpliwie, w przekładzie naturalnie, psalmy: VII i XXXV posiadają nową zupełnie w polskiej poezyi i niepowtarzającą się ani w „Psalterzu“ ani w pieśniach budowę zwrotek, a mianowicie sestynę w VII i zwrotkę dwuwierszową (11-zgłosk.) z trzecim krótszym (5-zgłosk.) w XXXV psalmie. Widzieliśmy w przytoczonych powyżej ustępach jak wiernie i z jaką siłą psalmy te odbijają stan duszy samego tłumacza. Żywa forma 8-o-zgłoskowego wiersza, w czterowierszowej zwrotce, użyta aż w 23 psalmach, zaciera zwykle zu-

pełnie charakter oryginału hebrajskiego i przekładu łacińskiego, odtwarzając natomiast wiernie gorączkowe tętno uczucia polskiego poety, który, niepojmując kontemplacyjnego nastroju mieszkańców wschodu, nadającego skargom nawet charakter medytacji, niemając też na względzie wymagań kościelnego śpiewu, szedł za popędami serca i starał się zadość czynić jego wymaganiom.

W poważniejszym nastroju ducha, gdy pod wpływem refleksyi uspokajało się wzburzone uczucie, i rezygnacya łagodziła cierpienia serca, wtedy dla wyrażenia swego uwielbienia i czci dla potęgi i rozumu Boga używał najchętniej zwrotki czterowierszowej (wiersz 11-to-zgłoskowy—czwarty wiersz 5-o-zgłosk.) znanej nam już z pieśni o potopie. Muzykalność poety, widoczna z licznych ustępów jego pieśni i fraszek, wywierała niewątpliwie wpływ na wybór formy. W wyborze tym stosował się on często do rytmu melodyi znanych mu i nadających się dla wyrażenia uczuć samej pieśni. Tkwiąca w głowie nuta pieśni, której zawdzięczał pierwsze rozkosze sławy poetyckiej, nasuwała mu, ilekroć wypadło wypowiedzieć uczucia, przypominające młodocianą żarliwość religijną, ulubioną formę zwrotki. Spotykamy ją w 9-u psal-

mach, z których połowa należy do rzędu najpiękniejszych i najpopularniejszych zarazem.

Często używanym przez poetę środkiem urozmaïcenia i ożywienia formy są zwrotki z przekładanymi: dłuższymi i krótszymi na przemian wierszami. Najczęściej 13-zgłoskowe, rzadziej 11-to lub 10-zgłoskowe przeplata on 6, 7, 8, 10-zgłoskowymi. Przekładanie końcówek nie towarzyszy temu przekładaniu wierszy rymujących się parami po sobie idącymi. Formę tę spotykamy w 20-tu psalmach. Przekładane rymy tak częste u poetów XVII wieku, sprawiały widocznie wielką trudność Kochanowskiemu, który ich używa rzadko bardzo w pieśniach, a w całym Psalterzu cztery razy tylko (Psalm 7, 9, 61 i 129). Jeżeli doliczymy jeszcze trzy psalmy z wierszem 6 i 7-zgłoskowym, dziewięć z 9 i 10-zgłoskowym, to wypadnie wogóle, iż na 150 psalmów 67 posiada staranniejszą, żywszą formę. pozostałe zaś (w liczbie 83) nużą czytelnika zarówno monotonnością leniwo wlokącego się 12, 13 i 14-zgłoskowego wiersza, jak i powtarzaniem się tych samych prośb i narzekañ, wygłaszanych nie raz z mechaniczną bezmyślnością obowiązkowych pacierzy. Wprawdzie i w tej grupie trafiają się niepospolitej piękności psalmy, jak na przykład ten wspomniały hymn (CIV): „Duszo śpiewaj pieśń Pa-

nu“, lecz większość stanowią psalmy obrzędowe (śpiewane w świątyni przy obrządkach religijnych), lub wyrażające specjalnie narodowe i lokalne uczucia i pojęcia. Rzecz naturalna, iż w przekładzie błędnie zwykle koloryt oryginału, słabnie siła obrazów i zaciemniają się niezrozumiałe poecie myśli.

Piękność języka i porozrzucane wśród leniwie wlokących się zwrotek, błyski natchnienia czerpanego we własnych uczuciach tłómacza, nadają i tej słabszej połowie „Psałterza“ wartość niepospolitą. Przy wielkich i świetnych brylantach, w jakie obfituje całość, drobniejsze, mniej starannie obrobione kamyczki, tracić muszą na wartości, stanowiąc tło konieczne dla uwydatnienia piękności przemiawiających je klejnotów.

XIII.

Nieznane nam przeszkody opóźniły małżeństwo poety. Elegie łacińskie do Pasiphili z r. 1568, świadczą swą osnową, iż pisał je jako narzeczoną, tymczasem zestawienie mniej nas tu obchodzących szczegółów, doprowadziło tak sumiennych badaczy, jak ks. Gacki i p. Lewenfeld do przyjęcia roku 1574 jako da-

ty małżeństwa, co potwierdza także pośrednio przedstawiona powyżej charakterystyka „Psalterza, odzwierciadlającego stan duszy Kochanowskiego w latach od r. 1570 do 1578. Zwłoka ta prawdopodobnie pochodziła z wahania się poety, podmawianego przez przyjaciół i możnych protektorów (Myszkowski, Zamojski) do obrania stanu duchownego i powrotu na szerszą widownię. Żeniąc się i osiadając na ojczystym zagonie, musiał on rzec się nie tylko posiadanych beneficjów, stanowiących podstawę jego bytu, ale wszystkich swych ambitnych pragnień i stosunków z otoczeniem, w którym liczył tylu przyjaciół i spotykał ludzi rozumiejących i dzielących jego pojęcia. W ustronnym Czarnolesie stosunki te musiałyby się ograniczyć do rzadkich jedynie odwiedzin. Śmierć Zygmunta Augusta ożywiła niewątpliwie przygasłe nadzieje i ambicje poety. Nie poświęciwszy zmarłemu ani jednego wyrazu żalu, przyjął z radością wybór Henryka Walezyusza, oczekując w nowym królu pożądanego dla siebie protektora, który niewątpliwie zechce otoczyć się ludźmi wykształconymi na włoskiej i klasycznej literaturze i obeznanymi z życiem umysłowem i obyczajami zachodu. Oda łacińska, wzywająca Henryka do śpiesznego objęcia tronu, miała zwrócić uwagę nowego

władcy na mistrza poezyi polskiej. Ucieczka króla zawiodła narodowe i osobiste nadzieje Kochanowskiego. Nieomieszkał on odplacić swego rozczarowania w łacińskiej odprawie, danej nadwornemu poecie Henryka.

Z wiersza tego widzimy, iż Kochanowski pośpieszył do Krakowa, by jako dworzanin i sekretarz królewski, głośny z talentu i nauki, przedstawić się nowemu monarsze i przy pomocy przyjaciół pozyskać wyższe stanowisko przy dworze. Sam przyznaje, iż należał do grona tych, co przesadzali się w okazywaniu uprzejmości i gościnności przybyłym z królem Francuzom i byli ich najgorliwzszymi chwalcami na zebraniach szlacheckich ⁽¹⁾. Ucieczka króla, z którą „Puknęły wiatrem nadziane nadzieje“, jak się wyraża w pieśni 8, ks. II, przepełniła goryczą serce zawiedzionego poety. Nie mając na co czekać w Krakowie, wrócił zniechęcony do Czarnolasu i teraz dopiero zdecydował się poślubić tęskniącą za nim narzeczoną.

¹⁾ Wiersz do Adama Konarskiego, bisk. poznańskiego, jednego z posłów prowadzących Henryka do Polski (pieśń XXVIII ks. II wyd. Most.) możnaaby uważać za dowód starań poety o protekcyę do nowego króla przez najbliższych mudygnitarzy.

Że był kochanym, że dzięki swej weselości, dworności, urokowi niezwykłych kolei życia i szerokiemu rozgłosowi, wydawać się musiał wychowanej z daleka od świata dziewczynie olśniewającym jej wyobraźnię zjawiskiem, postacią przerastającą wszystkich znanych jej mężczyzn — jest to wielce prawdopodobnem. U niego przecie, jakkolwiek zapłonął początkowo gorącą miłością dla czarnookiej Doroty, uczucie to musiało osłabnąć znacznie z czasem, skoro nie tłumilo trosk i nie zagoiło ran serca, jak o tem przekonywają wyznania w „Psałterzu“ spotykane. Rozkoszna sielanka przy boku pięknej Doroty, chwilowo tylko upoiła wrażliwego poetę i pozwoliła zapomnieć o zawodach i cierpieniach. Przy swej urodzie, weselości, dobrem sercu, wychowanka szlacheckiego dworu posiadała niewątpliwie umysł prostaczy, niezdolny pojąć idei i ideałów swego narzeczonego. Uroczą w tańcu, pełną życia w grach towarzyskich i zajęciach gospodarczych, ujmującą swą szczerością i serdecznością, nie umiała przecie prowadzić poważniejszej rozmowy, nie miała pojęcia zarówno o tym szerokim świecie ludzkim, który zwiedzał i którym interesował się żywo poeta, jak i o tym drugim świecie poezji i filozofii, w którym tak chętnie przebywał myślą. Rzecz naturalna, iż nie mogła

ona zrozumieć stanu jego duszy, jego cierpień i walk wewnętrznych, dążeń i upodobań.

W miarę tego jak bladły żywe barwy, w których Kochanowskiemu ukazał się początkowo nowy ideał życia, wzmagał się urok dawnych, nieziszczonych i odradzały się dawne nadzieje. Spotęgowana religijność poety polegała przedewszystkiem na wierze w sprawiedliwość najwyższą i ufność w opiekę Bożą nad cierpiącymi. Czuąc swą niewinność, oczekiwał gorączkowo cudu, mającego przywrócić mu stanowisko, z którego został wytrącony i doprowadzić do celów, które nie przestały mu być drogimi. Swoje obecne położenie uważał za wykołajenie, niedozwalające mu zużytkować posiadanych zdolności i odegrać właściwej roli. Gdy jednak upływał rok po roku, a cud się nie zjawiał, wiara poety została wystawioną na ciężką walkę z wkradającą się nieufnością i zwątpieniem o sprawiedliwości Bożej. W samym „Psałterzu“ spotykał on odbicie takiego nastroju ducha, w psalmie XXXIX mianowicie. Idąc śladami hebrajskiego poety, opowiada tu Kochanowski dzieje własnego serca. Zawinił on wprawdzie, ale w chwili uniesienia jedynie.

...żał mój zatajony
Tym więcej był objątrzony,
Serce mi w gniewie pałało
Aż się słowo rzec musiało.

Następstwa jednak tego błędu, polegającego na samowolnem wymierzeniu sobie sprawiedliwości, zamiast zdania tego na Boga — cierpienia zsyłane na prześladowanego od nieprzyjaciół, przechodzą miarę jego winy.

Ty żywiesz czas nieprzeżyty,
A mój wiek jest w garści skryty;
Lata mojej śmiertelności
Mniej niżli nic ku wieczności.

Woła poeta z wyrzutem do Jehowy. Jeżeli cierpienie to ma trwać dłużej, to śmierć jest pożądańsza niż takie życie.

Przebóg, Panie mój, *dlugoli*
Człowiek będzie w tej niewoli?
Racz mi kres dni mych objawić,
Kiedy przyjdzie świat zostawić.

Zrozpaczony brakiem odpowiedzi na te skargi i pytania rzucone w milczące obszary nieskończoności, woła z goryczą:

Błąd (*mogę rzec sprawiedliwie*),
Błąd jest człowiek; a co żywie,

Podobno to ku marnemu
Snu nocnemu nieznacznemu.

Poeta nasz, zarówno dodatkami swemi, jak i formą wyzywającej raczej niż narzekającej (jak w oryginale) skargi, potęguje pesymistyczny nastrój psalmu. Że nastrój taki wystąpił i rozpościerał się w duszy czarnoleskiego wieszacza, o tem świadczy wymownie cały szereg utworów. Gdy nadzieje pokładane w Henryku Walezym zawiodły, gdy trzeba było zamknąć się na resztę życia w ciasnym widnokregu Czarnolasu, gdy do tego wszystkiego przyłączyły się chronicznej widocznie natury cierpienia, wynik zbyt gorączkowego życia i przebytych wstrząśnień moralnych — pesymizm stał się częstym gościem w sercu twórcy „Psalterza”. Wprawdzie silnie tkwiące w jego duszy religijne pojęcia i uczucia, stawiają silny opór uderzeniom fał pesymistycznych, ale mimo to ulegają ich oddziaływaniu i nasiakają niejako ich ciemną barwą.

Długie wieczory zimowe, spędzane samotnie, nasuwały rozpamiętywującemu swe koleje poecie posępne myśli, które zwalczał, bądź przez podniecanie uczuć religijnych, przybierających wtedy mistyczny nastrój, bądź też winem, które dodawało otuchy, natchnie-

nia, podniecało wyobraźnię, lecz rujnowało zdrowie. Kochanowski, jakkolwiek nie był pijakiem, spędzał wiele lat życia w otoczeniu, które go zaprawiło do picia. Obok mnóstwa fraszek i pieśni malujących upodobanie do wesołych biesiad i wina „z którego dobra myśl roście“, sam opowiada w łacińskim wierszyku do Piotra, jak daremnie poci się nad skleceniem dwóch rymów bez wina, jak gryzie paznokcie i trze czoło szukając natchnienia, które zjawia się dopiero po użyciu trunku. Wspomniałem już wyżej o fraszce, w której dziękuje Andrzejowi Trzycieskiemu za to, iż go spoił i dostarczył mu choć jedną noc, „wolną od frasunku“; było to niewątpliwie świeżo po zerwaniu z Hanną Tarnowską. Cierpienia moralne, nuda jednostajnego życia w Czarnolesie, praca nad „Psałterzem“ wymagająca podniecania wyobraźni i uczucia, wreszcie małżeństwo zawierane po wygaśnięciu miłości — wszystko to zachęcało i pobudzało do szukania w winie lekarstwa na troski i bodźca do życia. Choć nawyknięcie to nie doszło do wymiarów szpetnego nałogu, zawsze przecie wywierało niewątpliwie dość ważny wpływ na rozwój cierpień i nagłą śmierć Kochanowskiego i ztąd zasługiwało na uwydatnienie, jako fizyczny wyraz pesymistycznego nastroju jego ducha.

Przypatrzmy się poecie w jednej z takich chwil przygnębienia. Siedzi on samotny w swej pracowni podczas długiego wieczoru zimowego. Uderzenie zegaru przebudza go z głębokiej zadumy nad przeszłością i nieziszczonymi nadziejami:

Zegar, słyszę, wybija;
Ustąp melankolia.
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek!

Czyż warto brać życie na seryo, gryźć się zawodami, gonić za niepochwytymi marami, powiada do siebie poeta:

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy,
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

„U Boga każdy błazen“, woła z ironią poeta, wtórując słowom psalmu („Błąd jest człowiek, błąd nikczemny“) — „a im się bardziej sili, tym jeszcze więcej (się) myli“. Po co sobie truć głowę zaciekaniami filozoficznymi:

Ktoby chciał na świecie
Uważać, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek — Boże igrzysko.

To nie pokorna rezygnacya pobożnego, wołającego wobec spadających na niego klęsk: „Bądź wola Twoja Panie“, ale szydercza, pesymistyczna religijność myśliciela, który czując się tylko „błaznem bożym“, nie chce odgrywać tej roli na seryo i szuka w winie chwilowego zapomnienia o sobie i świecie.

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

(Pieśń XXIV ks. I. W. P.)

Charakterystycznym wyrazem tego nastroju ducha jest fraszka „O żywocie ludzkim“, w której poeta twierdzi, że niewarto na świecie „mieć co na pieczy“, bo „zacność, uroda, moc, pieniądze, sława“ przeminają jako „polna trawa“, a nieznane i niepojęte potęgi:

Naśmiewszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek jako czynią łątkom.

Pesymizm ten czasem jednak przybiera łagodniejszą formę filozoficznej rezygnacyi i upodobania w smutnych obrazach i myślach. W pieśni 22 ks. I (W. P.) perswaduje sobie poeta:

Rozumie mój, próżno się masz frasować,
Co zginęło trudno tego wetować,
Póki czas było, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszystko łącno było.
Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja,
W czym się kochasz, to cię daleko mija.
Cóż temu rzecz? i szkoda głowy paować.

Nie ty sam jesteś „w tej niewoli“, mówi do
siebie poeta, tylko inni ludzie umieją lepiej
pokryć swe zawody.

Maie smutnego ten dowcip nie ratuje,
Wyda mnie twarz, gdy się serce źle czuje:
Wszakóż widzę, że się próżno frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

Czasem jednak w serce poety wstępuje otn-
cha i wtedy gotów on energicznie stawiać
czoło przeciwnościom. W pieśni 9 ks. II (W.
P.) rozwija myśl, że „na szczęście wszelakie
serce ma być jednakie“, że ponieważ „nie
wiecznego na świecie, radość się z troską
plecie“, przeto „nie porzucaj nadzieje, jakoć
się kolwiek dzieje“, i „nie miej za stracone,
co może być wrócone“. Czy pieśń ta i po-
wyższe z jednego pochodzą czasu, trudno
twierdzić, gdyż momenta zwątpienia i dobrej
myśli następowały szybko i często po sobie.
Jedna chwila, jedna drobna okoliczność wy-

starcza, by rozbudzić optymistyczną otuchę w znękanem sercu wrażliwego poety. W każdym razie odnoszą się one do bliskich i pokrewnych sobie stanów ducha i pochodzą z epoki pracy nad „Psałterzem“.

XIV.

Pesymistyczny nastrój ducha ukazywał poecie otaczające go stosunki w czarniejszem daleko od rzeczywistego świetle. Czynny udział w życiu publicznem, w czasie bezkrólewia po ucieczce Henryka, zetknął Kochanowskiego, na zjeździe steżyckim i sejmie warszawskim (w listopadzie r. 1575), z tłumem szlacheckim. Rady i przestrogi, jakie w publicznych przemówieniach i ogłaszanych drukiem wierszowanych (polskich i łacińskich) odezwach udzielał swym ziomkom, obijały się bez skutku o uszy niezważających na nie słuchaczów. Wbrew życzeniom poety, zalecającego wybór cesarzewicza lub carewicza,—tron posiadał Batory.

Blizsze zapoznanie się z praktykami elekcyjnymi, z samolubnemi intrygami panów, swawolą szlachty, przekupstwem sądów, lekkomyślnością, hulaszczej młodzieży, przepel-

niło goryczą serce, znękanę własnymi zawodami.

Szukając odpowiedniej formy dla wypowiedzenia dręczących go niepokojów i posępnych przewidywań, co do przyszłości rzeczypospolitej, wpadł poeta na myśl użycia w tym celu formy dramatu, potęgującej, przez wystawienie [na teatrze, wpływ wypowiadanych przestróg i napomnień. Popularna w społeczeństwie, wychowywanem na klasycznej literaturze, historia upadku Troi dostarczyła gotowych i podatnych, ze względów praktycznych—ram, w które Kochanowski oprawił swe myśli i uczucia. Tak powstała „Odprawa posłów greckich“, utworzona niewątpliwie w początkach r. 1576, nim jeszcze Batory pierwszymi czynami swego panowania rozbudził otuchę w sercu zwątpiałego i znękanego chorobą poety.

Niedotykając samej budowy tego obrazu dramatycznego ani jego podobieństw lub różnic z wzorami greckimi, poprzestanę tu na uwydatnieniu związku „Odprawy“ z uczuciami i przekonaniem Kochanowskiego. Przemawia on w niej do współziomków pełną goryczy skargą Ulissesa, piorunującemi groźbami wieszczby Kassandry i radami chóru.

Jakkolwiek już od połowy 16 wieku publicyści i poeci, Rej i Modrzewski mianowicie,

biadają na zepsucie obyczajów, upadek ducha obywatelskiego i rycerskiego wśród szlachty; choć sam Kochanowski w „Satyrze“ chłostał już zbytek, chciwość i zniewieściałość swych współbraci, jednakże nigdy te skargi i groźby nie były wypowiedziane z taką siłą, z takim proroczem niemal natchnieniem, jak na kartach „Odprawy.“ Przemowa Ulissesa wydaje się jakby urywkiem z kazania Skargi.

„O nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba“— woła kaznodziejskim tonem Kochanowski pod świeżem wrażeniem intryg elekcyjnych. Swawola hulaszceży młodzieży, której skandalicznym wybrykom przypatrzył się poeta w Stężycy i Warszawie, zgrozą przejęła niedawnego uczestnika wesołych i swobodnych, ale nie wyuzdanych zabaw młodzieży małopolskiej, wychowanej pod wpływem wyższej kultury. „To wrzód szkodliwy Rzeczypospolitej, młódź wszeteczna“,—woła zbyt surowo sądzący ją cenzor pod wpływem własnego pesymistycznego nastroju. „Ci cnocie i wstydowni cenę ustawili, a przykładem swoim jako wielką liczbę drugich przy sobie psują! Patrz, jakie orszaki darmozjadów za nimi, którzy ustawicznym próżnowaniem a zbytkiem, jako wle-

prze tyją.“ Jakiegoż losu może się spodziewać Rzeczpospolita, kiedy ster spraw przejdzie w ręce tego pokolenia? „Jako ten we zbroi wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko? Jako straż będzie trzymał, a on i w południe przesypiać się lubi? jako wytrzymać ma nieprzyjacielowi, który ustawicznem pijaństwem zdrowie stracił?“

Jak widzimy, szczegółowe rysy nie usprawiedliwiają jeszcze groźnej przepowiedni, wygłoszonej na początku, i osłabiają nawet doniosłość zbyt ogólnikowo przedstawionych oskarżeń („cnocie i wstydowni cenę ustawili“).

Czuł to dobrze poeta, że słowa jego wyrażają zaledwie cząstkę małą tego, co się mieściło w duszy, że brak mu form i wyrazów dla oddania całej boleści i oburzenia serca, cierpiącego od własnych zawodów i publicznej niedoli, że nie może ziomków swych oświecić, poprawić, uszczęśliwić, jak tego pragnął. Ztąd to skarży się on przez usta Kassandry:

Po co mię, arogі Apollo, trapiasz,
Który wieszczego ducha dawasz, nie dałeś
Wagi w słowach: ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą, niemając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome.

Czyż nie brzmi w tych słowach rozczerwanie człowieka, który ufając w powagę wego imienia i siłę talentu głosił rady i przestrogi, nieznajdujące posłuchu i uznania?

Mimo to, wierząc w prawdę i zbawiennosć tych rad, widząc szerzącą się demoralizację, chciał do końca spełniać obowiązek nauczyciela narodu i dlatego raz jeszcze, w formie mogącej najsilniej działać na wyobraźnię słuchaczy, powtarza swe przestrogi i groźby ustami postaci świata starożytnego, ciesząc się tak wielką powagą u młodzieży wychowanej w najwyższej czci dla jego doskonałości umysłowej i moralnej. Sądził poeta, że Ulisesowi i Kassandrze prędzej uwierzą niż Kochanowskiemu i uniesiony szlachetnym zapałem, nieszczęśliwie straszących rysów obrazowi upadku grożącego Troi nadwiślańskiej.

Wypowiadając swe obywatelskie uczucia, nie zapomniał i o własnych, czysto ludzkich cierpieniach, z którymi poznaliśmy się przy rozbiorze Psalterza i pieśni z tej epoki pochodzących.

W „Odprawie“ uczuciom tym zawdzięczamy wzruszającą swą prostotą i smutkiem rozmowę Heleny z Panią Starą. Jest to jeden z najpiękniejszych ustępów dramatu, napię-

tnowany spokojem rezygnacyi w słowach pani Starej, a melancholicznym pesymizmem w odpowiedziach Heleny.

Pocieszając strapioną córkę, powiada do niej Pani Stara:

Tak to na świecie być musi; raz radość,
Drugi raz smutek: z tego dwojga żywot
Nasz upleciony

Jakimże smutkiem tchnie odpowiedź
córkę:

O matko moja, nierównoż to tego
Więńca pleciono: więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje, niż radości.

Gdy matka zwraca jej uwagę, iż „bardziej do serca to co boli, człowiek przypuszcza, niżli to co k myśli się dzieje“, Helena, a raczej przemawiający jej ustami poeta, odpowiada pesymistyczną skargą na życie:

Przebóg, więcejci złego na tym świecie,
Niż dobrego: patrzaj naprzód, jako
Jedenoż tylko sposób człowiekowi
Jest urodzić się, a zginąć tak wiele
Dróg jest

.
Która ma wszystko w ręku, wszystkim rządzi,

Fortuna za mną świadczy, iż daleko
 Mniej dóbr na świecie niżli tego, co złem
 Ludzie mianują: bo, ubogaciwezy
 Pewną część ludzi, patrząc, co ich ciężkim
 Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
 Zazdrości gwoli ani skąpstwu swemu
 Nie czyni, *ale niedostatkiem tylko*
Ścisniona, znak jest, że i dziś, gdy komu
 Chee co uczynić dobrze, pospolicie
 Jednemu pierwszej weźmie, toż dopiero
 Drugiemu daje

Najśmielszy to niewątpliwie protest pesymistyczny w całej dawnej literaturze, przeciw takiemu urządzeniu świata, w którym *niedostatek dóbr* skazuje na cierpienie miliony nieszczęśliwych. Wtrącone przez poetę i dziś zdaje się wskazywać zarówno na zawód miłosny poety, jak i na wążące się podówczas losy dwóch wybranych na tron polski współzawodników: cesarza Maksymiliana i Bato-rego. Popierający pierwotnie kandydaturę Habsburga, patrzył poeta ze zdumieniem, jak skromny książę siedmiogrodzki zajął tron, na którym miał zasiąść potężny cesarz.

Widział on w tem igraszkę fortuny, która „jednemu pierwszej weźmie, toż dopiero drugiemu daje.“

Choć patryotyczne i egotyczne uczucia i dążenia stanowią istotną pobudkę utworze-

nia „Odprawy“ i cel jej bytu, jednakże nie przepomniął też poeta o względach artystycznych i wymaganiach, jakie pociągała osnowa utworu z życia klasycznej starożytności zaczerpnięta.

Nabywszy, przy pracy nad Psalterzem, niepospolitej łatwości stylowej, nagiąwszy uporny język do wyrażania bogatych odcieni własnego uczucia i myśli, przywyklszy obserwować i odtwarzać stany własnego ducha, mógł w „Odprawie“ odważyć się na przybranie swej polskiej muzy w grecki, klasyczny strój, przykrojony ze smakiem i trafnością prawdziwego artysty i znawcy starożytnej literatury. Po raz pierwszy dusza Polaka wzniosła się tu na wyżynę samoistnej twórczości, poraz pierwszy przyoblekła treść swoją w formy żywych i pięknych zarazem postaci.

Wprawdzie postacie te, jak w płaskorzeźbie, jedną tylko ukazują się nam stroną, — wprawdzie jak w starożytnym teatrze, słyszymy głosy z duszy wprost idące, lecz na pokrytych maskami twarzach nie dostrzegamy odbicia wewnętrznego procesu uczuć; wprawdzie przemowa Ulisesa bardzo luźno wiąże się z faktem, który ma być jej pobudką, scena tak piękna zresztą, między Heleną a jej matką, jest niepotrzebną zupełnie i nie wy-

plywa z osnowy dramatu; jednakże poeta przelał w swój pomysł tyle treści własnego, głęboko czującego, podniosłe myślącego i obeznanego ze światem starożytnym, ducha—że pomimo wszystkich usterek i anachronizmów, małych zresztą, „Odprawa posłów“ pozostanie na zawsze nieśmiertelnym tworem wielkiego talentu, który wdarł się tu na wyżyny wymagające potęgi gieniuszu. ¹⁾

XV.

Z wstąpieniem na tron Batorego i dla kraju i dla jego wieszczą zaczęły się pomyślniejsze lata. W r. 1573 ukazuje się z druku „Odprawa posłów“ (w Warszawie), a w r. 1579 „Psałterz“ (w Krakowie), którym poeta zdo-

¹⁾ Komentarzem i uzupełnieniem zarazem myśli przewodniej „Odprawy Posłów“ jest wiersz łaciński „Orpheus Sarmaticus“ śpiewany przy lutni na weselu Zamojskiego z Krystyną Radziwiłówną i przesłany zapewne razem z „Odprawą.“ Przekład Syrokomli ułatwia poznanie tej pięknej, pełnej zapału patryotycznego pobudki, mającej wraz z mową Ulissesa i prorocstwem Kassandry budzić zatopione w zbytkach i swawoli społeczeństwo.

bywa sobie serca całego narodu, dając tak piękną i wymowną formę dla najdroższych i najtajniejszych uczuć ludzkich, podczas gdy „Odprawą“ zaimponował niewątpliwie małej tylko garstce znawców i wielbicieli klasycznej literatury, nie przypuszczających, by można było w polskim języku zadość uczynić formalnym wymaganiom greckiej tragedii.

Stanowisko jakie ceniący i znający dobrze poetę, Zamojski zajął przy nowym królu, żywe zajmowanie się Batorego sprawą oświaty i w ogóle moralnemi interesami oddanego pod jego berło kraju, umozębniały Kochanowskiemu ziszczenie dawniejszych pragnień ambitnych i zajęcie wydatnego stanowiska przy dworze. Przez bolesną ironię losu, pomyslny zwrot ten nastąpił wtedy dopiero gdy, znękany zawodami i chroniczną chorobą, nie mógł i nie chciał poeta porzucić cichej zagrody w której, przy boku kochającej żony, znalazł w miejsce szczęścia, spokój pożądaný tak dla strudzonego życiem.

W trzy wieki później w „Irydyonie“ spotykamy podobne przeprowadzenie myśli narodowej, przez akcyę rozgrywaną na gruncie klasycznym z pomocą figur świata starożytnego. Pesymistyczny nastrój wspólny obu utworom zwiększa to niewątpliwe, choć odległe powinowactwo.

W znanym powszechnie wierszu „Do zdrowia“, napisanym niewątpliwie w tych latach, powiada:

Miejsca wysokie, władze szerokie
Dobre są; ale—gdy zdrowie w cale,
Gdzie niemasz siły—i świat niemity.

Że zdrowie poety w tym czasie (1576—78) zostawiało wiele do życzenia. o tem wiemy z listu do Zamojskiego, poprzedzającego „Odprawę posłów“, i z wiersza (pieśń 20 ks. I. W. P.) do Myszkowskiego pisanego w r. 1577, w którym prosi go o zezwolenie na powrót do domu (z Krakowa) i powołuje się między innymi na niepokój żony, co „niesposobnego będąc świadoma zdrowia mego, frasuje swe serce doma.“

Łatwo teraz zrozumiemy, dlaczego Kochanowski nie przyjął kasztelanii połanieckiej, ofiarowanej mu w r. 1576 przez Zamojskiego, a poprzestał na skromnym, choć dającym pole do szlachetnej działalności, urzędzie wojskiego.

Podany przez Starowolskiego szczegół, o proponowanem przez Batorego miejscu na dworze z pensją 1200 złotych (bardzo wysoką na owe czasy), może być prawdziwym; wydawałoby on tem jaskrawiej ironię kaprysów losu.

Do pogodzenia się z cichem życiem wiejskiem przyczyniło się niewątpliwie, obok upadającego zdrowia, wzrastające przywiązanie do żony i szybko przybywających dzieci. Zobojętniały przed ślubem, poznał poeta dopiero po dłuższem pożyciu przymioty swej małżonki i oddał jej należny hołd w pięknej pieśni. Co nadewszystko cenił w swej towarzyszce i czem ujęła go za serce, wskazują nam uwydatnione w tej pieśni rysy jej moralnego wizerunku:

Ona mężowym kłopotem zabiega
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega,
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.

.....
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

Gospodarność, skrzętność, troskliwość i łagodność—oto zalety, które znękanemu i podupadłemu na zdrowiu słodziły życie, stwarzając dokoła niego tak pożądaną atmosferę szczęścia domowego na łądzie, harmonii i spokoju opartego. ¹⁾

¹⁾ Pieśń tę ogłosił Kochanowski z dwiema innemi w osobnem wydaniu w Warszawie roku 1580 i przypisał Janowi Zamojskiemu.

Szczęście poety było tem zupełniejsze, iż potęgował je pomyślny stan Rzeczypospolitej, która pod energicznym kierunkiem Batorego nowe niemal rozpoczynała życie. Dostrzegane przez Kochanowskiego i ukazane w „Odprawie“ oznaki blizkiego upadku, zaczynały stopniowo ustępować, chmury zapowiadające niechybną burzę rozpraszaly się, odsłaniając coraz więcej błękitu, obiecującego powrót pogody. Radość zacnego obywatela poety i wdzięczność dla tego, który zażegnał niebezpieczeństwo, nie miały granic. Gdy w r. 1578 Batory, w podróży do Lwowa, zatrzymał się w Zamchu, majątności Zamojskiego (dziś w pow. biłgorajskim), uprzedzony niewątpliwie przez hetmana, pośpieszył Kochanowski przedstawić się królowi, przyczem ofiarował mu swój łaciński i polski razem wiersz powitalny p. t. „Dryas zamechska“. Z całym zapalem i przekonaniem mówi tu do dzielnego króla:

Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowła-

[dny,

A w twoich pięknych myślach daj ci Boże,

[sładny

Skutek widzieć;

Mnie jednak, twoją dzielność i twe słysząc

[sprawy,

Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Równy Polska kłaseć będzie.

Odmalowawszy upadek moralny współczesnego pokolenia, zachęca króla do energicznego ujęcia w karby swawoli i prywaty.

„Łacno swą wolę, łacno objeżdżać królowi, powiada, przecież Pilecki, będąc panem temu tu Zamchowi i na niedźwiedziach jeździł“, czemużby dzielna ręka króla nie objeżdżała zuchwałych panów?

„Prawo—kolce twarde, komu je na nos wsadzą, powiodą i harde“—dodaje z godną Batorego energią i siłą wyrażenia.

Gdy w utworach na cześć Zygmunta Augusta i Henryka Walezego przemawiał chłodnym napuszczonym językiem dworak-humanista do pana, od którego wyczekiwał nagród i godności,—w pieśniach opiewających Batorego, widać wszędzie szczery zapal zacnego i rozumnego obywatela, który, wyższy nad szlachecką małoduszność, popiera najgoręcej dążenia dzielnego władcy, ku przekształceniu i umocnieniu państwowego organizmu Rzeczypospolitej.

Ciche domowe szczęście zagoiło rany serca poety. Ogólne uwielbienie, jakie obudził „Psalterz“, pozwoliło mu za życia jeszcze

nacieszyć się sławą, w której oczekiwał zapłaty za swe „czułe noce“.

Wyrazem jego przekonań i uczuć z tego momentu, odnośnie do własnego zawodu jest „Muza“. Świadomy potęgi swego talentu i pewny drogi jaką sobie teraz wytknął, patrzy z ironią na „pospólstwo“, które „ciśnie się za złotem“ i bije czołem przed tymi co mają pełne kieszenie. On choć „słuchaczów próżen gra za płotem“, wzlatuje przecie siłą natchnienia po nad marność żądz i trosk ludzkich i pewien jest, że potomność nie wzgardzi „popiołem jego kości.“

Po za granicami ojczyzny sławę Kochanowskiego miały roznieść łacińskie poezye i studia filologiczne, których owocem było wydanie łacińskiego przekładu poezyi Arata.¹⁾

Przekład polski greckiego tekstu „Fenomenów“ stanowi jedną z najpierwszych prób młodzieńczych Kochanowskiego, dokonaną niewątpliwie jeszcze we Włoszech, podczas gdy jego towarzysz i przyjaciel, Andrzej Patrycy Nidecki przygotowywał wydanie fragmentów Cyserona, między którymi znajdowa-

¹⁾ Był to grecki poeta z III wieku przed Chrystusem, współczesny Teokrytowi. Napisał on dwa poematy: „*Phenomena*“ i „*Diosemeja*“.

ły się urywki przekładu poematów Arata. Zachęcony, zapewne przez Zamojskiego, protektora studyów klasycznych, zabrał się poeta do pracy, która nęciła wtedy bystrzejsze umysły i zapewniała większy daleko rozgłos, niż dziś odczytanie klinowych tekstów. Pracą tą była rekonstrukcja tekstu zaginionych utworów na podstawie odnalezionych fragmentów. Szczytem mistrzostwa było takie wcielenie się w ducha i styl autora, iżby czytelnik nie mógł dostrzedz różnicy między oryginalnemi urywkami a dorabianemi częściami. Tę samą pracę, którą w r. 1579 ogłosił Kochanowski, podjął i wykonał ponownie w r. 1600 uczony Hugo Grotius. Poeta nasz nie tylko że, na podstawie greckiego oryginału, przełożył łacińskim wierszem brakujące części obu poematów: „*Phenomena*” i „*Prognostica*” (w tym drugim na 450 wierszy jest tylko 25 wierszy fragmentu Cycerona), ale przejrzał i poprawił sam tekst fragmentów, niezawsze trafnie odczytanych z rękopisów przez Nideckiego. Dedykacja Zamojskiemu pozwala domyslać się iż praca ta powstała w latach pobytu w Czarnolesie, w których między obu mężami związał się bliższy stosunek. Z tej epoki pochodzi również prawdopodobnie przekład ustępu „*Iliady*” („*Monomachia parysowa z Menelausem*”).

Wspaniała elegia 3 ks. IV (do Firleja), jak z jednej strony nosi ślady współczesnej pracy nad Aratem, w charakterystyce firmamentu niebieskiego i zjawisk przyrody, tak z drugiej strony swym optymizmem i moralną podniosłością świadczy, iż powstała niewątpliwie wśród tej krótkiej epoki, która rozdzieliła cierpienia moralne i pesymizm, uwydatniony w „Odprawie“, od ponownego ich wybuchu, spowodowanego śmiercią Orszulki. Tę szczęśliwą epokę stanowią lata 1578 i 1579. Odzyskawszy zdrowie i spokój moralny, syt sławy i zaszczytnych oznak uznania ze strony króla, Zamojskiego i całej inteligencji ówczesnej, poeta przestał się czuć wygnańcem w swej czarnoleskiej pustelni, pokochał swój wiejski byt za jego niezależność i pod wpływem głębokiego pojmowania życia i własnego ducha—stworzył podniosły ideał człowieka-ziemianina, przyświecający odtąd jego czynom i utworom. Ideał ten rozwija we wspomnianej elegii, którą będę przytaczał w polskim przekładzie Syrokomli.

Przedstawiwszy Firlejowi na początku, wyższość piękna przyrodzonego nad sztuką, kwiatu nad malowidłem, zwraca jego oko na niebo, na nieskończoność zapelniających go gwiazd i regularność ich ruchu. Cuda nie-

bios powinny człowieka „ w ziemskim zanurzonego pyle“ pobudzić do myślenia. Poznać samego siebie i całą różnorodność natur ludzkich, winien każdy kto chce stać się prawdziwym człowiekiem.

Mąż jest—kto idzie gdzie rozum hetmani,
Kto fałsz i cnotę rozpoznawa lotnie,
Kto z dróg występków dróg cnoty dochodzi
I kto następność z początków obliczy.

Kto się w tych rzeczach ustawicznie ćwiczy,
Narzucił jarzmo swym żądom na szyję.
U niego cnotą sprawiedliwość święta.
Taki właściwie życiem ludzkim żyje.

Jest to, jak widzimy, czysto stoicki ideał, świadczący wraz z wydaniem Arata, Odprawą posłów i licznymi poezjami łacińskimi o wznowieniu przez poetę w ciszy czarnoleskiej studyów klasycznych, zaniedbanych w czasie pobytu przy dworze. Ze stoicką etyką łączy się na pół stoickie i na pół biblijne pojęcie o Bogu, który

. . . dla samego siebie

Ulepił ziemię prawicą mistrzowską,

Ażeby wydać znakomite dzieło

Godne swej siły, mądrości, dobroci.

. . .

Chyba opilecy śni się nie do rzeczy,
Że świat na jego stworzony wesele.
Kiedy sam rozum i natura przeczy.
I świat wskazuje, że wyższe ma cele.

.
Ziemia jest bożą i ku bożej chwale,
Jeno z niej zażyć nam pożytek dano.

Oryginalnem i charakterystycznem jako świadectwo związków ówczesnego humanizmu z alchemią,—jest zestawienie głównych metali z zajęciami i obowiązkami człowieka. Każdy metal, z którego korzystamy, wskazuje nam odpowiednie obowiązki. Żelazo jest metalem rolnika, czarne ono jak rola którą orze; srebro dane na to, aby „wyciągać jady i dopomagać w boju,” złoto „świat rządzi i prawa stanowi.”

Kto nie zmarnuje darów, jakie od Boga otrzymał, ten może oczekiwać spokojnie przyszłego żywota, w którym sprawiedliwość Najwyższa nagrodzi wszystkie nieznane i nieocenione zasługi. Silne stwierdzenie wiary w nieśmiertelność duszy stanowi zakończenie tej filozoficznej elegii, świadczącej, iż poeta wyleczył się ze swego poprzedniego pesymizmu i pełen otuchy spoglądał w przyszłość ziemską i pogrobową.

W jednej z chwil takiego błęgiego spokoju, kiedy otoczony gronem drobnej dziatwy gawędził pod ulubioną lipą z jakimś towarzyszem młodości i wspominał z kolei wesołe chwile życia studenckiego, hulaszcze zabawy w gronie dobrych koleżków w epoce dworskiej, wreszcie swą miłość dla Hanny, zawody serca i ambicyi, powziął myśl skreślenia w humorystycznej formie i studenckim językiem charakterystyki swego moralnego przesilenia. Uosobiwszy własne ambitne pragnienie i rady swych przyjaciół w postaciach mnicha, prałata i dworaka, każe im z kolei przedstawiać zalety proponowanych przez nich zawodów, a w końcu sam kreśli piękny i pełen zapału obraz swego szczęścia w zawodzie ziemianina, przy boku kochającej żony i otaczających go dzieci. Urzeczywistnia on w tym momencie życia swój stoicki ideał człowieka.

*Nulla flecto genu, sum wolbus, servio nulli,
Gaudeo libertate mea, pewnoque pokojo.*

*Non habeo wielkos, sed nec desidero, skarbos,
Contentus sum sorte mea, własnamque paternis
Bobus aro ziemiarn. quae me sustentat, alitque.
Ipsi epulas nati, cnotliwaque żona ministrat,
Omne gotowa pati mecum, quodcumque ferat*

[sors.

Sum procul invidia, bezpečnos dormio somnos,
Spero nibil, curas abigo, mibi denique vivo.

Myśl utworu, jak widzimy, jest jasna i poważna niewątpliwie, na jakiejże więc zasadzie utrzymuje się dotąd przekonanie, iż „Carmen macaronicum“ miało być satyrą na makaroniczny język szlachty? Językiem utworu jest właściwie łacina, przeplatana polskimi wyrazami z końcówką łacińską. Nie jest to oryginalny pomysł poety, ale odświeżenie języka używanego niezawodnie między studentami akademii krakowskiej, którzy zniewoleni mówić w bursach po łacinie do swych przełożonych, zastępowali brakujące im wyrazy polskimi w łacińskiej szacie i dla zabawy, w rozmowach między sobą i wesołych piosnkach, posługiwali się komicznymi efektami podobnego zestawienia.

Blask tych pogodnych chwil, trwających niewielej zapewne jak dwa lata, odbiwszy się w całej grupie pieśni i fraszek, uderza swą siłą dzisiejszego czytelnika, przysłaniając długie pasmo ciemnych dni i otaczając samego poetę aureolą wyjątkowego szczęścia, wynoszącego jego postać po nad ogół cierpiących śmiertelników. Co trzymać o tym złudzeniu naszej wyobraźni, łatwo osądzi cierpliwy czytelnik niniejszego zarysu.

Odczuwszy razem z cierpiącym i walczącym całą mękę jego serca, wysiłki ducha szukającego szczęścia i prawdy, podzielił tem żywiej i tem głębiej pojmie całą tragiczność ciosu, który zgruchotał mozolnie wytworzoną filozofię życia i w zagojonem sercu otworzył nową, niemającą się już zabiżnić ranę.

XVI.

Na pogodnem niebie życia poety, zjawiała się, prawdopodobnie w końcu r. 1579, chmurka, z której wypadł zabójczy grom. Najukochańsza z pomiędzy kilku córek, Urszulka, zapowiadająca wczesnem rozbudzeniem się władz umysłowych, niepospolite zdolności, zapadła na jedną z tych strasznych tak dla dziatwy chorób gorączkowych i po krótkich, o ile się zdaje, cierpieniach, zmarła w oczach rodziców niemogących jej przynieść ratunku. Jeżeli dziś sztuka lekarska w chorobach dzieci bywa tak często bezsilną, to wówczas o pomocy umiejętnej nie mogło być mowy. Nieliczni lekarze przebywali w większych miastach jedynie i nie posiadali środków rozpoznawania cierpień dziecinnych. Jak ciężkiem było położenie rodziców, zmuszonych pa-

trzeć z załamanemi rękami na nieznana im chorobę i próbować po kolei wszystkich środków doradzanych przez sąsiadki lub stare wieśniaczki!

Przytoczone w VI-ym trenie słowa chorej dzieciny są właściwie ustępem z ludowej pieśni weselnej, jest to pożegnanie panny młodej z domem rodziców. Można by ztąd wnosić, iż Urszulka w gorączce, spowodowanej cierpieniem mózgu, śpiewała nieprzytomna piosenki, jakich ją ojciec wyuczył. Przypadkowa odpowiedniość słów tej pieśni z samą sytuacją, potęgowała jeszcze jej tragiczność. Łatwo pojmujemy, że

. . . matce, słysząc żegnanie tak żałościwe
Dobre serce że od żalu zostało żywe.

Matce jednak zostały jeszcze trzy czy cztery inne córki, ale dla ojca, który w rokosznej dziewczątce widział jeżeli nie „dziedziczkę lutni,” to w każdym razie, ukochaną, kochającą i mogącą go kiedyś zrozumieć istotę, duszę, w którą zamierzał przelać wszystkie swe najdroższe pojęcia i uczucia — ze śmiercią Urszulki zrywał się jeśli nie jedyny, to najsilniejszy niewątpliwie węzeł, wiążący go z życiem. Cały gmach szczęścia wsparty na wątłych ramionach dzieciny runął z jej zgonem.

Nieporównana piękność „Trenów” daje nam najlepszą miarę potęgi cierpienia ich twórcy. W tych naprzemian idących wizerunkach zmarłego dziecięcia i wybuchach żalu niepokieszonego ojca, znajdzie czytelnik nieśmiertelny swą prawdą i siłą uczucia obraz stosunku wiążącego te dwie na krańcach niemal drabiny życia stojące istoty, i straszną gamę cierpień, sprowadzonych przez cios spadający na zbolełe serce.

Czy każdy ojciec, każda matka przedewszystkiem, nie odnajdą w obrazach poety wizerunku własnej, ukochanej i ciepłem tej miłości, nienastającego obcowania z rodzicami przedwcześnie rozwiniętej dziecińcy? Czyż jej nie przypomni im ta rozkoszna Urszulka, gdy po przebudzeniu się, w koszulce biegnie do spoczywającego jeszcze ojca na pieszczoty. „Oczy ku śmiechu skłoniłone, włoski pokręcone, twarz rumiana.” Z naiwną bezmyślnością powtarza za ojcem słowa pacierza, patrząc nań swemi wesołemi oczkami. Po chwili dom cały napęłnia szezebiotem i wesołością ruchliwa i zdrowa dziewczeczka. Wszystko ją zaciekawia, wszystko musi widzieć i słyszeć; czując nad sobą opiekę pana domu, nie każdemu daje się hamować w swych niewinnych wybrykach. Najszcześliwsza, gdy może z całą powagą spełniać drobne zlecenia

ojca lub pomagać dorosłym w ich zajęciach. Lubiana przez wszystkich dla swej wesołości i usługomości, pieszczona nieustannie przez ojca rozkoszującego się jej widokiem i wyuczającego coraz nowych piosenek, rozwija się z niezwykłą szybkością, na to tylko, by rozbudziwszy we wrażliwym sercu i wyobraźni poety najświetniejsze nadzieje i najdroższe uczucia, zagasnąć nagle pozostawiając go w ciemnościach rozpacz. Być może, iż właśnie to przedwczesne rozbudzenie działalności mózgu, przyczyniło się do niepomysłnego przebiegu zapalnego procesu w chorobie, która chociaż swe pierwotne siedlisko mogła mieć w innym organie, jednak tem łatwiej zajęła osłabioną zbytnią wrażliwością główkę.

Odsyłając czytelnika, po szczegółowe rysy wizerunku Urszulki, do samego utworu a po ocenę piękności Trenów do licznych nad nimi studyów, zajmę się tylko rozpatrzeniem wpływu jaki to wstrząśnienie wywarło na duszę nieszczęśliwego ojca.

Przebywając nie jeden zawód, nie jedno cierpienie w życiu, przyszedł poeta do przekonania, iż najlepszym i najgodniejszym mędrca sposobem znoszenia nieuchronnych niepomysłności jest stoicki spokój, oparty na przeświadczeniu, iż tak szczęśliwe jak i niepomysłne chwile przemijają. „We

wszelkim nieszczęściu bądź niepożyty i trwaj statecznie," powtarzał sobie w duchu. Błogi spokój ostatnich lat umocnił go w przywiązaniu do zasad, które wydawały mu się tem łatwiejsze i piękniejsze, że nie potrzebował ich stosować w życiu. Naraz niespodziewany grom druzgocze pojęcia, które wydawały się niewzruszonymi, po przebyciu tylu prób. To zwiększyło jeszcze doniosłość samego ciosu. Ziemia wysuwała się z pod nóg nieszczęśliwemu, czarna chmura rozpaczy zasłoniła cały widnokrąg. On tak ufał w opiekę Pana, tak czuł się godnym tej opieki, pewnym spokojnej i szczęśliwej starości, on, który poskromił ambitne pragnienia serca, nie zwątpił śród doznawanych zawodów o karcącym lecz miłosnym ojcu, a teraz... patrzy na martwe ciało niewinnej istoty, którą kochał najczystsza i najpodnioslejszą miłością, która była słońcem jego dni.

O błędzie ludzki, o szalone dумы!
Jako to łatwo pisać się z rozumy
Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa.

.....
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie
Ali żyć nie tak jako mówić snadnie.

(Tren XVI)

woła z goryczą poeta, przekonawszy się o bezsilności swego stoicyzmu. Na czemże człowiek ma się oprzeć w życiu?

Cóż prze Bóg żywy nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno: macamy gdzie miękcej w rze-
[czy

A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy.

Przechodząc od sceptycyzmu do pesymizmu, protestuje nieszczęśliwy ojciec przeciw konieczności praw rządzących światem. „O prawo krzywdy pełne,“ woła z wyrzutem, któremu przytoczony powyżej ustęp nadaje tem dobitniejsze znaczenie.

Najsilniejszym wyrazem pesymizmu poety jest Tren XI. Biorąc za punkt wyjścia rozpaczliwy wykrzyk zwyciężonego Brutusa, powtarza za nim z całą siłą przeświadczenia:

„Fraszka jest enota... fraszka z każdej strony.

Zestawiając własne życie z poniesioną stratą, pyta z pesymistyczną ironią:

Kogo kiedy pobożność jego ratowała?

Kogo dobroć przypadku złego uchowała?

*Nieznajomy wróg jakiś mlesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.*

Kędy jego duch wienie, żaden nie uleże,

Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.

Łudzimy się potęgą naszego rozumu, wspinamy się do nieba wypatrywać tajemnice, które ogłaszamy jako odgadnięte, ale to tylko złudzenie:

*sny lekkie, sny płochę nas bawią
Które się nam podobno nigdy nie wyjawiają.*

Pesymizm i determinizm fatalistyczny uwydatniony w tym trenie, czynią Kochanowskiego najgłębszym myślicielem-poetą całej naszej przeszłości. On jeden tylko, przed Mickiewiczem, śmiał cisnąć niebiosom śmiały i potężny, bo z głębi przebitego serca dobyty protest przeciw cierpieniom i krzywdom życia ziemskiego.

Po przytoczonych ustępach nie będę chyba potrzebował dowodzić szerzej sceptycznego znaczenia wykrzyku poety, przemawiającego do zmarłej dzieciны:

Gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*, lituj mej załości.

Nieśmiertelność duszy, jak wszystkie tajemnice zaświatowe, o które się kusi rozum ludzki, czyż nie mogła mu się wydawać jednym z tych „snów płochych“ które się „nam podobno nigdy nie wyjawiają.“

Ten chwilowy nastrój ducha, wywołany najwyższem nateżeniem boleści, ustąpił po ja-

kimś czasie miejsca rezygnacyi religijnej, ale nacechowanej pesymistycznym mistycyzmem. Co wart rozum ludzki i oparta na nim filozofia,—powtarzał w duszy cierpiący bez nadziei pociechy, czyż człowiek może ze swemi pojęciami o sprawiedliwości zrozumieć rzędy Boże. Władca świata jeżeli nie jest wrogiem ludzi, to jest potęgą, wobec której nasze pragnienia, nasze cierpienia i proźby nie mają znaczenia, potęgą, przed którą trzeba się ukorzyć i przyjmować z rezygnacją wszystko co zsyła. Wyrazem tych pojęć i uczuć jest Tren XVII.

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy,
Uderzy nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
. mój Boże,
Kto się przed tobą skryć może!

Wola poeta do Tego, w którym niedawno widział pełnego dobroci Ojca, a dziś groźnego mocarza, postrach budzącego.

Wiodłem mój żywot tak skromnie
Że ledwie kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.
Lecz Pan który gdzie tknąć widzi,

A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy
Czymem już był bezpieczniejszy.
A rozum który w awobodzie
Umiął mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie.

Stoicka etyka wydaje się niedorzecznością
cierpiącemu:

Próżne to ludzkie wywody
Żeby szkodą nie zwać szkody,
A kto się w nieszczęściu śmieje
Jabych tak rzekł że szaleje.

Straciwszy wszelką nadzieję by żal jego
„rozum miał hamować.“ oczekuje od Boga
swego ratunku. Tren XVIII jest takim ak-
tem pokory i skruchy, w którym poeta wy-
znając swe winy, błaga o miłosierdzie:

My nieposłuszne Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje,
Rzadko cię wspominamy.

Nie baczym, że to z Twojej łaski nam płynie,
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
Doczesna rokosz licha,
Niechaj na Cię pomniemy

Przynajmniej w kaźni, gdy własce nie chcemy
Ale ojcowskim karz nas obyczajem,
Boć przed Twym gniewem ztajem,
Tak jako śnieg.

.

..pierwej świat zaginie
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.
Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości.
Użyj dziś Panie nademną litości!

Umocnienie i spotęgowanie uczuć religijnych, wlało otuchę w serce człowieka, któremu ziemia zdawała się z pod nóg usuwać. Sen, który nam opowiada w ostatnim trenie z prostotą i realizmem niedopuszczającym fikcyi, jest tylko wiernem odbiciem zajmujących go wówczas na jawie myśli, które w rozstrojonym bezsennością i podrażnionym ciągłą pracą mózgu, snuły się bezwiednie w ciągu lekkiej drzemki, w jaką zapadł poeta nad ranem. Rozpatrując, pod wpływem doznanego nieszczęścia, całe swe życie, robiąc obrachunek z jego cierpień i rozkoszy, złudzeń i bolesnych rozczarowań, porównywając znikomość życia z tajemniczą nieskończonością zaświatowych sfer, doszedł do przeświadczenia,

ze po za grobem tylko może człowiek znaleźć spokój i szczęście, ziścić swe marzenia i pragnienia. Nieoczekując nie już od życia, pragnął jaknajprędzej rozwiązać wielką zagadkę śmierci. Zgon córki wydał mu się z tego punktu widzenia szczęśliwym wypadkiem:

Nie od rozkoszyć poszła: poszłać od trudności,
Od pracy, od frasunku, od łez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele.

Przebywa teraz tam, gdzie „troski nie pa-
nują i pracy nie znają, tu nieszczęście, tu
miejsca przygody nie mają, tu wreszcie „przy-
czyny wszystkich rzeczy znamy.“ Myśląc o
życiu przyszem, w którym spodziewał się po-
łączyć z ukochaną dzieciną, powtarzał sobie
poeta:

Doznałeś co świat umie i jego kochanie
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe sta-
|ranie.

.
Skryte są sądy Pańskie, co się jemu zdało
Nalepiej żeby się też i nam podobało.

.
Nie tak uskarżać się kiedy nam co zginie
Jako dziękować trzeba, że wždy co zostało

Gdybys się poddał rozpacz i zapomniał o innych celach życia i obowiązkach, mówi do siebie poeta, „to w coby się praca i twoje obróciły lata, któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami... Terazby zbierać owoc z swojego szczepienia... Cieszyłeś inszych w takiejże przygodzie... teraz sam się lecz... ludzkie przygody ludzkie noś.“

Te same myśli i w tym samym nastroju religijnym rozwija Kochanowski w pieśni 4-ej, ks. III (W. Most.). Gdyby Bóg upewnił kiedykolwiek człowieka, iż „będzie strzegł od złych przygód jego biednej głowy,“ miałby on prawo narzekać, „że mu się nie stało dosyć tak zacnej obietnicy,“ ale ponieważ tego nie uczynił:

. próżno narzekamy

Że się co przeciw myśli nam przydało ,

Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,

Wszyscyśmy pod tem prawem się zrodzili,

Że wszem przygodom jako cel być mamy.

.

Płacz albo nie płacz, z drogi swej nie zidzie

Boskie przejrzenie

.

Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potem?

Jedenże to Bóg co i chmury zbiera

I co rozświeca niebo słońcem złotym.

To słońce nadziei coraz rzadziej i coraz bladsze zjawiało się na widnokręgu duchowym poety, coraz więcej powtarzał on sobie jako słowa otuchy wśród cierpienia, początek pieśni 1-ej ks. III (W. M.).

Pawieniem tego a nie się nie mylę
Że bądź za długą, bądź za krótką chwilę

.

Będę jednak u brzegu
Gdzie dalej niemasz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany
Tak panom jako chudym zgotowany.

Życie ludzkie przedstawia poeta w tej pieśni jako żeglugę po morzu pełnem skał zakrytych. Tu czyha na nas „złotem cześć koronowana,“ dalej „lekkim piórem sława przyodziana,“ tam „luba rozkosz i zbytek wyrzutny,“ wreszcie „krzywda i zazdrość przekłeta,“ przed którą „biada zawsze cnota święta.“ Własne koleje dostarczyły Kochanowskiemu rysów tego obrazu. Wobec tylu niebezpieczeństw, najmędrszy nawet nie uniknie rozbicia lub zbłąkania. Nie uszedł tych przygód i poeta, to też znękany i zniechęcony do życia, radby „odpocząć po tem żeglowaniu w długim pokoju i bezpiecznem spaniu.“ Pieśń powyższa jest w naszej literaturze pierwszym wyrazem pragnienia śmierci u znękanego walką życia człowieka, jakie

spotykamy w „Cupio dissolvi“ Syrokomli lub w znanym wierszu Krasińskiego.

Cheiałbym tak cicho, lekko, bez boleści
Rozsnuć do życia wiążące mnie nicie...

W tem uczuciu jak i w wielu innych pragnieniach i pojęciach, Kochanowski spotyka echo bratnie dopiero w poetach wielkiego odrodzenia mickiewiczowskiej epoki.

Myśl o śmierci pobudziła poetę do uporządkowania i zebrania w całość drobniejszych utworów polskich i łacińskich, krążących dotąd między ludźmi w odpisach jedynie lub przechowywanych w papierach samego autora. Dla znękanego umysłu było to bardzo pożądane zajęcie. Odczytując swe dawniejsze pieśni i fraszki, przenosił się poeta myślą w lepsze, szczęśliwsze lata swej młodości i zapominał o cierpieniach i zawodach obecnej chwili. Przytoczony przy rozborze pieśni o „potopie“ końcowy ustęp, dopisany niewątpliwie przy takim rozpatrywaniu i poprawianiu utworów, mających wejść w skład zbioru przeznaczonego do druku — ukazuje nam poetę, jak siedząc „przy ciepłym kominiem“ podczas jesiennej czy zimowej słoty, przegląda z uśmiechem pierwsze próby swej młodzińczej mazy. Oceniając, ze spokojem wyczekującego śmierci mędrca, swe swawol-

ne fraszki, patrzy na nie z pobłażliwością ojca, zamykającego oczy na wybryki żywego, lecz zacnego w gruncie chłopca i jako pamiątkę po swej młodości zatrzymuje w zbiorze wszystko zapewne co napisał i przechował u siebie. Zdaje się, że utwory te zamierzał ogłaszać drukiem kolejno w osobnych zbiorach. Świadczą o tem oddzielne wydania „Fraszek“ i „Elegii wraz z epigramatami“ w r. 1584.

Muza poety zamilkła po wydaniu „Trenów.“ Wprawdzie pomyślny przebieg wypraw wojennych Batorego, za któremi śledzi z największem zajęciem wieszcz czarnoleski, pobudza go do ujęcia lutni i wyśpiewania z kolei to polskiego wiersza o wyprawie Radziwiłła w r. 1581, to łacińskiego „Epinicionu“ (w r. 1582), z powodu odzyskania Inflant, lecz utwory te nie odpowiadają ani doniosłości opiewanych faktów, ani talentowi poety, który, o ile okazał się mistrzem. w malowaniu uczuć miłosnych i religijnych, w kresleniu drobnych obrazków z życia współczesnego („Szachy,“ „Sobótka,“ „Fraszki“), — o tyle znowu był niudolnym, w odtwarzaniu epizodów wojennych, malowaniu nieznanych mu uczuć rycerskich. Sam przyznaje, że nie mógł „mężom ni bojom zdołać.“ To też „Wtargnienie Radziwiłła“ jest właściwie rymowaną próbką

dyaryusza wyprawy, dostarczonego poecie przez samego wodza lub kogoś z jego otoczenia. Utwór ten posłużył w XVII-ym wieku Samuelowi Twardowskiemu za pierwowzór do opisu wypraw pomieszczonych w jego olbrzymich poematach. Pobudka do napisania „Epinicionu“ wyszła niewątpliwie od Zamojskiego, który żeniąc się z synowicą Batorego, chciał uroczystość weselną uświetnić odśpiewaniem poematu sławiącego czyny wielkiego króla, z którym łączył się węzłem powinowactwa. Utwór ten, podobnie jak i pieśń weselna (Epitalamion), był wykonany w czasie uczty przy lirze przez Krzysztofa Klabonusa, muzyka królewskiego. Poeta sam prawdopodobnie uczestniczył w tym obchodzie, patrząc z radością na związek zespalający ze sobą dwóch wielkich ludzi, obiecujących harmonijną działalnością, zapewnić na długie lata ojczyźnie ład w sprawach wewnętrznych, potęgę i bezpieczeństwo na zewnątrz. Oznaki czci i sympatii jakich, za przykładem króla i kanclerza, nie szczędzili Kochanowskiemu świetni uczestnicy uroczystości, pozwalały mu użyć w całej pełni rozkoszy jakiej pragnął i oczekiwał przez tyle lat ambitny twórca „Muzy.“

Pogodniejsze chwile nie długo przecie trwały. W tym samym roku (1583), traci Kochanowski drugą córkę, Hannę, a szwagier

jego, Podlódowski, wysłany jako dworzanin królewski, za kupnem koni do Turcyi, ginie z ręki nasadzonych morderców. O ile odczuł te dwie śmierci poeta, nie możemy wiedzieć. Myśl o własnym zgonie, nieodstępująca go od lat kilku, pozwoliła zapewne ze spokojem filozoficznym przyjąć stratę bliskich sercu. Przeczucia poety wkrótce się ziściły. Przybywszy do Lublina na sejm, dla poparcia akcyi dyplomatycznej w sprawie zabójstwa szwagra, w chwili gdy siedł na posłuchanie do króla, padł w skutek porażenia nieznanej nam natury, i zakończył życie w sali lubelskiego ratusza, w dniu 22 sierpnia 1584 r.

Długi szereg polskich i łacińskich poezyi ku czci zmarłego, jest słabym niezawodnie echem żalu jaki śmierć wielkiego poety obudziła w sercach współziomków. Zgonu tego nie można nazwać przedwczesnym. Przypadł on w chwili, gdy znękany zawodami, przygnieciony moralnemi i fizycznemi cierpieniami zwracał się prawdopodobnie poeta ku mistycyzmowi religijnemu, którego zawiązki spotykamy w „Trenach.“ Rzecz szczególna, iż wszyscy niemal wybitniejsi poeci polscy, zarówno w 16 i 17 jak i w 19 wieku, przy dłuższem życiu, kończą dewocją lub mistycyzmem. Kochanowski był tyle szczęśliwym, iż śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy z piersi

swej dobył najczystsze i najpełniejsze tony z gamy tłoczących się w niej uczuć. Zasłona wieczności zapadła nad nim, jak nad artystą-spiewakiem uchodzącym ze sceny, po wykonaniu ostatniego, najwspanialszego utworu.

XVII.

Uchylenie zasłony pokrywającej tajniki wewnętrznego życia twórcy „Scbótki,“ „Psałterza“ i „Trenów,“ ukazało nam rzeczywiste źródła i bodźce jego natchnienia i rzuciło nowe światło na stosunek poety do obcych wzorów. Choć w utworach Kochanowskiego — w pieśniach i fraszkach mianowicie, — znajduje się wiele przekładów i naśladowań z greckich i łacińskich poetów, jednakże ogromna większość, do której należą najznakomitsze, nosi stanowczo cechę samoistnej twórczości. Ostatni biograf poety p. Loewenfeld twierdzi, iż dopiero w „Trenach“ pozbył się Kochanowski rzymskiej szaty, — w „Psałterzu“ widzi tylko przekład — a przecież „Szachy,“ ten najwcześniejszy z większych utworów czyż nie świadczą — więcej jeszcze niż „Treny, — o wyzwoleniu się z zależności od klasycznych wzorów. Zarówno pomysłem jak i formą ma-

my w tym poemaciku czysto nowożytną nowelę, a przecież w pierwowzorze Widy występuje cały Olimp, którym nie wahał się wzgardzić ten mniemany niewolnik klasycyzmu.

Niezawisłość od obcych wzorów wzrasta w miarę tego, jak we własnem życiu i w treści własnego ducha znajduje poeta coraz bogatsze źródło natchnienia. Pomysł „Sobótki“ i najpiękniejsze jej pieśni są oryginalne. Najwspanialsze psalmy w „Psalterzu“ odbijają wierniej stan duszy poety-tłómacza, niż myśli pierwowzoru. W „Odprawie posłów“, naśladowanie greckich tragiczków przedstawiało tyle trudności, ze względu na stan i naturę języka, iż samo pokonanie tych przeszkód i osiągnięcie mistrzostwo formy, stanowi wiecznotrwałą zasługę—a przecież jeszcze włożył tam Kochanowski i swe obywatelskie niepokoje i odbicie indywidualnego smutku. Oryginalności „Trenów“ chyba niepotrzeba dowodzić.

Tam nawet, gdzie zdaje się być najbardziej zależnym od wzorów starożytnych, gdzie, jak to ma miejsce w wielu pieśniach, zdaje się powtarzać niewolniczo myśli i uczucia Horacego, tam naśladownictwo to bywa często pozornem. Podobieństwo kolei i warunków życia, pokrewieństwo wpływów filozoficznych

pod jakimi kształcili się obaj poeci,—sprowadziło to zbliżenie, tożsamość niekiedy, nastrojów uczucia i poglądów na życie.

Wpływ literatury starożytnej na wykształcenie smaku i rozbudzenie poczucia dla piękna formalnego w Kochanowskim. nie podlega najmniejszej wątpliwości. Gdyby nie miał przed oczami wzorów klasycznych nie pojmował i nie odczuwał ich piękności, byłby on tylko kontynuatorem Reja, tak co do formy jak i co do treści. Niezapominajmy także, że w połowie 16 go wieku, literatury nowożytne nie mogły jeszcze przeciwstawić arcydziełom Greków i Rzymian, utworów równej doskonałości. Literatura włoska, stanowiąca jedyny pod tym względem wyjątek, znaną była Kochanowskiemu i wywarła korzystny i doniosły wpływ na rozwój jego talentu ukazując mu nowożytną formę ideału człowieka w postaci wytwornego humanisty i nowożytny wyraz uczuć miłosnych w idealizmie Petrarke. „Szachy,” cała grupa pieśni miłosnych, wreszcie próby sonetu, sestyny i tercyny świadczą, iż rozumiał i odczuwał ducha włoskiej poezji. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na wpływ poezji biblijnej, widoczny w całym szeregu pieśni religijnych i moralnych, zaczawszy od pieśni „O potopie” utworzonej na 20 lat przed „Psalte-

rzera," a skończywszy na 17-ym i 18-ym trenie, na niewątpliwą zależność od Reja w satyrycznych pieśniach i obrazkach, na duch ludowej poezyi wiejący ze szlacheckich piosnek „Sobótki," przyjdziemy do przekonania, iż Kochanowski nie był i nie mógł być niewolnikiem klasycznych wzorów i echem życia starożytnego, gdyż umysł jego i talent rozwijały się tak dobrze pod wpływem prądu idei reformacyjnych jak i grecko-rzymskiej filozofii, kształciły zarówno na biblii jak i klasycznych arcydziełach, karmiły nie tylko tworam i mistrzów poezyi włoskiego odrodzenia; ale także i pierwszemi próbami budzącej się do życia ojczystej literatury. Cały szereg uwydatnionych w mej pracy szczegółów życia poety i światło jakie rzucają na jego utwory, nie tylko najwymowniej stwierdza bezzasadność zaznaczonej we wstępie charakterystyki postaci poety skreślonej przez prof. Tarnowskiego, ale pozwala mi także zaprotestować, przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi, wydanemu przez Spasowicza, w jego „Historji literatury polskiej," cieszącej się zasłużonem uznaniem zarówno u nas jak w całej słowiańszczyźnie.

Odmawiając Kochanowskiemu „tytułu narodowego poety polskiego," widzi w nim znakomity krytyk, pod wpływem sądu Macie-

jowskiego, „reproduktora, który przyswoił sobie ducha poezji starożytnej, największego i najbardziej utalentowanego naśladowcę wzorów starożytnych.” Odpowiedzią na ten wyrok jest cała niniejsza praca, a przede-wszystkiem oparta na jej rezultatach i podana powyżej charakterystyka wpływów, którym podlegał poeta. Jakkolwiek twierdzenie Spasowicza, iż Kochanowski nie ma prawa do miana narodowego poety, jest tylko wnioskiem wyprowadzonym z mylnego pojmowania jego stosunku do literatury starożytnej, jednakże, niepoprzestając na skruszeniu tego wniosku, przez wysunięcie podpierającej go podstawy, muszę wskazać trwały fundament dla przeciwnego twierdzenia, nie tak gwoili p. Spasowiczowi, który z dostarczonych danych łatwo sam wyprowadzi właściwe wyniki, ile ku pożytkowi czytelników mogących się zawahać, wobec sprzeczności mego sądu ze zdaniem tak poważnego krytyka.

Każdy myślący człowiek rozumie, że istotę narodowości stanowi nie tak ubiór, formy życia, zwyczaje, język, ale przede-wszystkiem właściwy sposób pojmowania i odczuwania życia i ściśle z tem związany sposób postępowania. Temu umieszczeniu w głębiach naszego ducha. zawdzięcza ona swą trwałość,

niepochwytność i nieśmiertelność jaką osiąga w czynach dziejowych, w dziełach sztuki i pomnikach literatury. Jeżeli więc dajemy miano narodowego pisarza człowiekowi który jak na przykład Rej, chwytą i odtwarza zewnętrzne rysy życia własnego społeczeństwa, to o ileż słuszniej należy się ono temu, co pierwszy sięgnął do głębi duszy polskiej, pierwszy wydobył z niej pojęcia i uczucia ogólnoludzkie i przedstawił je w nieznanej dotąd współziomkom formie, która jeśli nie była w pierwszej chwili, to stała się z czasem narodową. Wypowiadając tak kosmopolityczne uczucia jak ufność w Bogu, cierpienia zawiedzionego i prześladowanego niewinnie, miłość dla kobiety, nadaje im Kochanowski wybitne piętno swej indywidualności i narodowości (w „Psałterzu“ i „Sobótce“). Czyż dla tego, że cały legion zakochanych opiewał od najdawniejszych czasów wdzięki i przymioty niewieście, że ta sama pesymistyczna skarga wybiegła już z tysiąca cierpiących piersi, że ideał szczęścia na mierności i cnocie opartego ukazał się tylu zawiedzionym marzycielom i myślicielom, — mamy odmawiać oryginalności i polskości tworum poety, który po raz tysięczny może w dziejach ludzkości, ale po raz pierwszy w życiu własnego narodu i całej słowiańszczyzny wy-

dobył z głębi swej duszy te uczucia i pojęcia i przyoblekł je w artystycznie piękne formy? W ścisłym związku utworów Kochanowskiego z kolejami życia, w wiernym odbiciu, na kartach tych utworów, stanów ducha twórcy w różnych momentach, — mamy najwymowniejszy dowód jego samoistnej twórczości. Piedestał talentu, zasługi i sławy, na którym ukazuje się nam postać wielkiego poety, podwyższy się jeszcze w naszych oczach, gdy zwrócimy uwagę, iż jest on najwcześniejszym twórczym talentem pierwszorzędnej siły w całej słowiańszczyźnie. Jako poeta przedstawia się on przede wszystkim człowiekiem, a potem dopiero Polakiem. Ogólno ludzki charakter jego pojęć i uczuć, pozwala każdemu, bez różnicy plemienia i wyznania, podzielać je i odczuwać, polska zaś szata językowa ułatwia zrozumienie ich stumilionowemu szczepowi, nieznającemu dotąd mistrza, który „służąc ojczyźnie miłej,” pamiętał przed trzema wiekami o braterskich związkach z „cnym narodem słowian,” co owładnął cały obszar „od zmarzłego morza aż po brzeg Adryański.”

W obchodzie ku czci Kochanowskiego, powinna uczestniczyć cała słowiańszczyzna, — ci przynajmniej przedstawiciele jej życia, którzy pojmują, iż zbliżenie się i zbratanie je-

duoplemiennych ludów musi polegać na wzajemnem poznaniu i oddziaływaniu ideałów i najwyższych aspiracyi każdego narodu, uwytłaczanych w jego dziejach, literaturze i sztuce. Kochanowski, jak wobec zachodniej Europy, jest niewątpliwie najwłaściwszym przedstawicielem przeszłości literackiej Słowian do końca 18-go wieku, tak znowu, wobec słowiańszczyzny, jest najświetniejszym wyrazem życia duchowego dawnej Polski.

K O N I E C .

